WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
I CENTRUM ANIMACJI KULTURY W POZNANIU

KRONIKA WIELKOPOLSKI

NR 3 (185) ROK 2023

POZNAŃ 2023

Redaguje Komitet w składzie:
Paweł Anders (p.o. redaktora naczelnego), Karol Francuzik (sekretarz wydawnictwa WBPiCAK), Zbigniew Pilarczyk, Mikołaj Pukianiec

Współpracownicy terenowi:
Marek Fijałkowski (Piła), Andrzej Kurzyński (Kalisz), Piotr Rybczyński (Konin), Eugeniusz Śliwiński (Leszno)

Wydawca:
Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu

Adres Redakcji:
60-819 Poznań, ul. Prusa 3
tel. 616 640 876, 616 640 850, 616 627 365, fax 616 627 366
e-mail: kronika@wbp.poznan.pl

Projekt okładki:
Wojciech Korytowski

Korektor:
Magdalena Wacławska

Na okładce pałac w Lewkowie (powiat ostrowski) (do artykułu na s. 79).
Fot. Zbigniew Kańczukowski

Na czwartej stronie okładki obraz Józefa Witkowskiego *Jedlec – drewniany kościół z XVIII wieku* (do artykułu na s. 34). Repr. z: *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego*

ISSN 0137-3102

Numer 3 (185)
Poznań 2023

Prenumerata: „Ruch" SA. Zamówienia można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres prenumerata@ruch.com.pl lub do Centrum Obsługi Klienta „Ruch", tel. 226 937 000 lub 801 800 803, w dni robocze w godz. 7-17 (koszt połączenia wg taryfy operatora)

Przygotowanie do druku:
Bogucki Wydawnictwo Naukowe

Druk i oprawa:
Soft Vision

Spis treści

ARTYKUŁY I STUDIA

Jacek Światły – Ewangelicy z Czarnegolasu (część 2) 5
Tomasz Kowalik – Przyzwoity obywatel znad Warty. Na marginesie książki-wywiadu z Włodzimierzem Łęckim 24
Róża Pomiecińska – Józef Witkowski – gołuchowski malarz, grafik, artysta 34
Krzysztof Kasprzak – Żółwie błotne – występowanie i ochrona 45

WSPOMNIENIA

Zdjęcia z Gębarzewa (oprac. Marek Fijałkowski) 71

NA MAPIE WIELKOPOLSKI

Maciej Maśliński – Pałac w Lewkowie – już otwarty 79
Adam Podsiadły – Sztuka ulicy pod wiaduktem w Lesznie 86
Edwin Klessa – Muzeum Parafialne w Trzciance 88

KSIĄŻKI O WIELKOPOLSCE

NOWOŚCI WYDAWNICZE (oprac. Witold Gostyński) .. 95
RECENZJE
Powstanie wielkopolskie 1918-1919, pod red. Olafa Bergmanna (Leon Ruta) 103
Remigiusz Grochowiak, *Komunikacja miejska w Poznaniu* (Olaf Bergmann) 112

WYDARZENIA – PROBLEMY – OPINIE (kwiecień-czerwiec 2023 r.)

Zostaną po nas tylko guziki… IX edycja Marszu Katyńskiego w Wolsztynie (Przemysław Maćkowiak) 117
Debaty z gwiazdami. Kongres „Impact '23" w Poznaniu (Artur Boiński) 123
Weimar w Rogalinie i Kórniku (Artur Boiński) 126
Jak przeciwdziałać zagrożeniom terrorystycznym? Akademia Ratownicza „Renegade/Sarex-23" w Kaliszu i Kobylej Górze (Andrzej Kurzyński) 128
Pokłosie Roku Józefa Wybickiego. Odsłonięcie tablicy Józefa Wybickiego w holenderskiej Lejdzie (Adam Podsiadły) 132
Młodzi radzą w województwie (Artur Boiński) 137
Liderzy regionalnych samorządów obradowali w Poznaniu (Artur Boiński) 139
Sztandar i kalendarium. Obchody 770-lecia lokacji Śremu (Adam Podsiadły) 142

Artykuły i studia

Ewangelicy z Czarnegolasu
(dokończenie z poprzedniego numeru)

Jacek Światły

Parafia ewangelicko-unijna po roku 1874

Opuszczony przez ks. Emila Wernera w styczniu 1874 r. urząd proboszcza parafii ewangelicko-unijnej w Czarnymlesie przez blisko rok pozostawał nieobsadzony. Dopiero na 9 września 1874 r. zwołane zostało zebranie wszystkich mających prawo do głosowania członków zboru, tj. 105 ewangelików z Czarnegolasu, 42 ze Szklarki Przygodzkiej, 23 z Dębnicy, 6 z Pustkowia Przygodzkiego, 27 z Bledzianowa i 19 z Ludwikowa, żeby wypowiedzieli się, czy chcą na swojego pastora ks. Hermanna Juliusa Mäckera ze Strzyżewa. Z 209 mężczyzn uprawnionych do głosowania stawiło się w kościele tylko 53. Wszyscy obecni opowiedzieli się za ks. Mäckerem. Pastor ten nie miał łatwego zadania, gdyż po secesji ks. Wernera i początkowym przystąpieniu większości ewangelików do kościoła staroluterańskiego pomiędzy zgodnie dotąd ze sobą żyjącymi, często spokrewnionymi członkami gminy nastał wielki zamęt i wrogość. Działalność duszpasterska Mäckera przyczyniła się do stopniowego powrotu części staroluteran do kościoła krajowego i uspokojenia nastrojów.

W 1876 r. pękł dzwon kościelny. Cesarz Wilhelm podarował wówczas gminie czarnoleskich ewangelików 10 centnarów brązu, pozyskanego ze zdobycznych armat francuskich. Dzięki temu kościół unijny w Czarnymlesie wzbogacił się o dwa nowe dzwony, odlane w Poznaniu[1].

Ks. Mäcker pełnił swój urząd przez pięć lat, po czym został przeniesiony do Oberheldrungen w Turyngii. Po jego odejściu parafia znowu pozostawała przez pół roku bez pastora i nabożeństwa były odprawiane tylko co dwa tygodnie przez duchownych z terenu diecezji ostrzeszowskiej. W charakterze tymczasowego administratora do Czarnegolasu skierowany został 1 października 1880 r. ks. Karl Emil Hoffmeister ze Strzyżewa, któremu po roku powierzono na stałe urząd pastora.

Ponieważ plebania – jak zanotowano w kronice parafialnej – *bardziej grotę rozbójniczą niż mieszkanie godne człowieka przypominała*, zezwolono duchownemu do czasu wybudowania nowej pastorówki zamieszkać w Ostrowie Wielkopolskim. Budowa plebanii ruszyła z początkiem 1882 r. – zaraz po tym, jak Najwyższa Ewangelicka Rada Kościelna i oddziały Związku Gustawa-Adolfa podarowały niezbędne środki do jej wzniesienia. Pastorówka kosztowała około 13 tys. marek[2], oddano ją do użytku w czerwcu 1883 r.[3] Nowy pastor musiał także zadbać o stan kościoła, którego wewnętrzna dekoracja była przygnębiająco uboga. Ołtarz nakryty był brudnym, częściowo połatanym suknem, a naczynia komunijne wyglądały jak zardzewiałe. W odpowiedzi na swoją petycję gmina otrzymała od żeńskiego Związku Gustawa-Adolfa z Poznania dużą niemiecką Biblię ołtarzową i kielich na komunikanty. Jedna z mieszkanek Czarnegolasu podarowała kościołowi obrus ołtarzowy i sukno do przykrycia kazalnicy. W 1885 r. Czarnylas miał 1172 mieszkańców, w tym 963 ewangelików (łącznie ze staroluteranami), 190 katolików i 19 Żydów[4].

Karl Hoffmeister przeniesiony został w 1889 r. do parafii Ebendorf w Saksonii. Urząd pastora 26 marca 1890 r. objął 28-letni

---

[1] „Posener Heimatsgrüsse", Jg. VIII, Nr 12 (4 VI 1911), s. 47.

[2] Reforma walutowa z lat 1871-1873 wprowadziła markę; talar pozostawał w obiegu do 1907 r. i miał wartość 3 marek.

[3] *Chronik der evangelischen Kirche in Schwarzwald*, „Posener Heimatsgrüsse", Jg. V, Nr 4 (16 II 1908), s. 16.

[4] *Gemeindelexikon für die Provinz Posen auf Grund der Materialien der Volkszählung vom 1 Dezember 1885 und anderer amtlicher Quellen*, Berlin 1888, s. 160-161.

ks. Paul Klause, studiujący w latach 1883-1886 we Wrocławiu i Berlinie. Po ordynacji, która miała miejsce 16 grudnia 1888 r. w Poznaniu, najpierw przez dziewięć miesięcy był kaznodzieją pomocniczym w Kępnie, a potem przez pięć miesięcy prowincjonalnym wikarym w Ostrzeszowie[5]. Jego wybór poprzedzono zwyczajowo głosowaniem członków zboru: *Z polecenia Wielebnego Królewskiego Konsystorza poznańskiego czyni się tutejszemu zborowi chrześcijańskiemu wiadomem, co następuje. W celu obsadzenia opróżnionej posady pastora w Czarnymlesie ma zbór czarnolaski być pytany: czy na teraz zrzeka się służącego mu prawa wyboru pastora z trzech osobistości i zarazem czy zgadza się na to, aby Ksiądz wikary ostrzeszowski pan Paweł Klauze, który sam tylko ubiega się o posadę opróżnioną, na pastora czarnolaskiego był powołany i potwierdzony. Dla przesłuchania zboru w tej sprawie ustanowił podpisany superintendent p. Than termin na poniedziałek 3 marca w godzinie półdwunastej przed południem w ewangelickim kościele w Czarnymlesie. Mają stawić się na tym terminie wszyscy niezawiśli przełożeni rodzin, czyli ojcowie, mający prawo wyboru, zwłaszcza też starsi zboru. Zaprasza się tedy wszystkich na ten termin z tem wyraźnem ostrzeżeniem, że o tych, co na termin się nie stawią, będzie się potym przypuszczało, iż nic nie mają do powiedzenia przeciwko powołaniu pana Klauzego na pastora czarnolaskiego*[6].

Do parafii należały w 1892 r.: Czarnylas, Szklarka Przygodzka, Bledzianów, Antonin, Ludwików, Dębnica i Grochowisko. Kantorem i organistą pozostawał Johan Ulmer – drugi nauczyciel w szkole ewangelickiej. Starszymi kościoła byli: A. Schwan, J. Schwan, Johan Szyszka, J. Waldek i Reinhold Jörchel.

Ksiądz P. Klause pełnił swój urząd z wielkim zaangażowaniem oraz troską o kościół i członków gminy. W 1893 r. za 511 marek odmalowano wnętrze kościoła i zakupiono do niego za 150 marek wielki żyrandol. W 1899 r. pastorówka zyskała przybudówkę, a w 1903 r. plac kościelny otoczono drucianym płotem z żelaznymi słupami i murowanym cokołem. Koszt tej inwestycji, wyliczony na 1133 marki, prawie w całości został pokryty ze środków pozyskanych od wiernych (1090 marek). W 1896 r. z inicjatywy pastora po-

[5] Archiwum Państwowe w Poznaniu, Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu (dalej: APP, KEP), sygn. 6560, np. ankieta wizytacyjna dotycząca parafii ewangelickiej Czarnylas z 19 czerwca 1892 r.

[6] APP, KEP, sygn. 6563, np. pismo superintendenta Thana do zboru czarnoleskiego, Kępno, 6 lutego 1890 r.

Kościół ewangelicko-unijny i kościół staroluterański w Czarnymlesie. Fragment pocztówki z początku XX w.

wołany został związek kasy pożyczkowej (*Darlehnskassenverein*). W Czarnymlesie 23 października 1903 r. otwarto przedszkole, do którego w pierwszym roku uczęszczało około 40 dzieci. Rok później powołano związek młodzieży, który ze względu na emigrację sezonową prowadził swoje zebrania jedynie w miesiącach zimowych. To samo dotyczyło wiejskiej szkoły dokształcającej, która została otwarta 11 stycznia 1904 r.

Pastor Klause zmarł niespodziewanie 8 września 1904 r., w wieku 43 lat. Pochowany został na miejscowym cmentarzu ewangelickim obok dwóch synów i przedwcześnie zmarłej pierwszej żony Margarete z domu Teuchert. Wdzięczna gmina ufundowała mu marmurową tablicę pamiątkową, a miejsce pochówku otoczone zostało kunsztownym żelaznym ogrodzeniem[7].

W 1905 r. w Czarnymlesie (łącznie z osadami: Krzyżaki, Laski, Spalony i Zawidza) wśród 1244 mieszkańców było 1002 ewangelików (847 polskojęzycznych i 155 niemieckojęzycznych), 233 katolików (w tym tylko siedmiu niemieckojęzycznych) oraz dziewięciu Żydów[8]. Następca ks. Klausego – pastor Paul Schneider – powołując się na to samo źródło (wyniki spisu ludności) rozróżnił wśród 1244 mieszkańców 1000 ewangelików (609 członków kościoła unijne-

[7] *Chronik der evangelischen Kirche in Schwarzwald*, „Posener Heimatsgrüsse", Jg. V, Nr 8 (12 IV 1908), s. 32.

[8] *Gemeindelexikon für das Königreich Preussen auf Grund der Materialien der Volkszählung vom 1 Dezember 1905 und anderer amtlicher Quellen*, Heft 5: Provinz Posen, Berlin 1908, s. 2-3.

go i 391 staroluteran), 232 katolików i 12 Żydów. Pięć lat później według spisu ludności z 1 grudnia 1910 r. wśród 1368 mieszkańców Czarnegolasu było 1186 ewangelików (729 członków kościoła unijnego i 457 staroluteran), 172 katolików i 10 Żydów. W obrębie całej parafii czarnoleskiej do kościoła unijnego należały w 1911 r. 1422 osoby, a do kościoła staroluterańskiego – 689 osób[9].

Tablica nagrobna pastora kościoła ewangelicko-unijnego ks. Paula Klausego na cmentarzu ewangelickim w Czarnymlesie

Pastor Paul Schneider (urodzony 15 czerwca 1870 r. w Donatowie, ordynowany 10 grudnia 1899 r.) sprawował swój urząd do 1 listopada 1911 r.[10] Z jego relacji, zamieszczanych na łamach „Posener Heimatsgrüsse" wynika, że stosunki z pastorem staroluterańskim Gottholdem Wernerem uległy normalizacji. Obaj oni uczestniczyli w miejscowych uroczystościach o charakterze świeckim. W marcu 1911 r. w czasie zebrania czarnoleskiego oddziału Ojczyźnianego Związku Kobiet omówili wspólnie dwa najważniejsze zadania związku; Werner przedstawił referat o sprawowaniu opieki nad osobami chorymi, a Schneider o opiece nad dziećmi przedszkolnymi. Pastor Werner uczestniczył także w uroczystym pożegnaniu ks. Schneidera[11], którego władze kościelne przeniosły wraz z żoną i czworgiem dzieci do parafii w Bochum w Westfalli, gdzie czekała na niego praca wśród polskojęzycznych ewangelików, migrantów z Prus Wschodnich i Wielkopolski.

Wakat tym razem trwał krótko: 31 grudnia 1911 r. w kościele unijnym pojawił się kandydat na urząd pastora ks. Arthur Labenski z parafii w Gnieźnie (urodzony 21 maja 1869 r. w Korzeniu koło Kępna, ordynowany 1 stycznia 1901 r.), który wygłosił dla członków

[9] „Posener Heimatsgrüsse", Jg. VIII, Nr 2 (15 I 1911), s. 7.
[10] „Posener Heimatsgrüsse", Jg. VIII, Nr 20 (24 IX 1911), s. 79.
[11] „Posener Heimatsgrüsse", Jg. VIII, Nr 24 (19 XI 1911), s. 94.

gminy próbne kazanie. Musiało ono zostać pozytywnie ocenione przez wiernych, gdyż 1 lutego 1912 r. Labenski przybył do pastorówki, a trzy dni później został uroczyście wprowadzony na nowy urząd przez odolanowskiego superintendenta ks. Bertholda Harhausena[12].

Ze sporządzonej w czerwcu 1914 r. ankiety wizytacyjnej parafii ewangelickiej wynika, że liczba członków zboru wzrosła do około 1500 dusz. Kantorem był nauczyciel Georg Puder, a kościelnym – Marcin Szyszka. W każdą niedzielę odbywały się dwa nabożeństwa: o godzinie 9:00 niemieckie i o 10:30 polskie. W 1918 r. do kościoła unijnego należało 1429 ewangelików. Pastorem pozostawał ks. Arthur Labenski, który – podobnie jak ks. Paul Klause – angażował się w działania o charakterze politycznym i czynnie popierał politykę germanizacyjną, prowadzoną wobec ewangelickich Polaków[13].

Parafie ewangelickie w Czarnymlesie w okresie międzywojennym

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. w jej granicach funkcjonowało niezależnie od siebie kilka kościołów protestanckich. Na terenie dawnego Królestwa Polskiego działał najliczniejszy Kościół Ewangelicko-Augsburski (około 450 tys. wiernych) i Kościół Ewangelicko-Reformowany (około 20 tys. wiernych), dla których władza zwierzchnia znajdowała się w Warszawie, a także Kościół Ewangelicko-Reformowany (około 10 tys. wiernych) z kierownictwem w Wilnie. W Małopolsce, na terenie dawnego zaboru austriackiego, prowadził działalność Kościół Augsburskiego i Helweckiego Wyznania (około 33 tys. wiernych), początkowo z władzami w Wiedniu, a od 1922 r. – w Stanisławowie. W byłej dzielnicy pruskiej (na Pomorzu i w Wielkopolsce) pozostał Kościół Staropruskiej Unii Ewangelickiej (około 290 tys. wiernych) z Naczelną Radą Kościelną w Berlinie oraz Kościół Ewangelicko-Luterański (staroluterański) z Naczelnym Kolegium Kościelnym we Wrocławiu. Kościoły, których władze zwierzchnie znajdowały się na terenie Polski, przyjęły z biegiem czasu charakter polskich krajowych kościołów ewangelickich, natomiast kościoły z siedzibą władz poza granicami

[12] „Posener Heimatsgrüsse", Jg. IX, Nr 3 (11 II 1912), s. 11.
[13] O. Kiec, *Protestantyzm w Poznańskiem 1815-1918*, Warszawa 2001, s. 144.

naszego państwa, przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego reprezentowały charakter proniemiecki[14].

Kościół staroluterański w 1920 r. uniezależnił się od kierownictwa we Wrocławiu, tworząc nową administrację w Rogoźnie. Od tego momentu przyjął on nazwę Kościoła Luterańskiego w Polsce (od 1926 r. – w Polsce Zachodniej). Liczył w 1923 r. 4153, a w 1938 r. – około 3700 wiernych, zorganizowanych w 23 gminach wyznaniowych i 13 stacjach kaznodziejskich na terenie sześciu okręgów parafialnych[15]. Jeden z tych okręgów administrowany był przez pastora Gottholda Wernera i obejmował gminę Czarnylas wraz ze stacjami kaznodziejskimi w Granowcu i w Dębnicy (łącznie 498 wiernych w 1935 r.), a od połowy lat dwudziestych także gminę Leszno (120 wiernych w 1935 r.)[16]. Wszyscy staroluteranie byli Niemcami, tylko w Czarnymlesie do Kościoła Luterańskiego należało około 20-30 Polaków[17].

Kościół Staropruskiej Unii Ewangelickiej miał w Wielkopolsce w 1927 r. 272 gminy w 18 diecezjach, zarządzanych przez superintendentów. Parafia w Czarnymlesie należała do diecezji ostrzeszowskiej, skupiającej 16 820 wiernych[18]. W 1928 r. liczyła 925 dusz z Czarnegolasu i pięciu pobliskich miejscowości. W trakcie nabożeństw korzystano z niemieckojęzycznego śpiewnika *Posener Prowinzialgesangbuch* i polskiego *Kancyonału*. Zmiany dotknęły szkolnictwo, obowiązującym stał się język polski. Od 1 października 1919 r. w miejsce czterech nauczycieli niemieckich zatrudniono w Czarnymlesie jednego nauczyciela polsko-ewangelickiego z Żyrardowa i jedną ewangelicką nauczycielkę z Nowego Sącza[19]. Prowadzone były dwie klasy szkolne dla dzieci ewangelickich.

Na początku lat dwudziestych XX w. znacząco powiększyła się liczba katolików, sprowadzających się na tereny południowych części powiatu odolanowskiego i ostrowskiego w miejsce opuszczają-

[14] S. Turowski, *Kościół ewangelicko-unijny w Polsce 1920-1939*, Bydgoszcz 1990, s. 13.

[15] O. Kiec, *Kościoły ewangelickie w Wielkopolsce wobec kwestii narodowościowej w latach 1918-1939*, Warszawa 1995, s. 22-23.

[16] S. Grelewski, *Wyznania protestanckie w Polsce współczesnej*, Sandomierz 1935, s. 182.

[17] O. Kiec, *Die evangelischen Kirchen in der Wojewodschaft Posen (Poznań) 1918--1939*, Wiesbaden 1998, s. 17.

[18] O. Kiec, *Kościoły ewangelickie*, s. 12 i 16.

[19] APP, KEP, sygn. 6550, np. Informacja A. Labenckiego z 21 kwietnia 1920 r. dla Królewskiego Konsystorza Prowincji Poznańskiej.

cych Polskę optantów niemieckich. Katoliccy mieszkańcy Czarnegolasu wystarali się o zgodę na wybudowanie niewielkiego kościoła, którego uroczyste poświęcenie nastąpiło 29 sierpnia 1926 r. Metropolita poznański kardynał August Hlond dekretem z 1 lutego 1930 r. powołał do życia w Czarnymlesie parafię katolicką pod wezwaniem Serca Jezusa, przekazując ją w administrację ks. Wojciechowi Liberskiemu z Antonina. Nowa parafia rzymskokatolicka objęła swoim zasięgiem gminy: Chojnik, Czarnylas, Dębnicę, Hetmanów, Jesioną, Kałkowskie, Kotowskie, Ludwików, Szklarkę Przygodzicką oraz obszary dworskie: Antonin i Bledzianów[20].

Pastor Arthur Labenski, kierujący parafią ewangelicko-unijną od 1912 r., sprawował swój urząd przez 22 lata. Po nim w latach 1934--1942 gminą ewangelicką w Czarnymlesie administrowali pastorzy z pobliskiego zboru w Chojniku. Początkowo, od 1 sierpnia 1934 r. obowiązki te wypełniał ks. Georg Mudrack (urodzony 2 kwietnia 1902 r. w Czerninie, ordynowany 29 maja 1927 r.). W tym okresie parafia liczyła 880 wiernych i obejmowała Czarnylas, Szklarkę Przygodzką, Nadstawki, Dębnicę, Ludwików oraz Bledzianów. Kościelnym pozostawał Marcin Kawalek, organistą był Jan Kubica – *robotnik, bez stosownego wykształcenia, ale bardzo muzykalny*, rendantem – Wilhelm Funda, a przedstawicielem rady kościelnej – Gottlieb Gottschling. Proboszcza wspierał diakon Mosch i diakonisa Jadwiga Leber. Dzieci ewangelickie uczestniczyły w lekcjach religii, prowadzonych w szkole przez nauczycieli. W połowie lat trzydziestych XX w. do trzyklasowej szkoły uczęszczało 50 dzieci wyznania ewangelickiego[21]. Ksiądz G. Mudrack został w 1936 r. odwołany przez władze kościelne i skierowany do zakładu opiekuńczego w Węgorzewie. Zmarł 16 października 1962 r. w Broggingen.

Kolejny pastor z Chojnika – ks. Walter Schau (urodzony 29 października 1910 r. w Brodowie, ordynowany 21 marca 1937 r.) – sprawował opiekę duszpasterską nad gminą czarnoleską do 1942 r., do czasu powołania do wojska[22]. Skierowany na front wschodni, poległ w Rosji 3 kwietnia 1943 r.

---

[20] W. Kieremkampt, *Początki parafii w Czarnymlesie*, „Przygodzickie Wieści Gminne", nr 1 (68), styczeń 2012, s. 8-12.

[21] APP, KEP, sygn.6560, np. *Visitationsfragen des Evangelischen Konsistoriums in Posen*, Czarnylas, 22 maja 1936 r.

[22] D. Neß, *Schlesisches Pfarrerbuch, Zweiter Band: Regierungsbezirk Breslau*, Teil II, Leipzig 2014, s. 429.

Kościół staroluterański w Czarnymlesie. Pocztówka z okresu II wojny światowej

Ksiądz proboszcz Wojciech Liberski z parafii rzymskokatolickiej został na początku okupacji hitlerowskiej uwięziony przez Niemców i wywieziony do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie pod nadzorem policji spędził cały okres wojny, mieszkając u swojej rodziny. Kościół pw. Serca Jezusa został przez władze niemieckie przeznaczony na magazyn. Katolicy mogli odtąd uczęszczać na msze św. tylko do kościoła w Mikstacie – jedynego na terenie powiatu ostrowskiego pozostawionego przez okupanta dla ludności polskiej. Polacy byli kierowani przez hitlerowców do pracy przymusowej, często wywłaszczani i wysiedlani. Wielu katolickich mieszkańców Czarnegolasu stało się parobkami w gospodarstwach ewangelików, którzy w większości podpisali tzw. niemiecką listę narodową (*Deutsche Volksliste*).

W 1940 r. przez krótki okres przebywał w Czarnymlesie pastor Kaznowsky, który – wyręczając ks. Schaua z Chojnika – odprawiał w miejscowym kościele ewangelickim coniedzielne nabożeństwa (wyłącznie w języku niemieckim)[23]. W 1942 r. do parafii w Czarnymlesie skierowano ks. Erharda Salzwedela[24] (urodzonego 5 sierpnia

[23] APP, KEP, sygn. 6560, np. sprawozdanie superintendenta Wagnera z Ostrowa z wizytacji kościelnej, przeprowadzonej w Czarnymlesie 2 września 1940 r.

[24] A. Golon, J. Steffani, *Posener Evangelische Kirche, ihre Gemeinden und Pfarrer von 1548 bis 1945*, Lüneburg 1967, s. 103.

Wykaz pastorów kościoła ewangelicko-unijnego w Czarnymlesie w latach 1857-1945

Imię i nazwisko	Okres urzędowania (administrowania)	Siedziba pastora
Traugott Eckardt	1857-1865	Czarnylas
Emil Werner	1867-1874	Czarnylas
Berthold Harhausen	1874	Czarnylas
Hermann Mäcker	1875-1880	Czarnylas
Karl Hoffmeister	1880-1890	Czarnylas
Paul Klause	1890-1904	Czarnylas
Paul Schneider	1905-1911	Czarnylas
Arthur Labenski	1912-1934	Czarnylas
Georg Mudrack	1934-1936	Chojnik
Walter Schau	1936-1942	Chojnik
Erhard Salzwedel	1942-1945	Czarnylas

Wykaz pastorów kościoła ewangelicko-luterańskiego (staroluterańskiego) w Czarnymlesie w latach 1874-1945

Imię i nazwisko	Okres urzędowania (administrowania)	Siedziba pastora
Emil Werner	1874-1898	Czarnylas 1874-1881
		Wołczyn 1881-1898
Gotthold Werner	1898-1945	Wołczyn 1898-1907
		Czarnylas 1907-1945

1914 r., ordynowanego 30 marca 1941 r.). Swój urząd pełnił on do początków 1945 r., kiedy to wraz z większością ewangelików opuścił Czarnylas, uchodząc przed Armią Czerwoną. Po wojnie był pastorem w Halle w Westfalii, gdzie zmarł 29 grudnia 1947 r. Ks. Salzwedel był ostatnim pastorem kościoła ewangelicko-unijnego w Czarnymlesie.

Ewangelicy w Czarnymlesie po roku 1945

Większość mieszkańców Czarnegolasu wyznania ewangelickiego, utożsamiających się z Niemcami, opuściła wieś w styczniu 1945 r. w obawie przed represjami ze strony Polaków i nadciągającą Armią Czerwoną. Nieliczni, którzy pozostali na miejscu, zostali w krótkim czasie przymusowo wysiedleni do Niemiec. Ich domy

i gospodarstwa przejmowali okoliczni mieszkańcy albo przybysze z centralnej i wschodniej Polski. Odwróciło to radykalnie proporcje wyznaniowe. Po roku 1945 ludność katolicka zdominowała całkowicie rozproszonych w diasporze ewangelików. Przedwojenny proboszcz parafii rzymskokatolickiej ks. Wojciech Liberski powrócił do Czarnegolasu 10 lutego 1945 r. Urządził ograbiony kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa na nowo oraz przejął w zarząd i użytkowanie opuszczony przedwojenny kościół ewangelicko-unijny, który już we wrześniu tegoż roku został poświęcony pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Ksiądz Liberski zamienił przy okazji swoją skromną przedwojenną plebanię na przestronny budynek dawnej pastorówki. Proboszcz katolicki przejął także w użytkowanie kościół ewangelicki w Chojniku.

Na podstawie dekretu Rady Ministrów z 19 września 1946 r. wszystkie parafie należące do Kościoła Unijnego na Ziemiach Zachodnich zostały włączone do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej. Regulacja ta stanowiła, że: *Majątek ruchomy i nieruchomy tychże parafii, który w dniu wejścia w życie dekretu będzie się znajdować w posiadaniu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, przechodzi na własność tego Kościoła. Pozostały majątek przechodzi na własność Państwa. Rada Ministrów dokona w drodze specjalnej uchwały rozdziału poszczególnych obiektów pomiędzy związki religijne…*[25] Mocą tego dekretu do kościoła ewangelicko-augsburskiego włączone zostały także wszystkie parafie i filiały staroluterańskie.

Pierwszym pastorem kościoła ewangelicko-augsburskiego, który administrował parafią utworzoną w Czarnymlesie, był ks. Karol Jadwiszczok (urodzony 26 kwietnia 1905 r., ordynowany 30 czerwca 1945 r.), mający swoją stałą siedzibę we Wrocławiu. Po wojnie przyjechał na Dolny Śląsk z Otwocka, zgłaszając się do pełnomocnika Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Ziemie Odzyskane, aby pomóc w przejmowaniu ewangelickich nieruchomości kościelnych i organizowaniu na tych terenach polskich placówek ewangelickich. Być w tamtych czasach ewangelikiem, a jeszcze tym

[25] Dekret z 19 września 1946 r. o zmianie dekretu prezydenta Rzeczypospolitej z 25 listopada 1936 r. o stosunku Państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. 1946, nr 54, poz. 304). Dekret ten uchylił dekret gabinetowy króla pruskiego z 1817 r. o unii kościołów luterańskiego i reformowanego oraz koncesję generalną z 1845 r. dla luteranów (staroluteranów) niezłączonych z ewangelickim kościołem krajowym.

Dawny kościół ewangelicko-unijny w Czarnymlesie, widok z cmentarza ewangelickiego

bardziej pastorem, wymagało niemałej odwagi. Ksiądz Jadwiszczok był przewodniczącym rad kościelnych w niemal wszystkich organizowanych przez siebie parafiach, często także organistą i kościelnym. W czasie nabożeństw musiał wiernych – autochtonów (dawniej członków kościoła unijnego i staroluterańskiego) uczyć wszystkiego od początku, gdyż byli oni wychowani na zupełnie innym porządku kościelnym. Swoją opieką duszpasterską objął parafie często bardzo oddalone od Wrocławia[26]. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. administrował nie tylko 13 parafiami i 11 filiałami oraz stacjami kaznodziejskimi w diecezji wrocławskiej, ale także trzema parafiami w diecezji wielkopolskiej: w Czarnymlesie, Kobylej Górze i Odolanowie.

Niewielka już liczba ewangelików z Czarnegolasu i pobliskich miejscowości przystąpiła do nowo utworzonej parafii ewangelicko-augsburskiej, utrzymując w swoim posiadaniu dotychczasowy kościół staroluterański. Katolicy zamierzali początkowo spalić pastorówkę wybudowaną przez ks. Emila Wernera. Odwiodła ich jednak

[26] J. Zajączkowski, *Śp. Ksiądz Karol Jadwiszczok*, w: *Kalendarz Ewangelicki 1990*, Warszawa 1989, s. 61-63.

od tego pomysłu obawa, że pożar mógłby zająć sąsiednie budynki mieszkalne.

Po ks. Jadwiszczoku od 1952 r. przez dwa lata parafią w Czarnymlesie administrował ks. Oswald Tyc, zamieszkały na stałe w Kaliszu. Z dniem 1 maja 1954 r. Naczelna Rada Kościoła mianowała pełniącym obowiązki administratora parafii ewangelicko-augsburskiej w Czarnymlesie, a także zboru w Odolanowie oraz parafii w Ostrowie Wielkopolskim i Ostrzeszowie – Kobylej Górze ks. diakona Henryka Jarzombskiego (urodzonego 15 lipca 1906 r. w Bziach Dolnych na Śląsku, ordynowanego 18 maja 1952 r. w Warszawie), absolwenta kursów teologicznych, dotychczasowego administratora parafii w Nawiadach na Mazurach[27]. W powojennej historii parafii ewangelickiej w Czarnymlesie był to jedyny duchowny, który zamieszkiwał w tej miejscowości. Nie trwało to jednak zbyt długo. Pozostając administratorem parafii czarnoleskiej, przeprowadził się przed lipcem 1957 r. do Zawiści w dawnym powiecie pszczyńskim (obecnie dzielnica Orzesza). W zakrystii kościoła zachowało się kilka fotografii pastora. Jedna z nich podpisana została przez prezesa Kościoła Ewangelickiego w Odolanowie Emila Korbickiego i prezesa Kościoła Ewangelickiego w Czarnymlesie Wilhelma Barscha: *Decyzją Parafii w Czarnym Lesie z dnia 13 lipca 1958 roku postanowiono umieścić portret pastora Henryka Jarzombskiego w murach Kościoła w Czarnym Lesie – Pamiętajcie na Nauczycieli waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, których obcowania koniec upatrując naśladujcie wiary ich*. Inna fotografia upamiętnia wizytę w Czarnymlesie i spotkanie z pro-

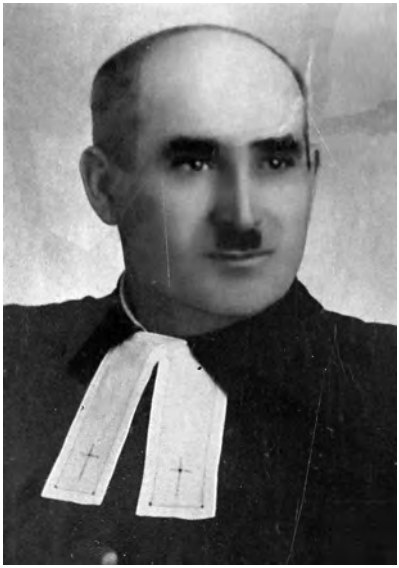

Ks. Henryk Jarzombski, pastor kościoła ewangelicko-augsburskiego. Fotografia z lat pięćdziesiątych XX w.

[27] E. Kruk, *Księża Diecezji Mazurskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce w latach 1950-1960. Część druga*, „Kartki Mazurskie", nr 10 (52), październik 2007 (http://luteranie-dzialdowo.pl).

Wizyta w Czarnymlesie biskupa ks. Karola Kotuli (1955 r.)

boszczem Jarzombskim w połowie lat pięćdziesiątych XX w. ówczesnego biskupa kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. Karola Kotuli.

Ksiądz Jarzombski dojeżdżał ze Śląska, by odprawiać nabożeństwa w Czarnymlesie i pobliskich zborach, do 1962 r. Jego obowiązki na krótko przejął ks. Erwin Jurczok z parafii w Sycowie, a po nim (około 1964 r.) – ks. Erwin Kruczek z Kępna. Czarnylas utracił status parafii w 1967 r., stając się już tylko jedną z siedmiu (później – pięciu) stacji kaznodziejskich parafii w Kępnie.

Kolejnych proboszczów i administratorów parafii ewangelicko-augsburskiej w Czarnymlesie (w okresie 1947-1967) oraz proboszczów i administratorów parafii w Kępnie ze stacją kaznodziejską (filiałem) w Czarnymlesie (w okresie lat 1967-2022) przedstawiono w tabeli[28].

Na nabożeństwa do kościoła ewangelickiego w Czarnymlesie przybywa obecnie już tylko kilkanaście osób. W samej wsi mieszka jedynie kilka osób wyznania ewangelickiego. Czasy dominacji tego wyznania wśród miejscowej ludności przywołuje jednak niezmiennie tutejszy krajobraz, w którym wyróżniają się czerwonobrunatne wieże dwóch kościołów ewangelickich (jeden z nich przejęty

[28] Opracowano na podstawie wykazów parafii, zamieszczonych w *Kalendarzach Ewangelickich* z lat 1947-2022.

Czarnolescy ewangelicy przed kościołem (Wielkanoc 1958 r.)

Dawny kościół staroluterański, obecnie ewangelicko-augsburski w Czarnymlesie

Księża związani z Czarnymlasem w latach 1947-2022

Imię i nazwisko	Okres urzędowania (administrowania)	Siedziba księdza	Status
Karol Jadwiszczok	ok. 1947-1952	Wrocław	administrator parafii Czarnylas
Oswald Tyc	1952-1954	Kalisz	administrator parafii Czarnylas
Henryk Jarzombski	1954-1962	Czarnylas	proboszcz
Erwin Jurczok	1962-1964	Syców	administrator parafii Czarnylas
Erwin Kruczek	1964-1973	Kępno	administrator parafii Czarnylas, od 1967 r. proboszcz
Edward Dietz	1973-1974	Sopot	administrator parafii Kępno
Jerzy Sachs	1974-1976	Kalisz	administrator parafii Kępno
Paweł Anweiler	1977-1980	Kalisz	administrator parafii Kępno
Jan Raszyk	1980	Kępno	proboszcz
Erwin Jurczok	1980-1986	Syców	administrator parafii Kępno
Witold Tomża	1986-1989	Kępno	wikary podległy Andrzejowi Mendrokowi z Konina, administratorowi parafii Kępno
Andrzej Mendrok	1989-1990	Konin	administrator parafii Kępno
Piotr Styks	1990-2000	Kępno	wikary podległy A. Mendrokowi z Konina, administratorowi parafii Kępno, od 1995 r. proboszcz w Kępnie
Mirosław Podżorski	2000-2006	Kępno	wikary, od 2004 r. proboszcz
Michał Kühn	2006–2010	Kępno	proboszcz
Krzysztof Cieślar	od 2010	Kępno	proboszcz

Dawny kościół ewangelicko-unijny w Czarnymlesie, obecnie katolicki pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny

przez katolików), położony nieopodal centrum cmentarz „na górce" i ukryty w lesie cmentarz staroluterański.

W 2017 r. grupa studentek etnologii z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przeprowadziła badania terenowe na grupie stu osób – mieszkańców Czarnegolasu, szukając odpowiedzi na pytanie: jaki obraz ewangelików zachował się w pamięci zbiorowej współczesnych mieszkańców miejscowości?[29] Z przeprowadzonych wywiadów wynika, że u większości mieszkańców (katolików) ugruntowany jest stereotyp ewangelika – Niemca. Tylko pojedyncze osoby, które były świadkami wojny albo urodziły się wkrótce po niej, pamiętają i mówią, że przed wojną identyfikacja wyznaniowa nie oznaczała identyfikacji narodowej. W narracjach większości mieszkańców to oddzielenie już nie istnieje. W pamięci zbiorowej czarnolesian

[29] S. Fruga, A. Kosmaczewska, K. Sołtys, D. Zarkova, *Pamięć o ewangelikach wśród społeczności lokalnej na przykładzie etnologicznych badań terenowych w Czarnymlesie (gm. Przygodzice, pow. Ostrów Wlkp.)*, „Przegląd Wielkopolski" 2017 nr 2 (116), s. 37-46.

Wnętrze kościoła ewangelicko-augsburskiego

Cmentarz staroluterański w Czarnymlesie

rzadko pojawia się konotacja „ewangelika" z „Polakiem". Mało kto potrafi też uzasadnić, dlaczego na obu ewangelickich cmentarzach znajdują się tablice nagrobne z polskimi nazwiskami.

Pamięć o polskich ewangelikach została niemal całkowicie wyparta przez współczesnych mieszkańców wsi. Znikoma jest też wiedza, pozwalająca odróżnić przedwojenne kościoły ewangelickie (unijny i staroluterański) od obecnie działającego na terenie wsi kościoła ewangelicko-augsburskiego (luterańskiego).

Przyzwoity obywatel znad Warty

Na marginesie książki-wywiadu z Włodzimierzem Łęckim

Tomasz Kowalik

Nie mam w pamięci książki, która byłaby opowieścią o jednym unikatowym człowieku, żyjącym współcześnie i zasłużonym dla swojej małej ojczyzny. Ale ona nie jest mała – bo to Wielkopolska i Poznań. Długo przyjaciele namawiali go, aby w tzw. kwiecie wieku zabrał się za pisanie wspomnień, czy pamiętnika. I chociaż życie miał – i ciągle ma! – bardzo urozmaicone, bogate, z wieloma sukcesami osobistymi, rodzinnymi i na polu publicznym, to na pisanie o sobie nie dał się namówić

Jednym słowem unikat, oryginał, osobowość niezależna, człowiek wielowymiarowy w końcu uległ i oto ukazała się książka – taki typowy „wywiad rzeka", którą łatwo porównać do nurtu Warty, rzeki – nie sposób zaprzeczyć – wielkopolskiej i poznańskiej. Jej tytuł też jest niebanalny: *Wielkopolska nie miała przede mną tajemnic*, czyli *Włodzimierz Łęcki w rozmowie z Magdaleną Baranowską-Szczepańską* (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2022, 336 s.).

Tak się złożyło, że znam bohatera tej publikacji od kilkudziesięciu lat, więc potwierdzam: jego rodzinne miasto i kraina nadwarciańska są mu znane jak jego obydwie ręce, o głowie wypełnionej pamięcią o dokonaniach publicznych, ludziach, którzy mu w owocnej prasy towarzyszyli nie wspominając. A to z prostego powodu: życie wypełniała mu praca, w lwiej części – zawodowej i społecznej – *pro publico bono*.

Powiedzieć o Włodku, że jest osobą o wymiarze unikatowym, to jakby powiedzieć niewiele bez koniecznego uszanowania dla

jego dorobku, jakże typowego dla Wielkopolanina. Opowieść o nim warto zacząć od tego, że jak każdy nastolatek marzył. Jemu przyszło do głowy budowanie, więc trafił do technikum. A w nim było Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne. Dyrektor: *masz długie nogi, będziesz jego prezesem*. W 1957 r. został najmłodszym poznańskim przewodnikiem. Tak się zaczęła jego bardzo długa droga osoby publicznej, bogata w ważne dokonania na pożytek innym.

Te długie nogi i samarytańskie nawyki pomagania skończyły się w 1964 r. małżeństwem z Jadwigą Bobrowicz, uczestniczką podpoznańskiej wycieczki, która wpadła do niewielkiego potoku. Tu wypada przypomnieć hasło powtarzane wiele lat na studenckich rajdach – organizowanych także przez studentów poznańskich, często z Włodkiem na czele przewodników: *Bo gdzie chłopak żonę znajdzie, jak nie na studenckim rajdzie*.

Po 70 latach wypada zadać pytanie: co zdecydowało, że trzeba bez wahania powiedzieć o Włodku Ł.: *Człowiek przyzwoity*. Jak wielu jego rodaków dawniej i niemało współcześnie zasługuje na to miano i wiedzę wśród bliskich i postronnych. Dlaczego? Ano przede wszystkim z powodu faktów z jego życia, które nazywa się dorobkiem, z sukcesami i porażkami, jaki trudno porównywać z podobnymi i nie mniej licznymi. Ale nie każdy zdecydował zaspokajać swoją ciekawość o otoczeniu tak samo jak Włodek, czyli klasycznie od prawie 120 lat – przez *poznawanie swojego kraju* podczas licznych wędrówek po Wielkopolsce, jako organizator turystycznych wycieczek dla studentów. Zapałał typowo męską miłością nie tylko do Jadwigi, a kto wie, czy nie równie silnym uczuciem do tego wszystkiego, co nazywa się Wielkopolska i jej stolicą z koziołkami na ratuszu i rodzimą Wartą.

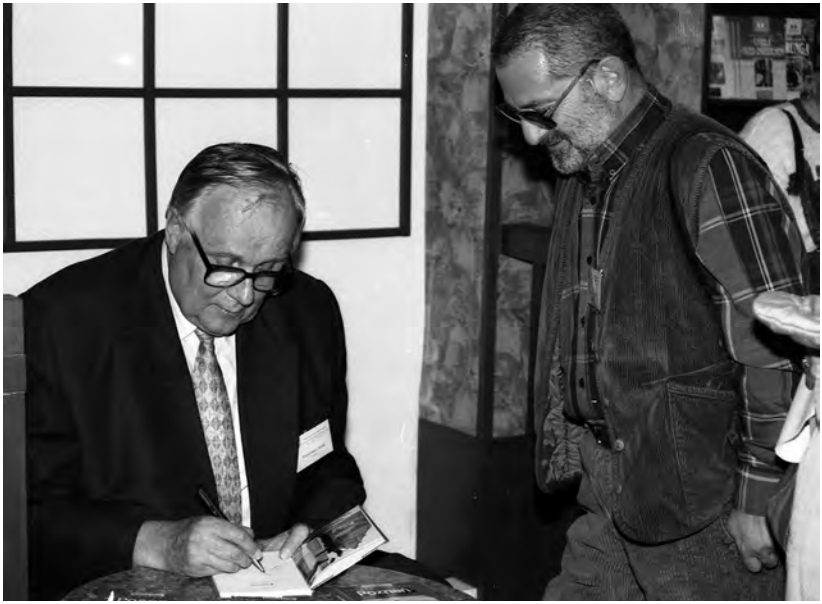

Włodzimierz Łęcki dedykuje jedną ze swoich książek autorowi artykułu – warszawskiemu dziennikarzowi, działaczowi turystycznemu, historykowi działalności studenckiej. Fot. Z. Szmidt (1997 r.)

Od tego zakochania wypada liczyć jego życiowy kapitał, czyli wiedzę o samym sobie i swoim kraju rodzinnym. Zaczęło się to, co trwa mimo tzw. słusznego wieku, czyli *czasu bycia stypendystą ZUS-u*, w rodzinie dziadkiem, a zarazem *przyzwoitą osobą publiczną*. Liczne prezesury, przewodniczenia, reprezentowanie, doktorat, bycie profesorem i nauczycielem akademickim, spaskudził i zahamował donosem partyjniacki kacyk wyrazistą opinię *przyzwoitej osoby publicznej*, jaką był na początku swej drogi zawodowej Włodzimierz Łęcki, wtedy młody naukowiec.

Tak krok po kroku – nie licząc wypraw wzdłuż i wszerz Wielkopolski, zwłaszcza po ukochanym Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim, ale także po Bieszczadach, Beskidzie Sądeckim i Tatrach, bo to niemożliwe – został jedną z wybitnych osób w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Najpierw lokalnym w Oddziale Międzyuczelnianym PTTK w Poznaniu (pierwszym w Polsce), a w niebawem Zarządzie Głównym i jego Komisji Krajoznawczej. W tym kręgu Włodek – tak się do niego zwracają koledzy, starsi

i młodzi „bracia w krajoznawstwie" – stał się wybitnym autorem. Ma w swoim dorobku bez mała 70 przewodników i liczne wznowienia. Ich treścią jest oczywiście przede wszystkim Wielkopolska, która *przed nim nie ma tajemnic*.

Nadszedł czas podziwiania cudów natury i kultury Ameryki, Azji, Afryki, ale nie da się tych odwiedzin porównać z Watykanem i papieżem Janem Pawłem II. I kolejnych lat spełniania młodzieńczych marzeń: budowania. Z dyplomem inżyniera budownictwa lądowego zaczęło się owo budowanie. Najpierw – jakże by inaczej – praca dyplomowa stała się połączeniem pasji turystycznej ze wznoszeniem budowli. Pierwszy był projekt schroniska w górach, ale bez postaci materialnej w terenie. Za czasów wojewody Łęckiego nie dało się z mocą ułomnej ekonomicznej i wspieranej przez politykierów doktryny „zaorać" wielkopolskich pegeerów. Działały jeszcze długo i owocnie, były i są wskazywane jako przykłady dobrego gospodarowania. Tak to było – po wielkopolsku.

Bohater wspomnianej *rozmowy jak rzeka,* która ma swój wiekowy nurt, niesie czasem wysokie wody, rozmaite paskudztwa, krę wiosenną, a bywa że brzegi nie hamują rozlewów powodziowych, jak jego rodzinna Warta, został porwany przez *nurt burzliwej historii kraju*. Włodek wspomniał epizod bycia świadkiem *dramatycznych wydarzeń poznańskiego Czerwca*. Ale koleją rzeczy nadszedł także czas *burzliwy ale bezkrwawy, czas przemian społecznych i politycznych*, wspominany często jako czas, kiedy *Lechu skoczył przez plot*.

Pewnego dnia, gdy Włodek był w biurze Oddziału Międzyuczelnianego PTTK, przyszedł kolega z bliskiego mu kręgu turystycznego, związany ściśle ze związkiem „Solidarność" – Janusz Pałubicki (często nazywany po prostu „Sweter", bo tak się ubierał) i przekonująco zachęcił Włodka do zajęcia stanowiska wicewojewody poznańskiego. Dla bezpartyjnego kandydata był to widomy dowód, że rzeczywistość w kraju przybiera *ludzką formę*, że warto temu nurtowi odnawiającego się układu sił poświęcić czas, niemało wysiłku, zdrowia i umiejętności.

Według mojego głębokiego przekonania – czyli na własną odpowiedzialność, subiektywnie – należenie do partii, partyjność wyprzęga tzw. partyjnego ze znacznej części jego własnej osobowości i niezależnego charakteru. Jednym słowem: partyjniactwo to przemożna chęć i wybranie sposobu życia i myślenia typowego dla zbiorowości znanej jako stado. Taka przynależność z wyboru – mniej lub bardziej świadomego, albo często z wyrachowania – to po prostu należenie

do stada. W takiej sytuacji pozostaje bardzo mało miejsca na niezależność i pogłębia się ułomność charakteru. Jak pisał wielki rosyjski poeta Włodzimierz Majakowski: *Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą, sama – nie ruszy pięciocalowej kłody, choćby i wielką była figurą.*

Zgoda Włodzimierza Łęckiego na objęcie stanowiska na jednym z ważniejszych szczebli władzy krainy nad Wartą okazała się siedmioletnim czasem ważnych, by nie przeholować słowem, „wielkich" osiągnięć. Zarówno w skali osobistej wojewody, jak i pełnionego skutecznie urzędu. W tym miejscu powinienem cytować obszerne fragmenty rozmowy-rzeki, ale najlepszą radą będzie zachęcenie czytelników do sięgnięcia po oryginał, zagłębienie się w lekturze. A faktów i zadowolenia z tego będzie miał pod dostatkiem, bowiem treść książki jest okraszona licznymi anegdotami i żartami sytuacyjnymi (a to Włodek potrafi znakomicie). Będzie chwila zadumy, pomnożenie wiedzy, śmiechu, ale i ubolewanie nad ludzkimi ułomnościami, gdyż czas bycia wojewoda i senatorem nie uwalnia od takich dolegliwości.

Wśród codziennego podejmowania ważnych decyzji, podróży służbowych, wizyt rozmaitej rangi dostojników, premierów, a nawet osób koronowanych, wiedza o rodzinnych stronach, wielkopolskich tradycjach, a przede wszystkim o krajobrazie tej krainy, jej bogatej i różnorodnej naturze, starczyło – a raczej znalazło się z głębokim uzasadnieniem miejsce na utworzenie na mocy decyzji wojewody obszarów chronionej przyrody, krajobrazu i pamiątek kulturowych. To one stały się chlubnymi przykładami poszanowania rodzimej przyrody. *Za czasów wojewody Łęckiego* powstały i dołączyły do innych takich obszarów wielkopolskie parki krajobrazowe: Sierakowski, Agroekologiczny im. Dezyderego Chłapowskiego, „Puszcza Zielonka", „Promno", Rogaliński i Żerkowsko-Czeszewski. Powiększono obszar Wielkopolskiego Parku Narodowego, pomnożyła się liczba rezerwatów i pomników przyrody. Powstało też kilkadziesiąt oczyszczalni ścieków i ekologicznych składowisk odpadów, a np. w gminie Suchy Las ze zleżałych odpadów czerpany jest gaz, po oczyszczeniu przetwarzany na energię elektryczną.

Przed odłożeniem tej książki po przeczytaniu z niekłamanym podziwem dla jej bohatera wypada przypomnieć o zmaterializowanych marzeniach chłopięcych Włodka, po latach jak najbardziej rzeczywistego sprawcy budowania i budowniczego. Jedna z najważniejszych to odbudowanie i przywrócenie do życia zamku Opalińskich w Sierakowie, gdzie w zamkowej krypcie znala-

zły miejsce wiecznego spoczynku prochy znamienitych członków wielkopolskiego rodu Opalińskich. Wojewoda Łęcki przypomniał zasługi Ignacego Jana Paderewskiego dla Wielkopolski z 1918 r., doprowadził do sprowadzenia jego prochów i uroczystości złożenia ich w katedrze św. Jana w Warszawie. Podobnie się stało z prochami Pawła Edmunda Strzeleckiego – podróżnika, badacza dalekiej Australii, rodowitego Wielkopolanina. Jego szczątki spoczęły w kościele św. Wojciecha w Krypcie Zasłużonych Wielkopolan. Niełatwo było zrealizować pomysł odbudowania poznańskiego zamku księcia Przemysła II, ale i w tym przypadku zapisał w swoim dorobku sukces. Zamek stał się – obok Ostrowa Tumskiego, świątyń, Targów Poznańskich – najczęściej odwiedzanym obiektem w Poznaniu.

Osobliwa i skuteczna była inicjatywa wojewody Łęckiego, aby województwo poznańskie mocą uchwały grona osób kierujących Urzędem Wojewódzkim najbardziej zasłużonych przyzwoitych obywateli za pomnażanie sukcesów własnych i tego regionu wyróżniać medalem honorowym *Ad Perpetuam Rei Memoriam* (Na Wieczną Rzeczy Pamiątkę). W czasie swej kadencji Włodzimierz Łęcki wyróżnił tym medalem godnych tego tylko 150 osób.

Ale nadeszła chwila rozstania, co zainteresowany przyjął *z ulgą i żalem*. Bo w tym przypadku budowanie, po prostu ulepszanie codzienności obywateli Wielkopolski – w dni powszednie, ale także odświętnie – było w przypadku wojewody Łęckiego przemożną siłą napędową jego działań na urzędzie. Rozstanie nastąpiło w sposób unikatowy i wielce osobliwy. Aktem takim było zasadzenie w sąsiedztwie Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Chalinie dębu z nasion zebranych w lesie Sherwood w hrabstwie Nottingham na pamiątkę i jako dowód przyjaznej współpracy z tym sławnym regionem. Natomiast formalne odwołanie dalekie było od elementarnej elegancji tzw. władz wyższych, czyli kierownika Urzędu Rady Ministrów. Przy tej ważnej z istoty rzeczy okazji padły m.in. słowa: [odwołanie następuje] *ze względu na poziom intelektualny i brak predyspozycji do realizacji ambitnych celów pana premiera.*

Nieodparcie cisną mi się do wypowiedzenia słowa komentarza: *jak daleko od przyzwoitości potrafią sprawować swoje urzędy ludzie formatu premierów.* Według starej zasady: premierem się bywa tylko przez pewien czas... Innymi słowy, parafrazując znane powiedzenie, wypada dodać: *wojewodą gdziekolwiek jest taki urzędnik, nawet na jeszcze wyższym urzędzie, jest się tylko pewien czas, ale człowiekiem przyzwoitym pozostaje się znacznie dłużej, jak w tym*

przypadku; po prostu i po przyjacielsku życzę Włodkowi Łęckiemu – *na zawsze*. A biorąc przykład „z innej beczki": *do końca świata i jeden dzień dłużej*.

Historia urzędnika i życie osobiste wojewody Łęckiego toczyło się czasami jak kolejne akty wodewilu czy operetki. Miał nad sobą aż siedmiu szefów rządu, dopiero ósmy go odwołał. Podczas szkolenia wojskowego jako czołgista sam był dowódcą, który z powodu wzrostu mieścił się w pancernym wnętrzu z pewnym trudem. Na urzędzie samorządowca i parlamentarzysty mieścił się bez konieczności upychania jak w ciasnym obuwiu.

Jeśli w tej książce wojewoda Włodzimierz wspominał siedmiu polskich premierów, to wypada także wspomnieć o... jednym papieżu oraz siedmiu prezydentach, których serdecznie i jako gospodarz witał w przy okazji pobytu Jana Pawła II w Gnieźnie. Oprócz tego przyjmował Margaret Thatcher – premiera Wielkiej Brytanii, uznaną za honorową obywatelkę Poznania – i Manfreda Stolpe – premiera Brandenburgii, darczyńcy znacznej kwoty dotacji wspierającej rozwój nieodległej Wielkopolski.

W Poznaniu pod koniec lutego 2023 r. odbyło się spotkanie promocyjne książki rzadkiej klasy – „wywiadu rzeki" w Włodzimierzem Łęckim. Treść tego tomu to przysłowiowy „plecak pełen wspomnień" – nie tylko ze szlaków turystycznych czy o aktywności i pasji krajoznawczej oraz pisarskiej i parlamentarnej rozmówcy. Impreza odbyła się jako kolejne w cyklu spotkanie krajoznawczej wszechnicy im. Bogdana Kucharskiego (1941-2021) – jednego z bliskich przyjaciół Włodka i współtwórcy Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych. Salę w podziemiu poznańskiego hotelu „Kolegiackiego" wypełnili dawniejsi i niedawni uczestnicy wycieczek prowadzonych przez bohatera książki. Wieczorem popłynęły uzupełnienia do książki i wspomnienia byłego wojewody i senatora. Hasło spotkania *Co wolno wojewodzie, to...* było tyleż żartobliwe, co przekorne. Można to stare porzekadło uzupełnić na dwa sposoby: *...to nie tobie s...*, albo *...to nie tobie żołnierzu*! Wiadomo, że nawiązywało do zasięgu możliwości w decydowaniu przez wojewodę o ważnych sprawach, przed wszystkim o pieniądzach. Bohater spotkania i książki dopowiedział więcej szczegółów, niż znajdziemy w tekście. Stanowiło to też okazję do przypomnienia wydarzeń z dawnych lat i było z czego się pośmiać. Wieczór wspomnień można uzupełnić taką wystrzałową i śmiałą ze swej istoty fantazją: *gdyby Łęcki jeszcze kilka lat był wojewodą w Poznaniu, na pewno byłoby... metro!*

Spotkanie działaczy PTTK z Włodzimierzem Łęckim w biurze senatorskim (19 września 2005 r.). Fot. Z. Szmidt

W rozmowie-rzece z Włodzimierzem Łęckim jest skromna wzmianka o utworzeniu w 1982 r. Agroekologicznego Parku Krajobrazowego im. Dezyderego Chłapowskiego. Z tej okazji w Poznaniu gościło kilkunastu członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Byłem w tym gronie korespondentem z Klubu Dziennikarzy Ochrony Środowiska „Ekos" przy Zarządzie Głównym Ligi Ochrony Przyrody. Przed uroczystym otwarciem Parku wojewoda Łęcki powitał utytułowanych gości wykładem o przyrodzie Wielkopolski, jej osobliwościach i konieczności ochrony – czego wyrazem stał się ten jedyny tego rodzaju wśród ponad stu (wówczas) polskich parków krajobrazowych. Powitalna opowieść wojewody była popisowym przykładem umiejętnego wykazania się przez gospodarza wiedzą o swoich „włościach", okazją do wypowiedzi o lekkim tonie, ale bardzo rzeczowej o ważnych sprawach. Okrasił ją po swojemu anegdotami i wyrazami zadowolenia urzędnika państwowego z powodu skutecznych starań o poddanie ochronie nowego w kraju, unikatowego pod wieloma względami obszaru w Wielkopolsce.

Goście byli pod wrażeniem jego znajomości rzeczy – czyli przyrody, krajobrazu, tradycji kulturowych i ochrony przyrody w Wielkopolsce, bezbłędnej terminologii, wplatania w wypowiedź anegdot. Owa powitalna rzeczowa wypowiedź wzbudziła podziw i wywołała liczne pytania przyrodników-specjalistów. Moja skromna jeszcze wtedy znajomość osoby i wiedzy Włodka pozwoliła mi co nieco wyjaśnić, więc odpowiadałem na pytania zdumionych gości z PROP w pałacu Chłapowskich w Turwi. Zabytek mieścił Stację Badawczą Instytutu Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN, siedzibę dyrekcji parku i pracownie naukowe.

Wziąłem udział w pokazie pracy pracowników Stacji na terenie gospodarstwa założonego przez pioniera nowoczesnych metod upraw rolnych, w zwiedzaniu i pokazach osobliwości przyrodniczych okolic Turwi oraz zbieraniu okazów owadów i innych materiałów do badań. Od 2021 r. jest to Instytut Chemii Bioorganicznej PAN. Wypada wspomnieć, że to miejsce było plenerem serialu filmowego *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*, nakręconego w latach 1979-1981.

Integralną część Parku stanowi sieć zadrzewień – leśnych pasów śródpolnych, nasadzonych w latach dwudziestych XIX w. z inicjatywy D. Chłapowskiego. Wzorem była taka rewolucyjna i unikatowa gospodarka rolna zastosowana w Szkocji. Pasy leśne wśród pól miały być nie tylko wiatrochronami, ale także sprzyjać uprawie zbóż, roślin kwiatowych z pożytkiem dla pszczół, hamować odpływ i parowanie wód opadowych, ochronić gleby przed przesuszaniem, sprzyjać różnorodności biologicznej i krajobrazu. Dziś pasy leśne Chłapowskiego w parku krajobrazowym są pod ochroną i uznane za dobro kultury w Wielkopolsce.

Włodzimierz Łęcki to krajoznawca z zamiłowania, rzadkiego formatu osobowość, ale też osobliwość z powodu bogatego dorobku autorskiego, poznaniak *z krwi, kości i tradycji rodzinnych*, z trudnym do policzenia gronem przyjaciół, wojewoda i parlamentarzysta-senator, krótko mówiąc Włodek z Poznania. Jest znany i pamiętany jako człowiek życzliwy bliskim i dalszym znajomym, współpracownikom, starszym i młodszym „braciom w turystyce i krajoznawstwie" w skali wybitnej. Na długo pozostanie nam „pod powiekami" – czy to ze spotkań, czy biesiadnych posiad „przy braterskim kuflu piwa", czy zapamiętany z kręgu turystycznego, biwakowego lub jubileuszowego ogniska na jakiejś polanie leśnej.

Nasz Druh chlubi się swoim rodowodem, pochodzeniem z poznańskiego fyrtla, ze znanej poznaniakom Śródki, czyli z nowomiej-

skiego rezerwatu tradycji, takiej typowej „małej ojczyzny". To była kiedyś okolica omijana przez turystów, ale i przez poznaniaków; teraz jest miejskim uroczyskiem, enklawą, ale nie zaściankiem. W 2007 r. Śródka przez most Rocha, zwany Mostem Miłości, powiązała się z Ostrowem Tumskim, a więc z okolicą o wybitnych walorach historycznych i krajobrazowych, wiekowych tradycjach dawnego Poznania. Amatorzy niespiesznych spacerów po mieście nad Wartą twierdzą, że ze Śródki dojście na Stary Rynek trwa tylko kilkanaście minut, blisko jest też na Maltę. Po prostu to dzielnica, zakątki, poznański fyrtel „z klimatem", w którym można zakochać się na długo, bezinteresownie, nawet do czasu, gdy trzeba będzie chodzić tam z laseczką...

A Włodek, jak to chłopak ze Śródki, psocił i czasem był po prostu utrapieniem, które cierpliwie znosili rodzice. Mimo wszystko rodzice jego rówieśników często wskazywali go za wzór swoim dzieciom. Mama Antonina – sekretarka w kancelarii adwokackiej – i tata – stateczny bankowiec – wychowali Włodka na typowego poznaniaka. Wiele razy wspominał ich z wdzięcznością. W rozmowie w książce na pytanie *jakim pan był dzieckiem* odpowiedział: *Ponoć posłusznym, ale dość ruchliwym. Wszystko dookoła mnie interesowało. Od maleńkości lubiłem wędrować.* I „tak ma" do dziś, więc życzę – po coraz starszej znajomości – *ad multos annos*, Włodku!

Józef Witkowski (1939-2000) – gołuchowski malarz, grafik, artysta

Róża Pomiecińska

Mawia się, że życie jest księgą, której lektura zaczyna się w istocie od końca. W momencie, kiedy już wiemy, że życie nie napisze kolejnych rozdziałów, zaczynamy czytać cudzą biografię z większym niż wcześniej zainteresowaniem[1]. Zainteresowanie to pozwala nam w sposób dogłębny przeanalizować, niejednokrotnie na nowo odkryć sylwetki osób, które dla lokalnych społeczności bywały często filarami w rozwoju kultury czy sztuki w ich małych miejscowościach, miastach i wioskach.

Do grona tychże osób z całą pewnością należał Józef Witkowski, gołuchowski malarz, grafik i artysta – człowiek wielu talentów. Urodził się 25 września 1939 r. w Skrwilnie koło Rypina (obecnie województwo kujawsko-pomorskie) jako trzecie dziecko Heleny z domu Kurek i Józefa Witkowskiego. Matka Józefa była najmłodszą córką Kaspra Kurki i Łucji z Rogackich. Ojciec zaś był żołnierzem toruńskiej Komendy Garnizonu[2].

Wywodząca się z Gołuchowa Helena Witkowska miała ogromny wpływ na kształtowanie się artystycznej natury syna. Pod wpływem matki zrodziła się w nim miłość do sztuki, malarstwa, rzeźby i natury, o czym najlepiej świadczy cytat z książki brata artysty – Antoniego Witkowskiego: *Ciocia Helenka (mama Józia) była cudow-*

[1] B., *Wspomnienie o Bożenie Woś*, „Bliżej Biblioteki" 2018 nr 1-2, http://kp.kalisz.pl/blizejbiblioteki/files/blizej_biblioteki_8.pdf [dostęp 28 III 2020].

[2] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków Gołuchowskich*, Warszawa–Gołuchów 2011, s. 34-35, 46-47.

na i szalenie zdolna. Nie tylko ślicznie śpiewała, ale również rzeźbiła. Jej miłość do natury, rzeźby, ale także budowli w szczególny sposób przejawiała się w umiłowaniu parku i zamku gołuchowskiego, o którym wielokrotnie opowiadała swoim dzieciom: Antoniemu, Łucji, Józefowi i Zosi. To właśnie z jej opowieści mały Józio dowiedział się, że jednym z budowniczych zamku był jego dziadek Kasper Kurka[3].

Józef Witkowski.
Źródło: http://vespa-design.iq.pl/niezapominajka/slawni-goluchowianie-jozef-witkowski/

Rodzina Witkowskich przeprowadziła się do Gołuchowa około 1949 r. i to właśnie tutaj Józef Witkowski skończył swoją edukację na szczeblu podstawowym, jak wcześniej jego matka i jej rodzeństwo. Perspektywa ujrzenia piękna gołuchowskich krajobrazów była dla młodego artysty fascynująca, nareszcie bowiem mógł je skonfrontować z opowieściami matki i odkryć je sam. Józef nie należał do grona prymusów. Jak wspominał jego brat, *na świadectwach ukończenia klas figurowała ocena bardzo dobra z jednego przedmiotu – rysunku.* Po skończeniu szkoły podstawowej Józef rozpoczął naukę w Szkole Przemysłu Drzewnego w Jarocinie, *w której dał się wkrótce poznać jako malarz obrazków, a w rysunkach technicznych nie miał sobie równych*[4]. To właśnie tutaj, na jarocińskiej ziemi, za namową wychowawcy w 1956 r. Józef po raz pierwszy zaprezentował swoje prace[5], dzięki którym zyskał uznanie, przydomek „Matejko" i – jak wspominał jego brat – odtąd czuł się pełnoprawnym artystą[6].

[3] Tamże, s. 34-35.

[4] Tamże, s. 46-47.

[5] Biogram artysty umieszczony na okładce teki (16 kart) pt. *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego*, Gołuchów 2019.

[6] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 47.

Gołuchów – dziedziniec zamku zimą. Obraz z teki *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego*

Józef Witkowski, *Słoneczniki*. Zbiory prywatne

Po ukończeniu szkoły stolarskiej Józef dostał przydział do pracy w fabryce mebli w Bydgoszczy. Tęsknota za pięknem rodzinnych krajobrazów i bliskimi sprawiła, że udał się na Pomorze i rozpoczął pracę jako rzemieślnik w tutejszym zakładzie stolarskim. Gdy uległ wypadkowi – skaleczył do kości serdeczny palec prawej ręki – wraz z bratem Antonim postanowił osiedlić się w Głogowie nad Odrą, gdzie ich dziadek Kasper Kurka leczył rany podczas I wojny światowej.

Po wyleczeniu ran Józef rozpoczął pracę w zakładzie stolarskim we Wschowie, aby zarobić pieniądze potrzebne na utrzymanie i na rozwój swoich artystycznych pasji. Nadodrzańskie krajobrazy tak dalece pasjonowały młodego artystę, że *szkicował zabytkowe ruiny zbombardowanych kościołów, namalował akwarelę – kolegiatę na Ostrowiu Tumskim* [we Wrocławiu] *i zamek piastowski*. Wschowa była dla Józefa miejscem *wielkiego natchnienia w pracy twórczej*. Malował ołowiem szkice kościoła Benedyktynów z 1639 r., piętnastowiecznego ratusza i mury miejskie z XIV w. Nawiązał współpracę z Muzeum Ziemi Wschowskiej, jednak najbardziej cenił sobie udział

Rysunki z teki *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego*: zamek, Izabela Czartoryska, fragment oficyny, budynek tzw. kasy

Józef Witkowski, *Kuchary – dwór*

w spotkaniach Koła Amatorów Plastyków, działającego przy Powiatowym Domu Kultury we Wschowie[7], którym kierował regionalny artysta-plastyk Ignacy Bieniek[8]. Pod czujnym okiem nauczyciela Józef doskonalił swój warsztat artystyczny i *nie opuścił żadnego plenеru, wysłuchał wszystkich wykładów*[9].

Te wszystkie działania przyniosły oczekiwane efekty – prace J. Witkowskiego zostały zakwalifikowane na IV Wystawę Koła Plastyków Amatorów we Wschowie (20 listopada-2 grudnia 1959 r.)[10] Zaprezentował na niej 62 prace, wśród których znalazło się: pięć pejzaży ze Wschowy i Głogowa, 53 rysunki ołówkiem i cztery obrazy malowane techniką mieszaną. Pozwoliło to Witkowskiemu na

[7] Tamże, s. 47.

[8] Z. Solecki, *Niespokojni a Wytrwali*, „Życie Literackie" 1960 nr 50, s. 8, http://mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=15446&from=publication [dostęp 28 III 2020].

[9] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 47.

[10] J. Koniusz, *Wydarzenia. Kronika kulturalna 1959*, https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/43091/edition/32264/content?ref=desc [dostęp 28 III 2020]; A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 130.

zajęcie drugiego miejsca pod względem liczby wystawionych prac[11]. To po tej wystawie w krakowskim „Życiu Literackim" napisano: *Osiemnastoletni stolarz z Głogowa nie chciał zadowolić się pracą heblem. Zatęsknił za barwną paletą. Prace Józefa Witkowskiego cechuje niezły poziom artystyczny, wyrosły na podłożu serdecznego uczucia zwanego patriotyzmem lokalnym*[12]. Zdobyte uznanie i talent artystyczny sprawiły, że 5 lutego 1961 r. prace Witkowskiego wystawiono także w salach Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze[13].

Kolejne lata w życiu malarza to czas odbywania służby wojskowej. Józef trafił do 65. Leszczyńskiego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, gdzie szkolił się na działowego. Warto zaznaczyć, że nawet w czasie wypełniania obowiązków żołnierza artysta znajdował chwilę, aby w swoim szkicowniku uwiecznić piękno napotkanych ludzi, krajobrazów czy budowli.

Po odbyciu służby wojskowej Witkowski wrócił do Gołuchowa[14]. To tam poznał swoją przyszłą żonę, Halinę z Kraszkiewiczów. Ślub pary obył się 29 kwietnia 1970 r., a rok później na świat przyszła ich ukochana córka Elżbieta[15].

Pierwsze lata po powrocie do Gołuchowa Witkowski spędził pracując do 1980 r. w biurze Gminnej Spółdzielni w Gołuchowie[16].

Przełomowy w życiu artysty był rok 1981, kiedy to otrzymał pracę w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie na stanowisku plastyka. Odtąd już w pełni mógł realizować swoje twórcze wizje i uchwycić na papierze czy płótnie piękno zakątków gołuchowskiej ziemi[17]. W swojej pracowni na Dybulu[18] spędził ponad 15 lat, tworząc obrazy, eksponaty muzealne czy organizując wystawy dzieł polskich leśników[19]. Spośród ogromnego wachlarza prac artysty należy wymienić

[11] A. Witkowski. *Saga rodu Kurków*, s. 47-48.

[12] Z. Solecki, *Niespokojni a Wytrwali*.

[13] J. Koniusz, *Wydarzenia. Kronika kulturalna 1960, 1961*, https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/publication/43190/edition/32265/content?ref=desc [dostęp 28 III 2020].

[14] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 48.

[15] Wywiad z Elżbietą Mizerkiewicz – córką artysty, przeprowadzony przez autorkę, Goluchów 2019.

[16] Tamże.

[17] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 49.

[18] Dybul – dworska stajnia majątku gołuchowskiego, wzniesiona w 1876 r. Nazwa pochodzi od nazwiska młynarza, który mieszkał tu w XVII w. Obecnie mieści się tam Dział Techniki Leśnej Muzeum Leśnictwa.

[19] A. Witkowski, *Saga rodu Kurków*, s. 49.

Figura Chrystusa autorstwa Józefa Witkowskiego. Ze zbiorów Elżbiety Mizerkiewicz

te przedstawiające zabytkowe budynki zespołu parkowo-zamkowego w Gołuchowie: Dybul (1983), kaplica grobowa Czartoryskich (1983), budynek tzw. oficyny (1983), budynek tzw. kasy (1983, 1998), portrety Izabeli i Jana Działyńskich (1999), a także przedstawiające kościoły i budowle z okolic Gołuchowa: Kuchary – dwór z początku XIX w. (1991), Tursko – późnobarokowy kościół (1997)[20].

Szczególne miejsce w twórczości Witkowskiego zajmował zamek książąt Czartoryskich w Gołuchowie. Jak wspominała jego córka Elżbieta, budowla był ulubionym obiektem twórczości artysty. Witkowski rysował i malował ją nie tylko na potrzeby pracy zawodowej, ale także dla bliskich i znajomych[21]. W wydanej w 2019 r. tece możemy podziwiać piękno gołuchowskiego zamku spod pędzla artysty[22].

Józef Witkowski nie był pierwszym artystą inspirującym się pejzażem Gołuchowa. Przeglądając różnego rodzaju źródła prezentujące piękno gołuchowskiej ziemi znaleźć możemy wiele interesujących obrazów i grafik. Należy tu wymienić prace Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej z czasów jej bytności w Gołuchowie i zaprzyjaźnionego z nią ziemianina i artysty Tadeusza Grocholskiego, który swoją kreską uwiecznił gołuchowskie krajobrazy[23]. Warto też wspomnieć grafiki Alojzego Misierowicza z 1880 r. z *Albumu widoków historycz-*

[20] Archiwum domowe tj. grafiki, obrazy, fotografie i dokumenty w posiadaniu córki artysty Elżbiety Mizerkiewicz.

[21] Wywiad z Elżbietą Mizerkiewicz.

[22] *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego.*

[23] R. Kąsinowska, *Gołuchów. Rezydencja magnacka w świetle źródeł*, Gołuchów 1993, s. 68 i 82.

nych Napoleona Ordy[24]. Przytaczając kolejne nazwiska sławnych twórców nie sposób nie wspomnieć o Władysławie Kościelniaku – kaliskim artyście, który w 1993 r. opracował tekę 18 grafik poświęconą gminie Gołuchów[25]. Rafał Walendowski to kolejny artysta, który zobrazował w 2012 r. w swoich pracach uroki Gołuchowa[26]; co więcej – był on uczniem Józefa Witkowskiego i miał wspaniałą sposobność podglądania mistrza przy pracy.

Wróćmy jednak do postaci Józefa Witkowskiego. Wzbogacał on swoimi dziełami wiele wystaw organizowanych przez Ośrodek Kultury Leśnej i nie tylko. Wymienić tu należy m.in. wystawy pt. *Malarstwo Józefa Witkowskiego* (1989), *Powiernicy słońca* (1992) czy *Pleszewian portret malowany* (1997)[27]. Warto też kilka słów poświęcić figurom, które artysta stworzył. Na szczególną uwagę zasługuje postać Chrystusa, wykonana z gałązki krzewu czy drzewa znalezionej w gołuchowskim parku[28]. *Stworzenie tej figury świadczy o ogromnym talencie, nieprzeciętnej wyobraźni i kreatywności gołuchowskiego artysty*[29].

Witkowski był wszechstronnie uzdolniony, a jego prace cechowała różnorodność technik i stylów malarskich czy rysunkowych. Stosował różne, często łączone i znane tylko sobie techniki plastyczne. *Kochał grafikę i lubił eksperymentować.* Malował pejzaże, portrety i krajobrazy. Rzeźbił w drewnie i kamieniu. Projektował pomniki, tablice i obeliski[30]. Nieobce mu było także tworzenie mniejszych form wyrazu artystycznego, takich jak ekslibrysy, znaczki pocztowe czy kartki okolicznościowe. Jak wspominała jego córka, *tato z okazji zbliżających się świąt zawsze obdarowywał bliskich*

---

[24] Gołuchów, http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=25838&show_nav=true&full_screen=true#full_screen [dostęp 28 III 2020].

[25] *Gmina Gołuchów w rysunkach Władysława Kościelniaka* (teka 18 kart), Gołuchów 1993.

[26] Oferta wydawnicza Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, http://www.okl.lasy.gov.pl/documents/998963/37436297/Oferta+wydawnicza+OKL+Go%C5%82uch%C3%B3w_cz.I_14.01.2020.pdf/2e4a0241-fd63-d2ce-3c5e-74fd753eddb [dostęp 30 III 2020].

[27] Archiwum domowe E. Mizerkiewicz.

[28] Wywiad z E. Mizerkiewicz.

[29] Tekst z jednej z plansz wystawowych projektu *Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego.*

[30] *Sławni gołuchowianie. Józef Witkowski*, http://vespa-design.iq.pl/niezapominajka/slawni-goluchowianie-jozef-witkowski/ [dostęp 1 IV 2020].

Grób Józefa Witkowskiego na cmentarzu gołuchowskim. Fot. ze zbiorów Elżbiety Mizerkiewicz

i przyjaciół kartką z życzeniami – i to był jego sposób na okazanie życzliwości innym[31].

Fascynacja artysty ziemią gołuchowską przejawiała się także w znajomości historii powstania samej miejscowości. Jak wspominała dr Stefania Michocka, jej wieloletni współpracownik był człowiekiem niezwykle spokojnym i bardzo pracowitym. *Interesował się nie tylko zabytkami, jakie pozostały po Działyńskich, ale też zwykłymi ludźmi i ja się od niego uczyłam Gołuchowa.* Nazywany był *żywą encyklopedią Gołuchowa*, a dzięki swej wiedzy, pracowitości, a nade wszystko życzliwości dla ludzi zyskał wśród nich przydomek „gołuchowskiego Matejki". Doskonale rozumiał kamień, drewno i glinę, w których tworzył. Jego ogromna wrażliwość sprawiła, że piękno gołuchowskiego krajobrazu opisywał także w poezji – chowanej do szuflady[32].

[31] Wywiad z E. Mizerkiewicz.

[32] Tekst z jednej z plansz wystawowych projektu *Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego.*

Należy także zaznaczyć, że J. Witkowski zaprojektował wiele statuetek i medali, a ponadto okładek książek. Wymienić tu można chociażby *Nieukaraną zbrodnię* Antoniego Witkowskiego z 1995 r.

Artysta przez pewien czas współpracował także z redakcją lokalnej gazety „Życie Pleszewa". Z okazji jubileuszu tygodnika w 1991 r. twórca wykonał karykaturę członków zespołu redakcyjnego[33].

Józef Witkowski *nie lubił mówić o sobie, wolał opowiadać swoją historię barwą, linią i kształtem*[34]. Jego dorobek artystyczny to wspaniała kopalnia wiedzy na temat jego życia i twórczości. Spośród jego prac wymienić należy wydany w 1989 r. zbiór dziewięciu pocztówek z grafikami przedstawiającymi piękno ziemi gołuchowskiej. To właśnie ten zbiór był pierwowzorem do wydania w 2019 r. teki z pracami artysty. Znalazło się w niej 16 kart z pracami malarza przedstawiającymi Gołuchów i okolice.

Wspomniany już wielokrotnie brat Józefa Antoni na kartach swojej *Sagi rodu Kurków gołuchowskich"* także przybliżył życie i spuściznę twórczą artysty – co świadczyć może o jej wysokiej wartości i wyjątkowości. *Artysta pozostawił po sobie wielki dorobek i prawie w każdym gołuchowskim domu po dziś dzień jest „coś" Józia, jak wszyscy go nazywali.*

Odszedł 16 stycznia 2000 r., a jego doczesne szczątki spoczęły na gołuchowskim cmentarzu w rodzinnym grobowcu naprzeciwko grobu Adama Kubaszewskiego – gołuchowskiego ogrodnika Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej, którego popiersie wyryte w piaskowcu było jedną z ostatnich prac artysty[35]. *Józef Witkowski w swoim notatniku napisał kiedyś, iż „Dobre życie jest jak żywica – ma kolor miodu i długo pachnie". I takie właśnie było życie gołuchowskiego artysty. Niezwykle cierpliwy i wyrozumiały, zawsze spieszący z pomocą, pozostanie w pamięci kolejnych pokoleń gołuchowian jako ten, który poprzez swoje artystyczne pasje rozsławił swoją małą ojczyznę – Gołuchów*[36].

Niniejszy artykuł stanowi jedynie przyczynek do dalszych badań autorki nad życiem i twórczością Józefa Witkowskiego

[33] Wywiad z E. Mizerkiewicz.

[34] Tekst z jednej z plansz wystawowych projektu *Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego.*

[35] Tamże.

[36] Tamże.

Bibliografia

Źródła archiwalne: Archiwum domowe, tj. grafiki, obrazy, fotografie i dokumenty córki artysty, Elżbiety Mizerkiewicz.

Źródła drukowane: r. Kąsinowska, *Gołuchów. Rezydencja magnacka w świetle źródeł*, Gołuchów 1993; * W. Kościelniak, *Gmina Gołuchów w rysunkach Władysława Kościelniaka*, Gołuchów 1993; * D. Marek [i in.], *Perła ziemi kaliskiej. Zespół zamkowo-parkowy w Gołuchowie*, Bydgoszcz 2007; * S. Michocka, *Wspomnienie o Józefie Witkowskim, znanym gołuchowskim grafiku-plastyku, który zmarł 16 stycznia*, „Życie Pleszewa" 2000 nr 4, s. 4; * S. Michocka, B. Olejnik, J. Suder, *Przewodnik po dendrologicznym parku w Gołuchowie*, Gołuchów 1999; * A. Witkowski, *Saga rodu Kurków Gołuchowskich*, Warszawa–Gołuchów 2011; * J. Witkowski, *Gmina Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego*, Gołuchów 2019.

Inne: Wywiad z Elżbietą Mizerkiewicz (przeprowadziła Róża Pomiecińska), Gołuchów 2019; * Projekt edukacyjny *Gołuchów w pastelach i rysunkach Józefa Witkowskiego* autorstwa R. Pomiecińskiej, opracowany na potrzeby konkursu „Warto wiedzieć, warto zobaczyć".

Żółwie błotne – występowanie i ochrona

Krzysztof Kasprzak

Nasz rodzimy gad

Jedną z najstarszych i najbardziej prymitywnych grup gadów współczesnych są żółwie (*Testudines*), charakteryzujące się obecnością pancerza chroniącego cały tułów. Pojawiły się około 225 mln lat temu; opanowały różne środowiska wodne i lądowe ciepłej i umiarkowanej strefy wszystkich kontynentów z wyjątkiem Antarktydy oraz wyspy oceaniczne i oceany. Kilka gatunków żółwi zamieszkuje także tereny o klimacie umiarkowanym z zimami (m.in. Europę). Potrafią one przetrwać w takich warunkach, ponieważ zapadają w sen zimowy (hibernację).

Jedynym żółwiem na terenie Polski w granicach swojego naturalnego obszaru występowania jest żółw błotny (*Emys orbicularis*) z rodziny żółwi błotnych (słodkowodnych) (*Emydidae*), obejmujących najwięcej gatunków spośród żółwi współcześnie żyjących. Występują one w ciepłych rejonach półkuli północnej (Europa, Ameryka Północna, Ameryka Południowa, południowo-wschodnia Azja, północna Afryka); brak jest ich w Australii. Żółwie z rodzaju *Emys* bytują w północnej Afryce (Tunezja, Algeria, Maroko) i w Eurazji. Żółw błotny występuje w zachodniej części Azji Mniejszej (Turcja), w północnej Afryce oraz w Europie środkowej i wschodniej. Jest

gatunkiem bardzo zróżnicowanym pod względem morfologicznym i genetycznym. Wyróżniono 14 podgatunków, z których większość zasiedla niewielkie areały w południowej Europie, Turcji i północnej Afryce. Największy, chociaż mocno porozrywany obszar, rozciągający się od środkowej Francji aż po Morze Aralskie, zajmuje podgatunek nominatywny, występujący również w Polsce. Obecnie często spotykane są w Polsce, podobnie jak i w wielu innych krajach, także inne, introdukowane gatunki żółwi. Są one jednak obce wobec fauny krajowej.

Środowisko życia

Żółwie błotne zamieszkują dwa typy środowisk: wodne i lądowe. Większość życia spędzają w wolno płynących ciekach, olsach, torfiankach, bagnach i mokradłach, płytkich stawach i niewielkich jeziorach. Jako gatunek zmiennocieplny wychodzą na ląd w celu wygrzewania się na słońcu czy poszukiwania innych zbiorników wodnych. Samice pojawiają się na lądzie także w celu złożenia jaj. Na lęgi wykorzystują stanowiska mocno nasłonecznione i piaszczyste. Niekiedy z braku odpowiednich naturalnych lęgowisk gniazda są lokowane wśród upraw rolnych lub na drogach polnych czy leśnych. W okresie lęgowym żółwie możemy spotkać w odległości nawet 1-5 km od wody.

Dorosłe samice mają długość nawet 25 cm i ważą do 1,5 kg, młode żółwie po wylęgu mierzą nieco ponad 2 cm. Samice dla jaj wybierają miejsca dobrze nasłonecznione. Jednorazowo składają do kilkudziesięciu jaj, które inkubują się w glebie do około 100 dni. Młode żółwie wykluwają się jesienią i wychodzą na powierzchnię w tym samym roku albo zimują w glebie do wiosny. Niektóre samice lęgi odbywają nie raz, ale dwa razy do roku: na początku maja i pod koniec lata. Młode żółwie po wydostaniu się z miejsca lęgowego rozpoczynają niebezpieczną wędrówkę do najbliższych płytkich i porośniętych gęstą roślinnością zbiorników wodnych, gdyż tylko w takich miejscach mają szanse na przeżycie. Nowo narodzone żółwie mają bowiem miękki i skórzasty pancerz, który nie chroni ich przed atakiem drapieżnika. Pancerz staje się twardy po 5-6 latach.

Jest to gatunek mięsożerny, polujący na larwy owadów, ślimaki, kijanki i drobne ryby; zjada także pokarm roślinny. Dieta roślinna staje się bardziej urozmaicona u osobników starszych. W rejonach

Żółw błotny. Fot. Internet

o wyraźnie zróżnicowanych porach roku żółwie są w ciągu roku aktywne od przełomu marca i kwietnia do przełomu października i listopada. Na resztę roku zapadają w kilkumiesięczne odrętwienie (hibernację). Znane są przypadki zimowania żółwi na lądzie w nieprzemarzających warstwach gruntu lub w stertach rozkładającej się materii organicznej. Niekiedy część osobników zimuje na lądzie, a pozostałe w wodzie. Żółwie zimują w wodzie w górnych warstwach osadów dennych, wśród korzeni roślin podwodnych, w zatopionych warstwach opadłych liści z drzew, rzadko w głębszych warstwach osadów, gdzie panują warunki beztlenowe i występują duże ilości siarkowodoru. W liczniejszych populacjach część żółwi zimuje gromadnie, każdego roku w przybliżeniu w tych samych miejscach. Samce, samice i osobniki młode zimują także pojedynczo. Występują przypadki częstej zmiany miejsca zimowania przez poszczególne osobniki w kolejnych latach. Na obszarach, gdzie klimat jest znacznie cieplejszy niż w naszym kraju, żółwie błotne mogą prowadzić niemal całoroczną aktywność, obniżając ją tylko w okresach największych upałów lub chłodów.

Żółwie błotne mogą dożywać do 100 lat, a być może nawet 150 lat. Prawdopodobnie przeciętnie żyją co najmniej kilkadziesiąt lat, ale krócej niż podają to dane szacunkowe.

Występowanie i liczebność żółwi błotnych w Polsce

Badania archeozoologiczne dostarczyły informacji o żółwiu błotnym występującym na Kujawach na stanowiskach datowanych od epoki wczesnego neolitu po wczesny okres epoki żelaza. Przed laty lokalnie nazywany był „żelazną żabą". Obecnie w Polsce jest gatunkiem bardzo rzadkim, zasiedlającym nizinną część Polski (region biogeograficzny kontynentalny), jednak jego rozmieszczenie jest wyspowe. Żółw błotny nie występuje wysoko w górach.

Liczne wzmianki o występowaniu żółwi błotnych, pisane od XVII w., pochodzą ze Śląska oraz terenów obecnego województwa lubelskiego. Do końca XIX w. były na ziemiach polskich dość pospolite, chociaż już wtedy obserwowano spadek ich liczebności i zanik wielu stanowisk, głównie na północy. W XX w., wraz ze wzrostem rolniczego i przemysłowego zagospodarowania terenu, następowało dalsze kurczenie się i fragmentyzacja obszaru występowania żółwi. Do roku 1975 wygasła większość znanych w kraju stanowisk. Ostatnia ćwierć XX w. to okres zanikania kolejnych miejsc bytowania żółwi w Polsce północno- i południowo-wschodniej, na Śląsku oraz w dorzeczu Wisły.

Obok rozległych obszarów, gdzie w ostatnich kilkudziesięciu latach żółwie błotne wyginęły niemal całkowicie, zachowały się także miejsca, gdzie gatunek ten tworzy jeszcze stosunkowo dość liczne, izolowane populacje. Największe znane są ze wschodniej części Polski: Poleskiego Parku Narodowego, Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego (populacja licząca co najmniej kilkaset osobników), z doliny rzeki Zwoleńki (druga co do wielkości populacja żółwi błotnych w Polsce) – lewobrzeżnego dopływu Wisły i ostatniej dzikiej rzeki w południowej części województwa mazowieckiego rozpoczynającej swój bieg w Puszczy Kozienickiej, a także pojezierzy Lubuskiego, Mazurskiego, Pomorskiego i Wielkopolskiego. W Polsce zachodniej i południowo-zachodniej istnieją także stanowiska

żółwi błotnych, do których przesiedlono osobniki pochodzące ze wschodniej części kraju – z Polesia Lubelskiego.

Najstarszą wzmiankę o występowaniu żółwi błotnych w południowej Wielkopolsce (okolice Chocza w powiecie pleszewskim) zawiera *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae XX divisa* – najważniejsze dzieło Gabriela Rzączyńskiego SJ (1664-1737) – fizjografa i prekursora nowoczesnej zoologii w Polsce, wydane w 1721 r. w Sandomierzu, jedno z najwcześniejszych opracowań o przyrodzie Polski. Jeszcze w połowie XX w. żółwie występowały w południowej Wielkopolsce prawdopodobnie na kilku stanowiskach: na stawach w okolicach Żerkowa, Stawach Milickich w rozszerzeniach doliny Baryczy w okolicach Milicza i Żmigrodu, na łąkach nad Baryczą koło Odolanowa, w leśnictwie Baszków w powiecie krotoszyńskim, w pobliżu stawów rybnych w Przedborowie, na Stawach Przygodzickich, w okolicach Jarocina. W latach sześćdziesiątych XX w. żółwie błotne obserwowano w leśnictwie Wilcze Ługi (Nadleśnictwo Kalisz) i w pobliżu leśnego rezerwatu przyrody „Olbina" (powiat kaliski). Żółw błotny wykazywany był również z graniczącego z południową Wielkopolską powiatu milickiego. Istnieje także wiele poszlakowych informacji, trudnych obecnie do weryfikacji, np. obserwacje żółwia błotnego z okolic Ostrowa Wielkopolskiego. Wspomina się też o wypuszczeniu do fosy zamku w Rydzynie (powiat leszczyński) 12 żółwi błotnych przywiezionych w 1931 r. z Puszczy Białowieskiej.

Większość informacji o występowaniu żółwi błotnych w Wielkopolsce na początku XX w. dotyczyła rejonów położonych wzdłuż Warty koło Międzychodu i Skwierzyny oraz wzdłuż Obry w okolicach Międzyrzecza, Trzciela i Konotopu. Po 1945 r. na obszarze obecnego województwa lubuskiego systematycznie dokonywano dalszych odkryć stanowisk tego gatunku, głównie w dolinach rzek Drawy, Pliszki, Hanki, Odry i Noteci. Obecny zasięg występowania żółwi błotnych w tym regionie obejmuje głównie doliny Pliszki, Hanki i Odry, a w mniejszym stopniu Drawy i Noteci, gdzie do czasów współczesnych zachowały się na ogół stanowiska szczątkowe z pojedynczymi osobnikami.

Liczebność żółwi w Polsce jest niewielka. W latach dziewięćdziesiątych XX w. szacowano całość krajowej populacji na 250-350 osobników, niespełna dziesięć lat później – na 700-800 osobników. Równo dziesięć lat temu przypuszczano, że tylko na Polesiu było 1500-2000 żółwi błotnych. Największa w kraju i zapewne w całej

Żółw błotny. Fot. Internet

środkowej Europie populacja (około 500-600 osobników) występowała na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Wzrost liczebności żółwi wynika z jednej strony z zasilania naturalnych stanowisk młodymi osobnikami pochodzącymi z hodowli, prowadzonych w ramach działania programów ochronnych, a z drugiej z dokładnie prowadzonego monitoringu tych zwierząt. W pozostałych regionach kraju liczba żółwi błotnych była znacznie mniejsza. Na Pojezierzu Mazurskim oceniana była na 250-300 osobników, na Równinie Radomskiej i w Ziemi Lubuskiej po około 100 osobników. Na pozostałych stanowiskach liczebność żółwi szacowana była na kilka, kilkanaście lub co najwyżej kilkadziesiąt osobników. Za najbardziej odosobnioną i najmniej liczną (około kilkanaście osobników) uważano populację żółwi błotnych w Wielkopolsce.

Monitoring występowania żółwi w latach 2017-2018 wykazał, że liczebności populacji nie uległy zasadniczym zmianom, natomiast nieznacznie pogorszyły się oceny struktury wiekowej populacji. Mimo stabilnej liczebności mogą one ulegać starzeniu się i powolnemu zanikowi. W ciągu kilku lat monitorowany stan liczebności

żółwi nie uległ pogorszeniu, lecz oceniany jest jako niezadowalający. Na niektórych stanowiskach perspektywy ochrony tego gatunku oceniono jako właściwe, jednak na większości nie są odpowiednie.

Ochrona żółwia błotnego

Na terenie Polski żółw błotny został objęty ochroną prawną w 1935 r.[1] Zabroniono zabijania, łowienia żywych żółwi, podbierania lub niszczenia jaj oraz dokonywania innych czynności zmierzających do ich zawłaszczenia. Obecnie w naszym kraju żółwie są objęte ochroną ścisłą w ramach ustawowej ochrony gatunkowej zwierząt (ochrona czynna)[2]. Oznacza to, że wobec tego gatunku obowiązuje szereg zakazów, jak np. umyślnego zabijania, chwytania, płoszenia lub niepokojenia, niszczenia siedlisk lub ostoi będących obszarem rozrodu, wychowu młodych, odpoczynku, migracji lub żerowania.

Żółw błotny wpisany jest do „Polskiej czerwonej księgi zwierząt" oraz umieszczony na „Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych wyginięciem w Polsce" w grupie gatunków bardzo wysokiego ryzyka wyginięcia (EN). Na „Czerwonej europejskiej liście gatunków zagrożonych" (*European Red List*) Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (*International Union for Conservation of Nature*, IUCN) żółwie zaliczono do grupy gatunków bliskich zagrożenia wyginięciem, chronionych na obszarze całej Unii Europejskiej.

Z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej żółw błotny stał się gatunkiem „ważnym dla środowiska naturalnego Wspólnoty" i został ujęty w załącznikach II i IV do Dyrektywy Rady 92/43/EWG z 21 maja 1992 r. w sprawie ochrony siedlisk przyrodniczych oraz dzikiej fauny i flory (tzw. dyrektywa siedliskowa). Umieszczenie go na liście gatunków wymienionych w załączniku II oznacza, że dla ochrony siedlisk żółwi błotnych wyznacza się obszary „Natura 2000", a obecność w załączniku IV, że gatunek ten wymaga ochrony ścisłej. Dyrektywę siedliskową implementowano do zapisów obowiązującej obecnie w naszym kraju Ustawy o ochronie

[1] Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 16 października 1935 r., wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych o uznaniu żółwia za gatunek chroniony (Dz.U. nr 80, poz. 498).

[2] Rozporządzenie Ministra Środowiska z 16 grudnia 2016 r. w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt (Dz.U. z 2022 r., poz. 2380).

przyrody[3], której przepisy umożliwiają m.in. wyznaczanie specjalnych obszarów ochrony siedlisk w ramach sieci obszarów „Natura 2000". Konieczność ochrony siedlisk żółwi na obszarach wodno-błotnych wynika także z Konwencji Ramsarskiej (*Ramsar Convention on Wetlands*), ratyfikowanej przez Polskę w 1978 r.[4] Wyznaczane na jej podstawie obszary mają być przez sygnatariuszy tej konwencji ochraniane i utrzymywane w niezmienionym stanie jako miejsca stałego występowania lub okresowego przebywania populacji ptaków. Dotyczy to 40 typów obszarów bagien, błot, torfowisk lub zbiorników wodnych, naturalnych lub sztucznych, stałych lub okresowych, o wodach stojących lub płynących, słodkich, słonawych lub słonych, wraz z wodami morskimi. Konwencja jest jedyną umową międzynarodową w zakresie środowiska przyrodniczego poświęconą określonemu typowi ekosystemu, którym są mokradła. Polska, uwzględniając zapisy Konwencji, wyznaczyła 19 obszarów, na których znajdują się nie tylko siedliska ptaków wodno-błotnych, ale także żółwi błotnych. Podejmowane działania ochronne służą więc również ochronie tego gatunku.

Do ochrony żółwi zobowiązuje nasz kraj również Konwencja o ochronie gatunków dzikiej flory i fauny oraz ich siedlisk, podpisana w 1979 r. w Bernie, powszechnie zwana Konwencją Berneńską. Ponieważ działania ochronne dla dzikich gatunków roślin i zwierząt nie mogą być prowadzone niezależnie od ich siedlisk, dlatego przepisy tej konwencji uwzględniają zarówno ochronę gatunków, jak i ochronę siedlisk. Żółw błotny wymieniony jest w załączniku II do konwencji, zawierającym wykaz zagrożonych gatunków zwierząt, które winny być ściśle chronione. Przepisy konwencji wymieniają również zakazy, jakie powinny być wprowadzone względem wymienionych gatunków. Polska, ratyfikując Konwencję Berneńską w 1996 r.[5], zobowiązała się do realizowania działań mających na celu ochronę zagrożonych i ginących gatunków oraz ich siedlisk, m.in. poprzez wprowadzenie odpowiednich środków ustawodawczych i administracyjnych, a także prowadzenia działań popularyzatorskich i edukacyjnych dotyczących ochrony dzikiej fauny i flory

[3] Ustawa z 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz.U. z 2023 r., poz. 1336).

[4] Konwencja o obszarach wodno-błotnych mających znaczenie międzynarodowe, zwłaszcza jako środowisko życiowe ptactwa wodnego, sporządzona w Ramsarze 2 lutego 1971 r. (Dz.U. z 1978 r., nr 7, poz. 24).

[5] Konwencja o ochronie gatunków dzikiej flory i fauny europejskiej oraz ich siedlisk, sporządzona w Bernie 19 września 1979 r. (Dz.U. z 1996 r., nr 58, poz. 263).

oraz podjęcia międzynarodowej współpracy, mającej na celu ochronę gatunków transgranicznych.

Od chwili objęcia żółwi błotnych w Polsce ponad 85 lat temu ochroną prawną (bierną) stan populacji tego gatunku nie osiągnął poziomu wykluczającego go ze statusu gatunku zagrożonego. Ponieważ ochrona bierna nie przyniosła zamierzonego efektu, rozpoczęto prowadzenie działań związanych z czynną ochroną gatunkową. Jej przykładem był program „Aktywnej ochrony żółwia błotnego *Emys orbicularis* L. w Polsce", realizowany w środkowej Polsce od 1989 r. m.in. przez Lasy Państwowe przy współpracy z ówczesnym Ministerstwem Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz finansowej pomocy Fundacji „Eko Fundusz". Ta działająca w latach 1992-2010 Fundacja powołana została przez ówczesnego ministra finansów w celu wspierania przedsięwzięć w ochronie środowiska środkami pochodzącymi z części zagranicznego długu Polski (ekokonwersja). Finansowała m.in. różne działania związane z ochroną różnorodności biologicznej. Forma takiej aktywnej ochrony żółwi błotnych polegała m.in. na monitorowaniu lęgowisk, ograniczaniu presji drapieżników, ochronie gniazd, odchowywaniu młodych żółwi z uszkodzonych gniazd, prowadzeniu hodowli reintrodukcyjnych, odbudowywaniu dawnych siedlisk występowania żółwi błotnych oraz przeciwdziałaniu wsiedlania obcych gatunków żółwi, zwłaszcza żółwia czerwonolicego. W okresie lat 1989-1999 przywrócono do środowiska przyrodniczego ponad 400 żółwi błotnych pochodzących z hodowli.

W oparciu o wspomniany program opracowano także koncepcję zasilania młodymi żółwiami blisko siebie leżących stanowisk w województwie lubuskim. W założeniu miał powstać w pasie wzdłuż środkowej Odry ciąg stanowisk tych zwierząt. Podstawowym założeniem odtwarzania i zasilania stanowisk na tym terenie było uzyskanie jak największej liczby młodych z lokalnych lęgowisk. W latach 2000-2001 do rzek Ilanki i Pliszki wypuszczono łącznie 55 młodych żółwi.

W latach 2005-2009 realizowany był międzynarodowy projekt LIFE „Ochrona żółwia błotnego i płazów nizin północnej Europy" (*Protection of European pond turtle, crested newt and fire-bellied toad within the LIFE project*), którego celem było utrzymanie i rozwój populacji żółwia błotnego, traszki grzebieniastej (*Triturus cristatus*) i kumaka nizinnego (*Bombina bombina*) przez poprawę ich warunków siedliskowych. W projekcie brał udział, poza organiza-

cjami ekologicznymi z Litwy i Niemiec, także Klub Przyrodników ze Świebodzina – pozarządowa organizacja ekologiczna zajmująca się ochroną przyrody i edukacją ekologiczną. LIFE to instrument finansowy Unii Europejskiej, funkcjonujący w latach 1992-2006, finansujący projekty z zakresu ochrony środowiska i ochrony przyrody. Od 2007 r. zastąpiony został przez nowy instrument LIFE+, finansujący zwłaszcza projekty dotyczące obszarów „Natura 2000". Obecnie LIFE, będący programem działań na rzecz środowiska i klimatu, obejmuje perspektywę finansową na lata 2014-2027.

Podstawowe działania aktywnej ochrony żółwi błotnych obejmowały monitoring jego populacji występujących w zbiornikach wodnych, poprawę warunków siedliskowych, polepszenie warunków gniazdowania na lęgowiskach, zastosowanie telemetrii do lokalizacji hibernujących żółwi, tworzenie nowych miejsc hibernacji, hodowlę żółwi i wypuszczanie młodych osobników do środowiska, wyznaczanie i organizację ścieżek edukacyjnych z tablicami informacyjnymi prezentującymi życie żółwi na obszarach objętych programem oraz edukację lokalnej społeczności (mieszkańców oraz pracowników administracji leśnej i samorządowej) poprzez wykłady w szkołach i nadleśnictwach dotyczące biologii, ekologii i ochrony żółwi. Prace Klubu Przyrodników prowadzone były w Polsce zachodniej: cztery stanowiska w województwie lubuskim (rejon Słubic, Międzychodu i Dobiegniewa), jedno w województwie zachodniopomorskim (okolice Dębna Lubuskiego) i jedno w województwie wielkopolskim (rejon Leszna). Na większości z nich występowały również traszki i kumaki.

Czynna ochrona żółwi błotnych i ich siedlisk, prowadzona od 1998 r., jest jednym z ważniejszych elementów z zakresu ochrony fauny w Poleskim Parku Narodowym (PPN). Doprowadziło to do znacznego zwiększenia oraz odmłodzenia tamtejszej populacji żółwi. W ostatnich latach odnotowuje się również znaczny wzrost liczby młodych samic na lęgowiskach. Na terenie PPN występuje obecnie około 250-300 samic zdolnych do rozmnażania, a liczba dorosłych samców sięga około 250 sztuk.

Działania związane z czynną ochroną żółwi, polegające na zabezpieczaniu ich gniazd przed drapieżnikami, przenoszeniu młodych żółwi z lęgowisk do okolicznych zbiorników wodnych, wycinaniu drzew i krzewów ocieniających lęgowiska, pomiarach telemetrycznych oraz odtwarzaniu małej retencji nizinnej prowadzone były również na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie.

Młode żółwie wyhodowane w Poleskim Parku Narodowym. Fot. P. Anders (2021)

W województwie wielkopolskim na terenie Pojezierza Krzywińskiego obserwacje żółwi błotnych prowadzone były od lat sześćdziesiątych XX w. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Poznaniu w 2020 r. rozpoczęła tam realizację zadania „Chelonia – Program ochrony żółwia błotnego w Wielkopolsce", współfinansowanego przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko" oraz dzięki wsparciu Spółki „Aquanet" SA, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu oraz prywatnych darczyńców. Dla uzyskania lepszego stanu ochrony żółwi w województwie podjęto szereg działań ochronnych, mających na celu poprawę warunków siedliskowych (m.in. lepsze doświetlenie zbiorników, zahamowanie odpływu wody), zwiększenie sukcesu lęgowego (m.in. prowadzono w terenie badania z zastosowaniem teledetekcji umożliwiającej odnalezienie gniazd z jajami) oraz eliminację najważniejszych zagrożeń dla populacji żółwi. Szczególnie należało zwrócić uwagę na tereny upraw, gdzie żółwie są rozjeżdżane i uszkadzane przez sprzęt rolniczy, a podczas różnych zabiegów agrotechnicznych zdarza się niszczenie lęgów na etapie inkubacji i bezpośrednio po niej.

Jednym z celów projektu było utworzenie w powiecie leszczyńskim nowego rezerwatu przyrody „Czarne Doły", prowadzenie działań związanych z czynną ochroną żółwi oraz monitoring tego ga-

tunku na mało dotąd rozpoznanych 77 stanowiskach historycznych występowania żółwi błotnych w granicach województwa wielkopolskiego dla zweryfikowania ich aktualnego stanu. Dla potrzeb planowanego rezerwatu m.in. wykupiono grunty prywatne z przeznaczeniem pod wypas owiec oraz zabezpieczono lęgowiska przed zarastaniem i drapieżnikami. Starano się także ograniczyć występowanie gatunków inwazyjnych. Główne zadania realizowane były na największym, znanym od ponad pół wieku stanowisku żółwi błotnych w Wielkopolsce w okolicach Leszna. Uważane jest ono za jedyne miejsce występowania żółwi na terenie Wielkopolski, w którym dochodzi do ich rozrodu. Podjęto także działania ochronne na dodatkowych dwóch znanych stanowiskach występowania tego gatunku: pod Międzychodem i na stawach koło Rybina (powiat ostrzeszowski).

Już w 1974 r. na terenie Nadleśnictwa Karczma Borowa, 3 km na północ od Osiecznej (powiat leszczyński), utworzono rezerwat faunistyczny (podtyp: gadów) „Ostoja żółwia błotnego" (powierzchnia 4,42 ha)[6]. Obejmuje on obszar bagna połączony z Jeziorem Drzeczkowskim (obecnie objętym wybudowanym w latach 1974-1983 zbiornikiem retencyjnym „Wonieść"), a celem ochrony jest zachowanie stanowiska żółwia błotnego. Od kilku lat z bliżej nieznanych powodów liczebność populacji żółwia błotnego w rezerwacie wyraźnie się zmniejszyła.

W grudniu 2022 r. na terenie gminy Osieczna utworzono nowy faunistyczny (podtyp: gadów) rezerwat przyrody „Czarne Doły" (pow. 135,33 ha)[7]. Znaleziono tu największą populację żółwia błotnego w Wielkopolsce. Rezerwat obejmuje obszary leśny i polny, chroniąc mozaikę różnych ekosystemów przylegających częściowo do zbiornika „Wonieść" na wysokości dawnego Jeziora Drzeczkowskiego. Ponad 90 ha jego powierzchni stanowi leśny wąwóz w granicach Nadleśnictwa Karczma Borowa, jeden z piękniejszych zakątków tego Nadleśnictwa. Rezerwat w całości znajduje się w granicach specjalnego obszaru ochrony siedlisk „Natura 2000" – „Zachodnie

[6] Zarządzenie Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 21 maja 1974 r. w sprawie uznania za rezerwat przyrody (M.P. nr 20, poz. 121, § 5); Zarządzenie nr 19/11 Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Poznaniu z 8 marca 2011 r. w sprawie rezerwatu przyrody „Ostoja Żółwia Błotnego" (Dz.Urzęd. Woj.Wlkp. nr 105, poz. 1763).

[7] Zarządzenie Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Poznaniu z 16 grudnia 2022 r. w sprawie uznania za rezerwat przyrody „Czarne Doły" (Dz.Urzęd. Woj.Wlkp., poz. 9719).

Pojezierze Krzywińskie" (PLH300014) i obszaru specjalnej ochrony ptaków „Zbiornik »Wonieść«" (PLB300005). Leży także w obrębie Krzywińsko-Osieckiego Obszaru Chronionego Krajobrazu wraz z zadrzewieniami gen. Dezyderego Chłapowskiego i kompleksem leśnym Osieczna–Góra.

Utworzenie rezerwatu przyrody jest obecnie jedynym realnym rozwiązaniem dającym szansę odbudowy i dalszego przetrwania populacji żółwi błotnych w tym miejscu. Dla istnienia rezerwatu szczególnie istotne jest ustabilizowanie poziomu wody w okolicznych śródpolnych zbiornikach wodnych. Na terenie rezerwatu prowadzi się kwaterowy wypas owiec, który ma zapobiegać zarastaniu lęgowisk. W okresie, kiedy młode żółwie opuszczają komory lęgowe, owce są wypasane w innej części pastwiska.

Na terenie Polski ochrona ostoi żółwi błotnych prowadzona jest także w innych rezerwatach przyrody, głównie faunistycznych: „Jezioro Orłowo Małe" (województwo warmińsko-mazurskie, powiat nidzicki; utworzony w 1958 r., powierzchnia 14,76 ha) – obejmuje ochroną niewielkie (około 2,3 ha) jezioro Orłowo Małe oraz przylegające do niego tereny leśne; „Żółwiowe Błota" w Sobiborskim Parku Krajobrazowym (województwo lubelskie; 1988 r., powierzchnia 724,08 ha), utworzony w celu zachowania m.in. najliczniejszego w kraju stanowiska lęgowego żółwi, obejmujący jeziora Wspólne, Koseniec i Prespa oraz ich okolice; „Bagno Nadrowskie" (powiat olsztyński; 1991 r., powierzchnia 105,01 ha), chroniący torfowiska, łąki i lasy z siedliskami herpetofauny, w tym żółwia błotnego, oraz ptaków wodno-błotnych. Żółwie i ich siedliska chronione są także w torfowiskowym rezerwacie przyrody „Borowiec" (województwo mazowieckie, powiat zwoleński; 1990 r., pow. 57,83 ha), obejmującym fragment doliny rzeki Zwoleńki w pobliżu jej ujścia do Wisły na pograniczu Doliny Radomskiej i Małopolskiego Przełomu Wisły, na terenie Obszaru Chronionego Krajobrazu „Dolina Rzeki Zwoleńki" i specjalnego obszaru ochrony siedlisk „Natura 2000" „Dolina Zwoleńki" (PLH140006). Dla wszystkich wymienionych rezerwatów ustalone są działania ochronne mające na celu ochronę występujących w nich żółwi błotnych.

Żółw błotny jest także przedmiotem ochrony w 51 obszarach „Natura 2000", z których 34 mają plany zadań ochronnych, a jeden obszar pokrywa się z Roztoczańskim Parkiem Narodowym, mającym plan zadań uwzględniający także ochronę żółwia błotnego.

Podstawowym miejscem reintrodukcji żółwia błotnego na Dolnym Śląsku jest położony w dolinie Baryczy, w powiecie oleśnickim, wydzielony w sieci „Natura 2000" Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk „Leśne stawki koło Goszcza" (PLH 020101). W latach 1998--2001 wsiedlono tutaj łącznie 40 dwuletnich żółwi błotnych pochodzących z Polesia Lubelskiego. Były one regularnie obserwowane i ponad połowa z nich przeżyła. Od 2004 r. liczebność żółwi utrzymuje się tam na mniej więcej stałym poziomie.

Wspomnieć także należy o rozpoczętej w 2011 r. współpracy między Nadleśnictwem Cybinka (Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Zielonej Górze) a Fundacją „Krajobrazy Naturalne Brandenburgii" w ramach projektu stworzenia korytarzy migracyjnych wzdłuż Odry, pozwalających na kompleksowe monitorowanie przemieszczania się gatunków objętych programem ochrony, m.in. żółwi błotnych.

Przyczyny wymierania i zagrożenia

Podstawową przyczyną wymierania żółwi błotnych w Polsce są zmiany siedliskowe spowodowane działalnością człowieka. Zmniejszanie się ilości ostoi i miejsc do rozrodu powodują powszechne melioracje odwadniające i osuszanie terenów bagiennych, fragmentacja i zanik siedlisk wodno-błotnych, regulacje cieków, likwidacja starorzeczy i stawów, wykaszanie roślinności przybrzeżnej, degradacja, dewastacja i zmiany sposobu użytkowania znanych i potencjalnych lęgowisk (m.in. zaorywanie miejsc lęgowych na terenach rolnych), sukcesja roślinności wodnej w siedliskach wodno-błotnych i na lęgowiskach, nielegalne odłowy (kłusownictwo), choroby i pasożyty.

Negatywnym skutkiem tych działań jest zmniejszanie się lub utrata zdolności samooczyszczania się wód i wzrost ich zanieczyszczenia. Mniejsze powierzchnie zarośniętych terenów bagiennych ograniczają występowanie dogodnych miejsc zimowania dla dorosłych żółwi oraz optymalnych siedlisk do rozwoju młodych osobników, co zmniejsza ich przeżywalność. Obniżanie poziomu wód gruntowych ułatwia także penetrację miejsc ze złożonymi jajami przez drapieżniki, głównie lisy, borsuki, szopy, jenoty, norki amerykańskie, kuny leśne i domowe, a także dziki, czaple siwe i kruki. Norki i szopy mogą skutecznie polować na żółwie błotne również przebywające w wodzie. Wiele drapieżników atakuje też dorosłe żółwie, na

Żółw czerwonolicy. Fot. Internet

co wskazują znajdowane osobniki z uszkodzonym pancerzem, odgryzionymi kończynami czy ogonem. Świeżo wylęgłe żółwie mogą stać się także ofiarami mrówek, chrząszczy wodnych (np. pływaka żółtobrzeżka), dużych płazów i drapieżnych ryb.

Wzrost ruchu pojazdów mechanicznych po drogach polnych i leśnych przyczynia się do nasilenia podziałów siedlisk żółwi błotnych i zagraża bezpieczeństwu wędrówek osobników, np. samice w drodze do lęgowisk giną pod kołami. Żółwie błotne giną także w sieciach rybackich.

Znacznym potencjalnym zagrożeniem dla populacji żółwia błotnego są coraz liczniejsze w środowisku introdukowane żółwie wodno-błotne obce dla naszej fauny – głównie żółwie czerwonolice, do niedawna powszechnie sprzedawane w naszym kraju w sklepach zoologicznych. Osobniki tych żółwi dostają się do środowiska przyrodniczego wskutek porzucania przez ich właścicieli. Część z nich ginie na wolności, jednak wiele jest w stanie przetrwać. Ich obecność może istotnie wpływać na lokalne gatunki i ekosystemy, np. poprzez drapieżnictwo na różnych formach rozwojowych płazów, lub przenosić czynniki chorobotwórcze groźne dla lokalnej fauny. Na stanowiskach, gdzie występuje żółw błotny, obce żółwie mogą

konkurować z nim o zasoby pokarmowe, miejsca do wygrzewania się, zaburzać procesy reprodukcyjne, a także infekować niebezpiecznymi szczepami bakterii.

Żółw czerwonolicy (*Trachemys scripta elegans*), u którego po bokach zielonej głowy występują rozszerzające się do tyłu czerwone paski, a poniżej paski jasnożółte, to podgatunek północnoamerykańskiego żółwia ozdobnego (*Trachemys scripta*) z rodziny żółwi błotnych (słodkowodnych). Jego naturalny zasięg występowania obejmuje Amerykę Północną (głównie środkowo-wschodnią część Stanów Zjednoczonych) oraz Amerykę Środkową po północny zachód Ameryki Południowej. Obecny rzeczywisty zasięg występowania tych żółwi jest jednak znacznie większy i praktycznie obejmuje wszystkie kontynenty poza Antarktydą oraz wiele wysp oceanicznych. Dlatego uznawany jest za najbardziej rozpowszechnionego żółwia wodno-błotnego na świecie. Przez Grupę Specjalistów ds. Gatunków Obcych (*Invasive Species Specialist Group, ISSG*) Światowej Unii Ochrony Przyrody żółw czerwonolicy uznany został za należący do stu najniebezpieczniejszych obcych gatunków inwazyjnych na świecie. Inwazyjne gatunki obce (*Invasive Alien Species*, IAS) to jeden z najistotniejszych bezpośrednich czynników powodujących zubożenie bioróżnorodności i zmiany usług ekosystemowych. Powszechnie uznaje się je za główne zagrożenie dla bioróżnorodności na skalę globalną, razem z nadmierną eksploatacją, zanieczyszczeniem, niszczeniem siedlisk i zmianami klimatu, oraz za największe zagrożenie dla ekosystemów wrażliwych. Inwazje biologiczne nie tylko stanowią jedno z najpowszechniejszych globalnych zagrożeń dla bioróżnorodności, ale mogą także niekorzystnie oddziaływać na ludzkie zdrowie i powodować poważne straty gospodarcze.

Występujące w Europie żółwie ozdobne pochodzą ze Stanów Zjednoczonych, gdzie przez lata były masowo hodowane na fermach i eksportowane do wielu krajów świata. Eksport liczył nawet od trzech do czterech milionów osobników rocznie, z czego do Europy trafiało prawdopodobnie niemal 30%. W latach dziewięćdziesiątych XX w. do Polski sprowadzano nawet do 100 tys. żółwi rocznie. Ocenia się, że tylko w latach 1994-1997 bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych do Polski przywieziono blisko 450 tys. tych żółwi i powszechnie sprzedawano w sklepach zoologicznych. Brak jest informacji ile tych żółwi przywieziono do naszego kraju z innych państw. Początkowo były to tylko żółwie czerwonolice, następnie także inne podgatunki żółwia ozdobnego – żółw żółtobrzu-

chy (*Trachemys scripta scripta*) i żółw żółtolicy (*Trachemys scripta troosti*).

W Polsce żółwie czerwonolice na wolności pojawiły się najprawdopodobniej już w połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. Wiele osobników, także żółwi żółtolicych i żółtobrzuchych, zostało wypuszczonych do cieków i zbiorników wodnych przez osoby, które trzymały je w terrariach, lub były to osobniki niesprzedane przez hurtownie i sklepy zoologiczne. Przykładem może być Wrocław, gdzie pierwsze żółwie obserwowano najpierw w Fosie Miejskiej, ciągnącej się wzdłuż ul. Podwale i będącej pozostałością zewnętrznego pierścienia umocnień okalających miasto, a później także w innych zbiornikach, m.in. w Parku Południowym na Krzykach, Parku Pilczyckim na osiedlu Pilczyce w dzielnicy Fabryczna czy w Parku Szczytnickim – największym parku miasta i jednym z pierwszych parków na kontynencie europejskim urządzonych w stylu angielskim.

Obecnie pojedyncze osobniki lub niewielkie grupy tych żółwi stwierdzane są na terenie niemal całego kraju. Ze względu na duże zdolności aklimatyzacyjne postrzegane są jako obcy gatunek inwazyjny, który – nie mając naturalnych wrogów – może silnie zmieniać ekosystemy wodne. Żółwie czerwonolice są źródłem wielu patogennych bakterii, grzybów i wirusów, które mogą zostać przeniesione nie tylko na ryby, bezkręgowce wodne czy ptaki gniazdujące na ziemi, ale także na ludzi. Ponieważ żółwie te są żarłoczne i wszystkożerne, dlatego zagrażają populacjom wielu rodzimych gatunków zwierząt wodnych, zwłaszcza płazów. Stanowią także konkurencję dla żółwi błotnych. W diecie młodych żółwi czerwonolicych przeważa pokarm zwierzęcy, jednak wraz z wiekiem 90% osobników staje się roślinożercami. Uzupełnieniem ich diety są owady wodne, ślimaki, kijanki i ryby.

Z uwagi na zbliżone warunki klimatyczne panujące w naszym kraju i w północnej części naturalnego zasięgu występowania żółwia czerwonolicego w Stanach Zjednoczonych, żółwie te nie mają problemów z aklimatyzacją i skutecznie przeżywają okres zimowy, zagrzebane w mule na dnie zbiorników wodnych. W pozostałych porach roku w słoneczne dni żółwie czerwonolice lubią wygrzewać się na słońcu. Przyjmują wtedy charakterystyczną pozycję, rozkładając szeroko odnóża przednie, a odnóża tylne z odwróconymi podeszwami do góry wyciągając mocno do tyłu. W przeciwieństwie np. do Francji czy Włoch, w Polsce na razie brak potwierdzonych informacji o sukcesie rozrodczym żółwi czerwonolicych w warunkach

naturalnych. Istnieją tylko nieliczne doniesienia o samicach, które złożyły jaja lub podejmowały próby wykopania komór lęgowych. Obserwowane w warunkach naturalnych skupisko młodych osobników tego gatunku mogłoby świadczyć o udanych lęgach w naszym kraju, brak jest jednak szczegółowych danych. Przemiany klimatyczne wyraźnie sprzyjają możliwościom udanego rozrodu żółwi czerwonolicych w warunkach naturalnych w Polsce.

W celu ochrony rodzimych zasobów przyrodniczych Unia Europejska umieściła dwa inwazyjne gatunki żółwi – czerwonolicego i malowanego (*Chrysemys picta*) w załączniku B do Rozporządzenia Rady Unii nr 338/97 z 9 grudnia 1997 r. w sprawie ochrony gatunków dzikiej fauny i flory w drodze regulacji handlu nimi, wprowadzając całkowity zakaz importu osobników tych gatunków na teren Wspólnoty Europejskiej. Oznacza to, że na ich przewóz przez granicę Unii wymagane jest zezwolenie ministra właściwego ds. ochrony środowiska. W Polsce od 2012 r. przetrzymywanie, hodowla, rozmnażanie, oferowanie do sprzedaży i zbywanie żółwi czerwonolicych jest możliwe wyłącznie po uzyskaniu zezwolenia właściwego regionalnego dyrektora ochrony środowiska. Na jego posiadanie i sprzedaż niezbędne są dokumenty wynikające z Konwencji o Międzynarodowym Handlu Dzikimi Zwierzętami i Roślinami Gatunków Zagrożonych, podpisanej w 1973 r. w Waszyngtonie (tzw. Konwencja Waszyngtońska, CITES), ratyfikowanej przez Polskę w 1989 r. (weszła w życie w następnym roku). Konwencja ta umożliwia ochronę niektórych gatunków przed nadmierną eksploatacją powodowaną handlem. Posiadanie osobników żółwia czerwonolicego wymaga rejestracji w wydziale ochrony środowiska miejscowego starostwa powiatowego w ciągu 14 dni od daty jego nabycia. Podczas tej rejestracji należy udowodnić legalne pochodzenie osobników przez przedstawienie dowodu zakupu lub zaświadczenia lekarza weterynarii, że zostały one urodzone w hodowli. Za nielegalny handel żółwiami czerwonolicymi grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Chcąc przewieźć przez granicę zwierzęta chronione prawem należy posiadać zezwolenie ministra właściwego ds. środowiska; nakaz ten dotyczy również martwych okazów oraz wszelkich rozpoznawalnych części i produktów pochodnych.

W wyniku znacznego ograniczenia hodowli i zakazu importu żółwi czerwonolicych do wielu krajów powstałą lukę na rynku stopniowo wypełniają inne wodno-błotne żółwie północnoamerykańskie, które w coraz większych ilościach importowane są na teren

Unii Europejskiej, w tym także do Polski. Są to głównie dwa pozostałe podgatunki żółwia ozdobnego – żółw żółtobrzuchy (*Trachemys scripta scripta*) i żółw żółtolicy (*Trachemys scripta troosti*), żółw ostrogrzbiety (*Graptemys pseudogeographica*) oraz w mniejszym zakresie żółw jaszczurowaty (*Chelydra serpentina*).

W celu ograniczenia rozpowszechniania się obcych gatunków opracowany został także Europejski Kodeks postępowania dla ogrodów zoologicznych i akwariów w zakresie inwazyjnych gatunków obcych (*European Code of Conduct on Zoological Gardens and Aquaria and Invansive Alien Species*), wdraża się też kilka strategii walki z tymi gatunkami, w tym żółwiami wodno-błotnymi (m.in. likwidacja, kontrola, ograniczenia).

W kilku miastach (m.in. w Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie, w okolicach Lublina) w latach 2021-2022 prowadzono odłowy obcych gatunków żółwi. Działania te są elementem ogólnokrajowego pilotażowego programu, zleconego przez Generalną Dyrekcję Ochrony Środowiska (GDOŚ) w ramach współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej projektu „Opracowanie zasad kontroli i zwalczania inwazyjnych gatunków obcych wraz z przeprowadzeniem pilotażowych działań i edukacją społeczną". W ramach niego wskazano gatunki najbardziej zagrażające rodzimej przyrodzie, a dla części z nich (w tym dla żółwi ozdobnych) opracowywane są metody zwalczania. Na zlecenie GDOŚ opracowano również „Program postępowania z inwazyjnymi gatunkami żółwi na terenie Polski".

Jednym z celów tego projektu, koordynowanego przez Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, a w Poznaniu realizowanego przy udziale Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra", było opracowanie i przetestowanie skutecznych metod zwalczania wybranych inwazyjnych gatunków obcych w Polsce oraz przygotowanie wytycznych związanych ze sposobem ich odławiania. W Poznaniu odławianie żółwi prowadzono m.in. w zbiornikach wodnych na Morasku i Dębinie oraz na terenie Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wszystkie odłowione żółwie przekazane zostały do poznańskiego Uniwersytetu Przyrodniczego, gdzie w specjalnie w tym celu przystosowanym azylu w Zakładzie Doświadczalnym Technologii Produkcji Pasz i Akwakultury w Muchocinie (powiat międzychodzki) przebywają w odpowiednich dla siebie warunkach, przy zapewnionej opiece zootechnicznej i weterynaryjnej. W latach 2008-2012 odłowy żółwi ozdobnych, głównie czerwonolicych, dokonywano także we Wro-

cławiu w Fosie Miejskiej – przez członków Towarzystwa Herpetologicznego „Natrix", prowadzącego też monitoring występowania żółwi w Fosie.

Żółw w kulturze

Żółwie wodne i lądowe których wygląd i sposób życia pobudzał wyobraźnię ludzi, występują w mitach, wierzeniach, symbolach i kulturach ludów całego świata. Wykorzystywano różne przymioty żółwi, których wygląd, a także i sposób życia zawsze działał na zmysły ludzi.

Żółw pojawił się już u samych źródeł cywilizacji i jej najważniejszych wytworów w postaci pisma i literatury. W Chinach jeszcze przed upowszechnieniem się nowego materiału piśmienniczego, jakim był papier, teksty ryto m.in. na skorupach żółwi, a także na kościach (w tym ludzkich), w metalu. glinie, kamieniach, jadeicie i drewnie, a następnie pisano na bambusie i jedwabiu.

Z powodu długowieczności żółwie zaliczane były, obok jednorożca, smoka, tygrysa i feniksa, do zwierząt uduchowionych, a z żółwich skorup wyprowadzano wróżby. Wizerunki żółwi obok smoków zdobiły cesarskie chorągwie, głosząc niezniszczalność cesarstwa, równą niezniszczalności mitycznych wojowników przedstawianych na chorągwiach. W Japonii pomyślnym symbolem jest wiekowy żółw, będący symbolem długowieczności, ale także podtrzymujący Wszechświat, symbolizując wsparcie, siłę i wytrzymałość.

W tradycji europejskiej żółwie pojawiły się w mitologii starożytnej Grecji i u źródeł poezji greckiej. Ze skorupy żółwia miała być zrobiona siedmiostrunowa lira, na której grał poeta Terpander z Antissy, żyjący w VII w. p.n.e. – pierwszy znany muzyk grecki, któremu przypisuje się wprowadzenie do muzyki greckiej liry znanej z Azji Mniejszej.

Żółwie zajmowały wyjątkowe miejsce w wierzeniach plemion Indian z Ameryki Północnej: Delawarów, Huronów (Wyandotów), Siuksów z obszaru Wielkich Dolin, Pueblo z południowo-zachodniego kręgu kulturowego. Huroni opowiadali historie o wielkim żółwiu podtrzymującym świat, a Delawarowie byli przekonani, że cały ludzki świat mieści się na skorupie żółwia. Także w hinduizmie istnieje wyobrażenie świata spoczywającego na grzbiecie Świętego Słonia stojącego na skorupie żółwia.

W Biblii żółw uznany jest za zwierzę nieczyste (Kpł 11,30). Stanowi także symbol lenistwa – jednego z siedmiu grzechów głównych, co przedstawia np. witraż w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach. Tamtejsze witraże, zaprojektowane przez Adama Bunscha – ucznia Józefa Mehoffera, jednego z najbardziej wyrazistych przedstawicieli Młodej Polski – pochodzą z lat 1936-1939. Opracowane według programu ideowego Emila Szramka (Schramka), przedstawiają z prawej strony nawy głównej symbole cnót chrześcijańskich, a z lewej symbole grzechu. Sylwetki żółwi na jednym z witraży przypominają żółwie błotne.

W okresie wczesnochrześcijańskim jednym z najbardziej popularnych symboli tej epoki była walka żółwia z kogutem, będąca obrazem walki dobra ze złem, światła z ciemnością. Dla pierwszych chrześcijan było oczywiste, że żółw reprezentuje ciemność, jest symbolem kogoś zamkniętego w sobie, pogrążonego w mroku i odcinającego się od światła. Kogut natomiast przyzywa światło, wzbija się do lotu, pełen mocy witalnych jest zwiastunem wielkanocnego poranka i przezwyciężania nocy. Jako symboliczne odniesienie do wartości chrześcijańskich walka ta przedstawiona jest na największej (760 m^2) na świecie mozaice wczesnochrześcijańskiej (m.in. motywy geometryczne, zwierzęce i roślinne, np. langusta na palmie, żółw wodny, kogut), znajdującej się w bazylice Matki Bożej Wniebowziętej w Akwilei – zbudowanej na początku XI w. na fundamentach starszej świątyni z IV w., po której zachowała się tylko ta mozaika. Mimo wielu kataklizmów i zniszczeń mozaika ocalała, bowiem w XI w. została zabudowana płytkami. Odkryto ją dopiero na początku XX w. podczas prac konserwatorskich. Przedstawiając walkę koguta z żółwiem pouczała wiernych o istocie walki jasności (kogut, jako zwiastun świtu) z ciemnością (żółw żyjący w wodzie i zamykający się w skorupie).

Szczątki pancerzy żółwi błotnych znane są z dawnych wysypisk odpadów (tzw. śmietnisk muszlowych) – co wskazuje, że mięso żółwi wchodziło w skład diety ludzi tak jak mięczaki i ryby. Wspomniany wyżej Gabriel Rzączyński pisał o spożywaniu żółwi błotnych *razem z jęczmieniem* w XVIII w. przez mieszkańców wsi małopolskich. W wiekach XIX i XX żółwie wykorzystywano jako składnik zupy żółwiowej. W XIX w., a zapewne jeszcze wcześniej, żółwie błotne były często sprzedawane na targowiskach, gdzie przywożono pełne wozy tych zwierząt.

Pancerze żółwi błotnych znajdowano w neolitycznych pochówkach, co być może związane było z jakimś bliżej nieznanym zwyczajem lub kultem. Groby takie z różnych okresów i warstw kulturowych znajdowano m.in. na Kujawach. Żółwie pancerze powszechnie wykorzystywano jako naczynia lub przyrządy (miseczki kuchenne, szufelki, miseczki proszalne na odpustach). W materiale archeologicznym z Dolnego Śląska, datowanym na okres kultury łużyckiej (ok. 1300-400 r. p.n.e), znaleziono gliniane grzechotki w kształcie żółwi. Może to wskazywać na powszechne występowanie żółwi na tym obszarze. W XX w. spotykane były popielniczki wykonane ze skorup żółwi. Skorupy wykorzystywano także niekiedy w szkołach, gdzie uchodziły za eksponaty dydaktyczne.

W XVIII i być może jeszcze w XIX w. używano krwi żółwia błotnego jako odtrutki przeciw jadowi „żmij i ropuch"; miała ona także sprzyjać porostowi włosów. Wierzono, że żółwie zapobiegają podagrze, jego mięso zalecano chorym na gruźlicę, młode żółwie zaś miały wywoływać choroby w przypadku ich połknięcia. Na Mazowszu i na Śląsku przez lata powszechny był zabobon polegający na trzymaniu żółwi błotnych w poidłach dla bydła, co jakoby miało mieć pozytywny wpływ na zdrowie hodowanych zwierząt.

W XIX w. w Anglii żółwie były niekiedy traktowane jak zwierzęta domowe trzymane dla przyjemności. Wskazują na to badania archeologiczne przeprowadzone w ruinach zamku Stafford Castle, gdzie kość żółwia znaleziono wśród szczątków psów i kotów. Jednak dowody na to, że w domach pojawiały się żółwie, pochodzą nawet z XVII w. Uważa się jednak, że nie były one wtedy domowymi ulubieńcami, lecz swoistego rodzaju żywym zapasem prowiantu.

W wiekach XVIII i XIX żółwie błotne cieszyły się dużym zainteresowaniem ówczesnych uczonych, m.in. Ludwika Henryka Bojanusa (1776-1827) – biologa i lekarza niemieckiego pochodzenia, zwanego „ojcem naukowej weterynarii w Polsce"; Martina Heinrich Rathke'go (1793-1860) – niemieckiego zoologa, embriologa i anatoma z Królewca; czy Jana Emanuela Giliberta (1741-1814) – profesora historii naturalnej w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego, m.in. autora rozprawy o żółwiu. Przyczynili się oni także do powstania znacznych zniszczeń w populacjach żółwi błotnych. Pomnikowym dziełem Bojanusa, które wsławiło jego imię i do dziś jest cytowane w podręcznikach zoologicznych, jest dzieło o anatomii żółwia (*Anatome testudinis europaeae*, Wilno 1819-1821). Opracowaniu temu, które zaraz po ukazaniu się zostało wręcz entuzja-

stycznie przyjęte przez ówczesny świat nauki, poświęcił on dziesięć lat pracy, dokonując sekcji około 500 okazów żółwi. Główną częścią tego dzieła jest atlas zawierający 201 rysunków wykonanych własnoręcznie przez autora, a wyrytych na miedzi przez znakomitego sztycharza Ferdynanda Lehmanna. Bojanus był utalentowanym rysownikiem i jego ilustracje anatomii żółwia są pod względem ścisłości i precyzji wykonania do dziś dnia nieprześcignione. Dzieło zostało wydrukowane tylko w 80 egzemplarzach i stanowi dziś rzadkość bibliograficzną. Jako zoolog i anatom oraz jeden z pierwszych w Europie embriologów L.H. Bojanus był jednym z czołowych uczonych swojej epoki, uznawanym współcześnie za ewolucjonistę w znaczeniu przeddarwinowskim. Jego studia m.in. nad anatomią pijawki lekarskiej (*Hirudo medicinalis*), robaków pasożytniczych, narządem oddychania i krążenia małży, praca o żubrze (*Bos bonasus*) i wymarłym w Polsce w 1627 r. turze (*Bos primigenius*), a zwłaszcza dzieło o anatomii żółwia błotnego stanowią trwały dorobek zoologii światowej.

Znaczek pocztowy z serii „Płazy i gady chronione"

Wspomniany Martin Heinrich Rathke jeździł kilkakrotnie po żółwie błotne na tereny Warmii i Mazur, przywożąc z każdej wyprawy po kilkadziesiąt osobników.

Żółwie często umieszczano na znaczkach pocztowych różnych krajów, np. żółwie morskie na znaczkach państw wyspiarskich. W Polsce żółw błotny przedstawiony został na znaczku pocztowym o nominale 50 groszy (format 40,5×40,5 mm), wprowadzonym do obiegu w 1963 r. w ramach serii „Płazy i gady chronione" składającej się z 12 znaczków (jaszczurka zwinka, gniewosz plamisty, zaskroniec zwyczajny, padalec zwyczajny, rzekotka drzewna, traszki górska i grzebieniasta, ropuchy zielona i paskówka, kumak nizinny, salamandra plamista, żółw błotny). Znaczki zaprojektował Jerzy Desselberger – ornitolog, artysta plastyk i projektant znaczków pocztowych, autor 178 znaczków z wizerunkami ptaków i innych zwierząt.

Okolicznościowa moneta dwuzłotowa. Repr. P. Anders

Żółwie lądowe, słodkowodne i morskie przedstawiane są także na monetach i banknotach. Znana jest grecka moneta z VIII-VI w. p.n.e. z wyobrażeniem skorupy żółwia. W 2002 r. Polska wyemitowała w serii „Zwierzęta świata" monetę okolicznościową o nominale 2 zł przedstawiającą żółwia błotnego. Równocześnie wyemitowana została moneta kolekcjonerska o nominale 20 zł, na której rewersie widnieje wizerunek dwóch pływających żółwi błotnych wśród roślinności. Celem serii monet „Zwierzęta świata" było zaprezentowanie podobizn gatunków zwierząt zagrożonych wyginięciem w wyniku zachodzących przemian cywilizacyjnych i kulturowych.

Żółw żyjący w środowisku wodnym, zapewne żółw błotny, znajduje się w herbie gminy Grünheide w Niemczech (kraj związkowy Brandenburgia, powiat Oder-Spree).

W XIX w. żółwie, podobnie jak dziesiątki innych gatunków zwierząt, zaczęto zabijać i wykorzystywać w celach konsumpcyjnych na skalę przemysłową, nie mającą już nic wspólnego z zaspokojeniem podstawowych potrzeb i zapewnieniem ludzkim społecznościom przetrwania.

Potrzebę ochrony żółwi błotnych w Polsce popularyzują przyrodnicze filmy oświatowe. W 1998 r. Wytwórnia Filmów Oświatowych i Programów Edukacyjnych w Łodzi wyprodukowała film *W obronie żółwia błotnego* (28 minut) w reżyserii Jerzego Bezkowskiego według scenariusza Romualda Olaczka. Produkcję filmu współfinansował Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W tym samym roku film ten zdobył *Grand Prix*

na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Ekologicznych im. Macieja Łukowskiego „Ekofilm" w Nowogardzie. W 2022 r. jury XIX Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego w Łodzi przyznało nagrodę za wyprodukowany przez Lasy Państwowe film w reżyserii Michała Ogrodowczyka *Żółw błotny. Osobliwy relikt polskiej przyrody* (55 minut), który uznany został za najlepszy film edukacyjny na tym Festiwalu. Pokazał on żółwie w ich naturalnym środowisku wodnym. Unikatowe są zwłaszcza ujęcia samicy żółwia składającej jaja oraz małych żółwi, które po wykluciu z jaj rozpoczynają swoją pierwszą w życiu wielką i zarazem niebezpieczną podróż do zbiorników wodnych.

Jak uratować kolonie żółwi

Podstawowe zadania związane z ochroną żółwi błotnych w naszym kraju to: przeciwdziałanie fragmentacji siedlisk, ograniczenie wpływu drapieżników, ochrona populacji na krańcach ich zasięgu, zaniechanie wsiedlania obcych gatunków żółwi, lokalizacja i ochrona miejsc ich gromadnego zimowania, zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska, wdrażanie projektów ochronnych uwzględniających ochronę bierną i czynną, edukacja oraz badania naukowe. Zadanie to powinna ułatwić ochrona prawna terenów występowania żółwi, chroniąca lęgowiska, środowiska wodne i obszary pomiędzy nimi, przy jednoczesnym ograniczaniu antropopresji. Szansą na uratowanie izolowanych populacji żółwi błotnych jest umożliwienie wymiany osobników pomiędzy poszczególnymi stanowiskami, np. poprzez stworzenie warunków pozwalających na naturalną migrację (korytarze ekologiczne) lub dokonywanie sztucznego przemieszczania osobników na niewielkie odległości, a także reintrodukcję osobników pochodzących z hodowli. Głównym zadaniem w skutecznej ochronie żółwi błotnych jest jednak zachowanie w dobrym stanie wszystkich rodzajów ich siedlisk wodnych i lądowych.

Wykorzystane materiały:

Literatura: *Monitoring gatunków i siedlisk przyrodniczych w latach 2017--2018*, „Biuletyn Monitoringu Środowiska" 2019 nr 19; * *Zwoleńka. Ostatnia dzika rzeka na południowym Mazowszu*, pod red. P. Chołuja, Pionki 2014; * P. Dolata, *Żółw błotny Emys orbicularis* (Linnaeus 1728) *w południowej Wielko-*

polsce, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 2010 nr 3 (66), s. 216-223; * Z. Głowaciński, *Czerwona lista kręgowców Polski – wersja uaktualniona (okres 1. i 2. dekady XXI w.),* „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 2022 nr 2 (78), s. 28-67; * A. Kepel, B. Kala, *CITES w Polsce i Unii Europejskiej. Podręcznik dla praktyków*, Poznań 2010; * S. Mitrus, *Czynna ochrona żółwia błotnego – skuteczna metoda ochrony czy eksperyment?*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą" 2005 nr 4 (61) s. 59-72; * tenże, *Metody badań i ochrony żółwia błotnego. Podręcznik metodyczny*, Opole 2007; * tenże, *Żółw błotny*, w: *Gatunki zwierząt (z wyjątkiem ptaków). Poradnik ochrony siedlisk i gatunków „Natura 2000" – podręcznik metodyczny*, pod red. Z. Witkowskiego, t. 6, Warszawa 2004, s. 323-327; * M. Młynarski, *Nasze gady*, Warszawa 1971; * B. Najbar, *Biologia i ochrona żółwia błotnego (Emys orbicularis) w zachodniej Polsce*, Zielona Góra 2008; * B. Najbar, M. Maciantowicz, *Odtwarzanie i zasilanie stanowisk żółwia błotnego Emys orbicularis L. w pasie środkowej Odry,* „Zeszyty Naukowe Politechniki Zielonogórskiej" 2001 nr 11 (125), s. 245-252; * B. Najbar, S. Mitrus, *Żółw błotny*, seria „Monografie Przyrodnicze" nr 7, Świebodzin 2001; * E. Peter, H. Bernacka, P. Brodzki, M. Węglarz, *Żółw błotny (Emys orbicularis* Linnaeus 1758*),* „Wiadomości Zootechniczne" r. 52 (2014) nr 3, s. 113-120; * M. Rybacki, M. Maciantowicz, *Ochrona żółwia błotnego, traszki grzebieniastej i kumaka nizinnego z instrukcjami do wyszukiwania gatunków w terenie,* Świebodzin 2006; * M. Rybacki, N. Schneeweiss, L.Ch. Adrados, *Ochrona żółwia błotnego, kumaka nizinnego i traszki grzebieniastej w ramach programu LIFE*, „Bociek" 2007 nr 1, s. 29-31.

Dokumenty: Pismo ministra klimatu i środowiska z 27 stycznia 2021 r. (DOP-3.050.32.2020.AO; 1428338.4571605.3709759) w sprawie odpowiedzi na zapytanie sejmowe nr 2133 w sprawie ochrony żółwia błotnego.

Filmy przyrodnicze: https://www.youtube.com/watch?v=gbn-Ky4RplU; * https://ms-my.facebook.com/LasyPanstwowe/videos/%C5%BC%C3%B3%C5%82w-b%C5%82otny-osobliwy-relikt-polskiej-przyrody-film-przyrodniczy/503131084924609/; * https://www.cda.pl/video/110103490b.

Wspomnienia

Zdjęcia z Gębarzewa

W „Kronice Wielkopolski" nr 3 (181) z 2022 r. ukazał się artykuł Sabiny Haszyńskiej *Internowani w Gębarzewie*. W tym interesującym materiale znalazły się dwa zdjęcia wykonane potajemnie przez internowanych. Niestety, nie opisano przy tej okazji ciekawej historii przemycenia na teren obozu aparatu fotograficznego i wykonanych nim serii zdjęć. Należy o tym napisać, gdyż w kolejnych latach narosło wiele mitów co do autorstwa tych zdjęć i historii przemyconego do obozu aparatu.

Obóz internowania w zakładzie karnym w Gębarzewie (powiat gnieźnieński) funkcjonował od 13 grudnia 1981 r. Wtedy to trafiła do niego grupa internowanych działaczy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów z Wielkopolski. Z więzienia we Wronkach 5 stycznia następnego roku przywieziono grupę internowanych z województwa pilskiego. Tylko część wronieckich internowanych znała cel podróży, którym było więzienie w Gębarzewie, zwane przez władzę Ośrodkiem Odosobnienia.

Wśród pilskiej grupy znalazł się inż. Waldemar Jordan – działacz związkowy z pilskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, później w wolnej Polsce wojewoda pilski. To jego żona Krystyna w czerwcu 1982 r. przemyciła na teren więzienia aparat fotograficzny, który otrzymała jako prezent z okazji I Komunii Świętej. Uczyniła to na prośbę męża, przekazaną ukradkiem podczas widzenia, a radziecka „Smiena 8" ukryta była w foliowym worku w truskawkach. Pani Krystyna specjalnie na wierzch położyła miękkie, dojrzałe owoce, aby kontrolujący ją strażnik nie miał ochoty macać zawartości torby.

Trzeba przyznać, że w czerwcu 1982 r. panowała już zupełnie inna atmosfera niż w początkowych miesiącach internowania. Był to okres, kiedy prawie codziennie internowani byli pojedynczo lub grupowo wypuszczani na wolność. Strażnicy powierzchownie i niedbale kontrolowali dostarczane przez rodziny więzionym przedmioty: odzież, jedzenie, książki. W celi po wyjęciu aparatu z truskawek okazało się, że nie było szpulki, na którą powinien być nawijany film podczas robienia zdjęć. Internowani obawiali się, że na dostarczenie szpulki podczas kolejnego widzenia trzeba by czekać zbyt długo. Postanowili wykorzystać okoliczność, jaką była pewna życzliwość, okazywana dyskretnie internowanym przez jednego ze strażników. Ustalono, że próbę podejmie Bolesław Olejnik z Piły; zaryzykował on podczas prowadzenia go do lekarza i spytał strażnika, *nomen omen* zwanego przez internowanych „Wałęsą" z powodu sumiastych wąsów, czy mógłby z domu przynieść szpulkę do filmu. Następnego dnia podczas prowadzenia Olejnika z kolejnej wizyty u lekarza, klawisz na schodach dyskretnie wcisnął mu szpulkę w rękę.

Zdjęcia w ilości 26, wykonane z ukrycia – głównie z więziennych cel – obrazowały życie codzienne i wygląd obozu. Aparat oczywiście nie był wyposażony w automatykę oraz napęd przesuwu taśmy i wymagał każdorazowo ręcznego ustawienia. Planując kolejne zdjęcie W. Jordan musiał „na oko" ocenić i ustawić odległość, przesłonę i czas naświetlania w miejscu niewidocznym dla służby więziennej. Aby wykonać zdjęcia na zewnątrz cel, należało zastosować „maskowanie", bo nie można było przykładać aparatu do oka. Fotografowanie odbywało się pod osłoną swetra przewieszonego przez ramię.

Waldemar Jordan został zwolniony 9 lipca 1982 r. i przemycił film na wolność. Posiadanie aparatu było jedną z najbardziej strzeżonych tajemnic obozu. Przed wyjściem na wolność Jordan przekazał aparat Jarosławowi Gruszkowskiemu z Piły, który twierdził, że zakupiono drugi film i zrobiono nim serię zdjęć, które niestety nie dotrwały do wyjścia z obozu. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, aby Gruszkowski pomiędzy 9 a 13 lipca zdobył film i wykonał zdjęcia.

Pilan wydał jeden ze sprzątających teren więźniów kryminalnych, który widział robiącego zdjęcia W. Jordana i poinformował o tym służbę więzienną. Na szczęście inny więzień, również zatrudniony przy pracach porządkowych, dowiedział się o tym i w porę ostrzegł

osadzonych. Aparat został zniszczony podczas rewizji 13 lipca. Rozbity na części przez Gruszkowskiego, zakończył swój żywot wrzucony do muszli klozetowej. Podczas tego dużego „kipiszu" znaleziono w obu pawilonach siedem odbiorników radiowych, konspiracyjną prasę (m.in. poznańskiego „Obserwatora Wielkopolski" i pilskiego „Lecha") oraz plakaty antyrządowe. Była to jedna z ostatnich akcji służby więziennej, gdyż 30 lipca zlikwidowano Ośrodek Odosobnienia dla internowanych w Gębarzewie. Grupę internowanych, których nie zwolniono, przewieziono do Kwidzyna.

Przez kolejne lata wokół zdjęć narosło kilka legend. W 1990 r. Muzeum Okręgowe w Pile w siedzibie Muzeum Stanisława Staszica zorganizowało wystawę w dziesięciolecie powstania NSZZ „Solidarność". Wtedy to zaprezentowano publicznie po raz pierwszy w Pile zdjęcia z Gębarzewa. Po wystawie do zbiorów Muzeum Okręgowego trafiła seria dziewięciu zdjęć z Gębarzewa, które przekazał Edwin Klessa – internowany działacz „Solidarności" z Trzcianki. Twierdził, że on jest autorem tych zdjęć. Tak samo mówił J. Gruszkowski, a umieszczonym w Internecie na stronie „fotokarty" parę zdjęć przypisano jego autorstwu. Prawda o losach aparatu i serii zdjęć ujrzała światło dzienne w 2006 r. podczas opracowywania publikacji *Solidarność Pilska w podziemiu 1981-1989*. Autor niniejszych słów poznał wtedy i spisał relację Waldemara Jordana – organizatora całej akcji i autora większości zdjęć. Większości, gdyż kilka zdjęć, na których widać postać Jordana, wykonali Klessa i Gruszkowski. Niestety, oryginalny film nie dotrwał do naszych czasów: wypożyczony Julianowi Zydorkowi, internowanemu w Gębarzewie działaczowi „Solidarności" z Poznania, zaginął po jego śmierci w 2018 r.

Fotografie W. Jordana są prawdopodobnie jedynymi zdjęciami wykonanymi w Gębarzewie. Intencją autora było udokumentowanie pobytu działaczy „Solidarności" w tamtejszym obozie.

Dziękuję panu Waldemarowi Jordanowi za relację i pomoc przy opisaniu zdjęć.

MAREK FIJAŁKOWSKI

Widok środka obozu

Podwójne ogrodzenie wokół obozu

Wnętrze celi, w której przebywał Waldemar Jordan

Stoją (od lewej): 1-2 – NN, 3 – Marek Lenartowski, 4-7 – NN, 8 – Michał Dering, 9 – Jacek Kubiak, 10-11 – NN, 12 – Andrzej Judek

Adam Żyliński

Idą (od lewej): Andrzej Priebe, Roman Schefke, NN, Franciszek Langner, Jacek Kubiak, Waldemar Jordan, Michał Dering, NN

Stoją: Michał Dering i Adam Pohl; siedzą: Andrzej Porawski, Jacek Kubiak i Andrzej Herman; z boku stoi NN

Siedzą (od lewej): Jerzy Jankowiak, Franciszek Langner i Bolesław Olejnik

Stoją od lewej: 1-3 – NN, 4 – Michał Dering, 5 – Marek Lenartowski, 6 – NN, 7 – Jacek Kubiak, 8-9 – NN, 10 – Bolesław Olejnik; siedzi Andrzej Judek

Idą (od lewej): Jacek Kubiak, Michał Dering, NN i Edwin Klessa, na ławce stoi NN

Na mapie Wielkopolski

Pałac w Lewkowie – już otwarty!

Zespół pałacowo-parkowy w Lewkowie (powiat ostrowski) stanowi swoistą ozdobę Wielkopolski. Wszystko rozpoczęło się od zakupu tutejszych gruntów od Józefa Krzyżanowskiego przez Wojciecha Lipskiego herbu Grabie (1743-1810), generała, adiutanta króla Stanisława Augusta, kawalera Orderu św. Stanisława, oraz jego żonę, Salomeę z Objezierskich (1757-1827). Im zawdzięczamy zachowany do dziś klasycystyczny pałac i otaczający go park. Pałac został wybudowany w latach 1788-1791 według rysunków Jana Christiana Kamsetzera, a wzorowany był na pałacu w Siernikach koło Rogoźna (powiat obornicki). Jest obiektem dwukondygnacyjnym z wysokim podpiwniczeniem. Od północy w tympanonie nad głównym wejściem umieszczony jest napis, skierowany przez właścicieli pałacu do wchodzących gości: *Sobie, swoim przyjaciołom, potomności*. Wnętrze około 1800 r. otrzymało bogatą dekorację malarską i sztukatorską oraz rzeźby, dzięki czemu pałac nadal uważany jest za jeden z ciekawszych w Polsce w swojej kategorii.

Od 1990 r. w pałacu można było zwiedzać ekspozycję muzealną[1]. Uchwałą Sejmiku Województwa Wielkopolskiego z 24 kwietnia 2017 r. dokonano podziału Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej i z dniem 1 czerwca tegoż roku jeden z jego oddziałów – Zespół Pałacowo-Parkowy w Lewkowie – wyłączono w celu utworzenia nowej instytucji kultury w oparciu o pracowników i mienie dotychczasowej jednostki. Otrzymała ona nazwę Muzeum w Lewkowie – Zespół Pałacowo-Parkowy, a jej organizatorem został samorząd

[1] S. Fic, *Pałac Lipskich w Lewkowie*, „Kronika Wielkopolski" 1990 nr 2 (90), s. 109-112.

Pałac w Lewkowie – elewacja frontowa. Fot. M. Maśliński

województwa. Jako przedmiot działalności Muzeum w Lewkowie określono gromadzenie, konserwację i udostępnianie zbiorów z zakresu sztuki, etnografii, historii majątku Lewków i osób z nim związanych oraz dziejów ziemiaństwa, w szczególności pochodzącego z południowej Wielkopolski[2].

W 2018 r. Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego przygotował projekt i pozyskał unijne dofinansowanie na zadanie pt. „Konserwacja, rewaloryzacja i modernizacja zespołu pałacowo-parkowego w Lewkowie" w ramach: Osi Priorytetowej 4 „Środowisko", Działanie 4.4 „Zachowanie, ochrona, promowanie i rozwój dziedzictwa naturalnego i kulturowego", Poddziałanie 4.4.1 „Inwestycje w obszarze dziedzictwa kulturowego regionu" Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014-2020.

W październiku 2018 r. ówczesna dyrektor Muzeum w Lewkowie Agnieszka Gibasiewicz, w obecności przedstawicielki zarządu województwa Marzeny Wodzińskiej, dyrektora Departamentu Kul-

[2] Uchwała nr XXX/773/17 Sejmiku Województwa Wielkopolskiego z 24 kwietnia 2017 r. oraz Statut Muzeum w Lewkowie – Zespołu Pałacowo-Parkowego.

Piętrowa sala balowa – najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie w pałacu. Fot. M. Maśliński

tury Urzędu Marszałkowskiego Włodzimierza Mazurkiewicza, posła na Sejm RP Tomasza Ławniczaka oraz władz samorządowych powiatu ostrowskiego: starosty Pawła Rajskiego, wicestarosty Romana Pacholczyka, przewodniczącego Rady Powiatu Andrzeja Leraczyka i radnych powiatowych, podpisała umowę z firmą „Kanbruk" z Ostrowa Wielkopolskiego, reprezentowaną przez Łukasza Sadowskiego, na realizację wspomnianego projektu rewaloryzacji pałacu. Zakres prac objął nie tylko samą budowlę, ale również przyległe budynki i przyległy park krajobrazowy (angielski) wraz z alejkami, stawami, wyspą i drzewostanem, łącznie z nowymi nasadzeniami. Całkowita wartość projektu wyniosła 27 728 000 zł., w tym 14 449 999,99 zł pochodziło ze środków europejskich.

Obiekt po czteroletnim remoncie oddano do użytku 3 października 2022 r. W Muzeum można zwiedzać dwie stałe wystawy. Ekspozycja na parterze poświęcona jest rodzinie Lipskich i ziemiaństwu wielkopolskiemu. Praktycznie wszystkie tamtejsze pomieszczenia ozdobione są malowidłami ściennymi i bogatą sztukaterią, które po odrestaurowaniu ukazują początkowe piękno pomieszczeń i same-

Salon w oranżerii. Fot. M. Maśliński

go pałacu. Do najcenniejszych należą malowidła (w tym iluzjonistyczne) pędzla Antoniego Smuglewicza i z jego warsztatu, przedstawiające włoskie i egipskie pejzaże.

Do środka pałacu wchodzi się po 12 murowanych szerokich schodach i bocznymi drzwiami trafia do westybulu, w którym znajduje się szatnia i szafki zamykane na klucze. Zwiedzanie rozpoczyna się od dużego pokoju stołowego – jadalni, w którym możemy poznać zwyczaje zachowania się przy stole i kulinaria wielkopolskiego ziemiaństwa. Najbardziej reprezentacyjnym miejscem jest sala balowa (rotundowa), w której ustawione są dwa klasycystyczne okrągłe piece kaflowe zwieńczone rzeźbami Marsa i Pallady. Możemy wejść do buduaru – salonu osobistego tylko pani domu, jak i do salonu codziennego oraz do gabinetu, w którym pracował i przyjmował interesantów pan domu.

Po raz pierwszy w historii obiektu dodatkowo zagospodarowano i udostępniono dla zwiedzających piętro. Urządzona tu druga wystawa stała przedstawia historię powiatu ostrowskiego, od najdawniejszych ludzkich osad i okresu wpływów rzymskich, który świadczy o przebiegającym tu „szlaku bursztynowym". Udostępnio-

Przejście podziemne z oficyny do oranżerii. Fot. M. Maśliński

ne eksponaty pochodzą m.in. z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (w tym odnaleziony w pobliskiej Sobótce obosieczny miecz rzymski) i z Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej (monety rzymskie). Przygotowano tam specjalne sale do realizacji lekcji muzealnych, powstało „Centrum edukacji historycznej" z wykorzystaniem najnowszych instalacji multimedialnych, wydzielono pomieszczenia na wystawy czasowe. Dodatkową atrakcją jest możliwość obejrzenia sali balowej z góry, przez przygotowane i odsłonięte po wielu latach wewnętrzne okna.

W partii piwnic urządzona została ekspozycyjna kuchnia pałacowa, w której odbywają się m.in. warsztaty kulinarne. W tym miejscu w ramach warsztatów niematerialnego dziedzictwa historycznego i kulturalnego wypiekany jest chleb dawną metodą „na liścia". Docelowo w dwóch oficynach powstaną w przyszłości miejsca hotelowe (w ramach projektu remontowana jest na razie tylko oficyna zachodnia).

Odtworzony został też tzw. kompleks przy wozowni. Od podstaw wybudowano dawną stajnię cugową, która służy jako sala ekspozycyjna wystaw czasowych oraz miejsce spotkań i koncertów.

Fragment parku pałacowego. Fot. M. Maśliński

Ten kompleks połączony został z odrestaurowaną i zmodernizowana oficyną zachodnią. Tu zlokalizowano część administracyjną muzeum oraz pokoje gościnne, zbudowano także – nawiązując do miejscowej legendy o tunelu łączącym pałac z kościołem – podziemne przejście, które prowadzi z oficyny do zrekonstruowanej oranżerii.

Kompleksowej rewitalizacji poddany został także sześciohektarowy zabytkowy park pałacowy, z zachowaniem wszelkich wymogów konserwatorskich. Wykonano nowe nasadzenia – w tym ponad 5000 róż w odtworzonym ogrodzie różanym, odrestaurowano alejki parkowe i małą architekturę, założono oświetlenie. W parku można podziwiać tawułę Arendsa. Odremontowano lodownię, która udostępniona jest do zwiedzania. Również tereny na zewnątrz zespołu pałacowo-parkowego poddano zabiegom rewitalizacji i modernizacji. Przebudowano schody zewnętrze zarówno od strony elewacji frontowej, jak i parkowej, zniwelowano teren wokół pałacu i zmieniono układ komunikacyjny przed nim. Odtworzono z kamienia nawierzchnie dróg dojazdowych, wytyczono chodniki, założone zostaną kwietne klomby i rosarium. Podczas prac archeologicznych

odkryta została przed pałacem zabytkowa, dziewiętnastowieczna studnia, która również będzie odpowiednio wyeksponowana.

Od chwili otwarcia Muzeum w Lewkowie przeżywa prawdziwy renesans. Odbyło się szereg imprez i wystaw – pokazywano m.in. kopię Konstytucji 3 Maja, jako że pałac jest równolatkiem Ustawy Rządowej. Zaaranżowano wystawę kolaży Wisławy Szymborskiej, otwierającą rok Noblistki w Wielkopolsce; w niespełna dwa miesiące odwiedziło ją ponad 4,5 tys. osób. Do końca lipca 2023 r. dostępna była interaktywna wystawa „Wszystko jest liczbą", opracowana przez dr. Macieja Kluzę z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W sierpniu 2023 r. w Lewkowie można było obejrzeć malarstwo znakomitego śpiewaka operowego Wiesława Ochmana. Na wrzesień wspólnie z Ostrowskim Towarzystwem Genealogicznym przygotowano wystawę drzew genealogicznych rodzin z terenu powiatu ostrowskiego.

Tylko w czerwcu 2023 r. obiekt odwiedziło 2028 osób, a w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy funkcjonowania – od 3 października 2022 do 3 czerwca 2023 r. – było 15 700 zwiedzających. *Ta liczba to dla nas ogromne zaskoczenie, ale też zobowiązanie. Jesteśmy małym zespołem muzealnym, taka frekwencja bardzo nas cieszy. Staramy się jak możemy pogodzić oczekiwania wszystkich grup – szkolnych, seniorów, wycieczek. Współpracujemy z gronem fantastycznych osób, które organizują w pałacu warsztaty, cieszące się niesłabnącym zainteresowaniem. Unijny projekt i rewitalizacja tego miejsca, przeprowadzona dzięki wysiłkowi Urzędu Marszałkowskiego, okazała się dla tego wyjątkowego miejsca ratunkiem i trampoliną. Bardzo jesteśmy za to wdzięczni i zapraszamy do Lewkowa* – powiedziała Sylwia Nowicka, dyrektor Muzeum – Zespołu Pałacowo-Parkowego.

W parku organizowane są plenery – fotograficzne i malarskie. W przyziemiu pałacu działa kawiarenka. Wejście płatne na wystawy stałe i czasowe umożliwiają bilety normalne, ulgowe i rodzinne. Cały kompleks jest przystosowany dla osób niepełnosprawnych (winda, podjazdy). W poniedziałek Muzeum jest nieczynne. Miejsca do postoju samochodów znajdują się przy ulicy, blisko bramy wjazdowej do parku, lub na oddalonym o 200 m parkingu przy kościele pw. św. Wojciecha. Kościół wybudowała rodzina Lipskich w latach 1844-1846. W kaplicy przy nim pochowano Wojciecha Lipskiego.

MACIEJ MAŚLIŃSKI

Sztuka ulicy pod wiaduktem w Lesznie

Można śmiało powiedzieć, że *street art* stał się jedną z najpopularniejszych tendencji w sztuce współczesnej. Dziś widać ją wszędzie, a powstające nowe struktury krajobrazu mobilizują artystów do ciągłego działania. Szeroko pojęta „sztuka ulicy" to cały zespół różnorodnych zjawisk – od graffiti (w tym murale), poprzez wlepki, plakaty, do instalacji artystycznych.

Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych w Lesznie z powodzeniem zainicjowało oryginalny artystyczny projekt pod nazwą „Under the Street Gallery", a miejscem gdzie on został zrealizowany są wysokie konstrukcje betonowych filarów, na których wznosi się położony w centrum miasta wiadukt im. gen. Stefana Grota-Roweckiego (na trasie wschód–zachód w ciągu drogi krajowej nr 12). Pomysłodawcą i kuratorem projektu był leszczyński artysta Wojciech Ejsmondt, który zaprosił do jego wykonania znanych i cenionych w Polsce i za granicą artystów malarstwa ulicznego. W tym gronie znaleźli się: M-City (Mariusz Waras), Bartłomiej Stypka, S.C. Szyman, Andrzej Poprostu, Otecki, Biosme Brocki, Kobayasi, Autone, Chazme, Tankpetrol, Proembrion, Wvjot, Exer One. Po czteromiesięcznej pracy, którą artyści wykonali bezpośrednio na miejscu przyszłej galerii, powstało 14 wielokolorowych prac na twardym sklejkowym podłożu, każda o wymiarach 250×145 cm i w różnorodnej stylistyce: od abstrakcji po szablon i ilustrację. Następnie dzieła zostały zamocowane wysoko pomiędzy filarami wiaduktu. Podwiaduktową galerię uliczną można oglądać od grudnia 2022 r.

Marcin Kochowicz – dyrektor Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie podkreślił, że zapoczątkowany w ten sposób projekt będzie miał ciąg dalszy. Za kilkanaście miesięcy galeria pod wiaduktem wzbogaci się o kolejnych 30 prac, a ekspozycja zostanie oświetlona. MBWA też już myśli o przygotowaniu programu edukacyjnego dla młodych miłośników sztuki, opartego na *street arcie* z wykorzystaniem obrazów eksponowanych pod wiaduktem. Być może zwieńczeniem całego przedsięwzięcia będzie wydanie albumu dokumentującego „Under the Street Gallery".

Galeria sztuki ulicznej pod leszczyńskim wiaduktem. Fot. A. Podsiadły

Projekt zrealizowany został dzięki finansowemu wsparciu samorządu Leszna oraz pozyskanych na ten cel środków z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ADAM PODSIADŁY

Muzeum Parafialne w Trzciance

Pisząc o Muzeum Parafialnym zacząć trzeba od Biblioteki Parafialnej przy parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance, która powstała 20 kwietnia 1983 r. Swoim zakresem obejmowała nie tylko działalność biblioteczną, ale także kulturalną, wydawniczą, pielgrzymkową i misyjną. Przez 40 lat istnienia dała się poznać w mieście jako ważna placówka kulturalna o szerokim zakresie działania. Zwłaszcza organizowane co roku Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej stanowiły bogaty wybór programów kulturalnych: konkursów, wystaw, spotkań autorskich, koncertów, spektakli, projekcji filmowych itp. Konkursy twórczości artystycznej angażowały corocznie po kilkaset osób, zwłaszcza dzieci. Promowane były talenty lokalne. Programy realizowane przez Bibliotekę propagowały wartości chrześcijańskie i patriotyczne, ale ważnym podmiotem zainteresowania była historia lokalna – parafii i miasta.

Biblioteka Parafialna jest członkiem-założycielem Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES i jako jedna z nielicznych bibliotek parafialnych w Polsce jest jej członkiem, aktywnie uczestniczy też w pracy Federacji. Cała działalność Biblioteki oparta była i jest na społecznej pracy kilkunastu wolontariuszy, którzy mobilizowali kolejne osoby do realizacji konkretnych przedsięwzięć. Miało to również miejsce podczas tworzenia Muzeum Parafialnego – jako efektu 15-letnich prac nad kompletowaniem eksponatów, renowacją, odtwarzaniem ich historii i opracowywaniem opisów, a także adaptacją pomieszczenia byłej celi więziennej w podziemiach dzisiejszej Katolickiej Szkoły Podstawowej w Trzciance (wcześniej komendy milicji i policji). Adaptacja ta polegała nie tylko na gruntownej przebudowie pomieszczenia o powierzchni 40 m^2, ale też na wykonaniu wszystkich niezbędnych instalacji elektrycznych, grzewczych, wentylacyjnych, a także na odpowiednim wyposażeniu pomieszczenia w niezbędny sprzęt wystawienniczy oraz audiowizualny.

Niebagatelną rolę w utworzeniu Muzeum odegrała jego Rada Programowa. Jedni jej członkowie byli głównymi twórcami placówki, inni przekazali eksponaty, a jeszcze inni profesjonalnie doradzali. Rada Programowa pracowała w składzie: ks. Zbigniew Cybulski MS – proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance, Edwin Klessa – dyrektor Biblioteki Parafialnej w Trzciance i główny orga-

Budynek Katolickiej Szkoły Podstawowej, w którym znajduje się Muzeum.
Fot. J. Witkowska

nizator Muzeum Parafialnego, Jadwiga Witkowska – nauczycielka, przedstawicielka Biblioteki Parafialnej, Marek Fijałkowski – starszy kustosz Muzeum Okręgowego im. Stanisława Staszica w Pile, Elżbieta Gajda – kierownik Muzeum Ziemi Czarnkowskiej w Czarnkowie, ks. Łukasz Nowak MS – sekretarz prowincjalny Prowincji pw. Matki Bożej Królowej Polski Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów w Warszawie, dyrektor Archiwum Prowincjalnego Księży Misjonarzy Saletynów, Andrzej Poniatowski – nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Katolickiej Szkole Podstawowej w Trzciance, ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB – dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej w Pile.

W muzeum udało się zgromadzić ponad 160 eksponatów świadczących o historii nie tylko trzcianeckiej parafii, ale także dziejów miasta i jego mieszkańców. Wszystkie zostały podzielone na kilka kategorii:

Pomieszczenie podziemne przed podjęciem prac remontowych (2014 r.)

A – rzeźby. Najcenniejsza jest drewniana figura św. Jana Chrzciciela z drugiej połowy XV w., wykonana z drewna lipowego. Prezentowanych jest także kilka rzeźb z okresu międzywojennego.

B – szaty liturgiczne. Pochodzą głównie z lat międzywojennych i stanowią pozostałość po niemieckich duchownych, którzy służyli w katolickiej parafii w czasach, gdy Trzcianka należała do Niemiec i nosiła nazwę *Schönlanke*.

C – książki i dokumenty. Prezentowane są starodruki w językach polskim i łacińskim, niemieckie książki podpisane przez niemieckiego proboszcza i wikarego, pamiątki komunijne z początku XX w., fotografie, dziewiętnastowieczne koperty z pieczęciami i pokwitowania za tzw. meszne, mszały, a także książeczki i legitymacje z Kresów, skąd po II wojnie światowej przybyła znaczna część powojennych mieszkańców Trzcianki.

D – wyposażenie kościoła. Obejmuje drewniane tabernakulum z XVIII w., które w ołtarzu głównym w 1960 r. zostało wymienione na stalowe – spełniające wymogi przeciwpożarowe i przeciwwłamaniowe; monstrancję, kielichy, stalowy krzyż z wieży poprzed-

Ekspozycja Muzeum. Fot. ks. Z. Welter MS

niego kościoła, latarenkę wiatykową i żyrandol dębowy (jeden z dwóch wykonanych w 1930 r. przez trzcianeckiego rzeźbiarza Franza Czachurskiego).

E – sprzęt pomocniczy. Można obejrzeć stosowane w parafii urządzenia i przyrządy, m.in.: magiel, szczypce do wypieku hostii i komunikantów, pieczęcie parafialne wklęsłe i wypukłe, na których pomimo zmiany nazwy miasta na niemiecką, widoczna jest obowiązująca niemiecką parafię katolicką polska nazwa – zapisana po łacinie *TRZCIANCENSIS*.

F – inne Kościoły i wyznania w historii Trzcianki. Są m.in. ślady po Żydach – których na przełomie XIX i XX w. było w mieście prawie 25% (Tora, plomba ołowiana stosowana do plombowania skrzyń z macą żydowską, wysyłanych na eksport do Australii i Ameryki Południowej z największej w ówczesnych Niemczech trzcianeckiej fabryki Samuela Rosenbauma), po ewangelikach (misa chrzcielna, kielich, lichtarze), grekokatolikach i prawosławnych przesiedlonych w okolice Trzcianki w ramach akcji „Wisła" w latach 1947-1950 (książeczki do nabożeństwa, śpiewniki, krzyż pielgrzymkowy w tysięczną rocznicę Chrztu Rusi Kijowskiej), a także po Ta-

Organizator Muzeum Edwin Klessa i biskup Edward Dajczak podczas uroczystości otwarcia. Fot. ks. Z. Welter MS

tarach, którzy przybyli do Trzcianki po II wojnie światowej spod Baranowicz i Nieświeża.

G – wierni Bogu i Ojczyźnie. W tej grupie eksponatów są m.in. kapsułki z ziemią z Katynia i niemieckiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie, które obok innych 28 grudek ziemi z różnych miejsc na świecie świadczących o martyrologii narodu polskiego znajdują się pod trzcianeckim Pomnikiem Niepodległości; książki skonfiskowane podczas akcji Służby Bezpieczeństwa wymierzonej przeciwko 67 kościelnym bibliotekom w 1960 r. (ze skonfiskowanych wtedy 12 tys. książek uratowanych zostało niespełna 1800 – kilka z nich trafiło do zbioru Biblioteki Parafialnej w Trzciance); bilet kolejowy na trasie Wieleń Północny–Trzcianka, należący do Józefa Pawłowskiego – jednego z 17 stoczniowców zastrzelonych w grudniu 1970 r. w Gdyni; egzemplarze Pisma Świętego z zakładów karnych we Wrocławiu i Gębarzewie, przekazane przez trzcianeckiego więźnia politycznego Mieczysława Ślesickiego i internowanego w czasach stanu wojennego Edwina Klessy (z wpisami pamiątkowymi prawie 300 współwięźniów); medal wydany w Belgii po śmierci Roberta van Riela – uczestnika pomocy charytatywnej Kapellen–Trzcianka,

tragicznie zmarłego w wyniku wypadku samochodowego w okolicach Nojewa w 1984 r. Są tam również znaczki poczty podziemnej z lat osiemdziesiątych XX w., zgromadzone przez trzcianeckiego kolekcjonera, a przedstawiające bohaterskie sylwetki polskich duchownych na przestrzeni wieków – począwszy od ks. Piotra Skargi i św. Andrzeja Boboli, a skończywszy na bł. ks. Jerzym Popiełuszce.

H – sztuka współczesna. Ten dział zawiera prace współczesnych twórców z Trzcianki lub z tym miastem związanych: s. Barbary Abramow-Newerly RM, G. Bormke, Mariana Fieduka, Tadeusza Fijała, Małgorzaty Fijałkowskiej, Genowefy Gołaś, Beaty Łukaszewicz, Stanisława Madajczaka, Anny Renaty Nowickiej, Krzysztofa Nowickiego, Jerzego Omelczuka, Jana Pawlaka, Ryszarda Szymczaka, Kazimiery Twardowicz, Elżbiety Wasyłyk, Edwarda Żyźniewskiego.

Otwarcie Muzeum Parafialnego nastąpiło 20 kwietnia 2023 r. – dokładnie w 40. rocznicę powstania Biblioteki Parafialnej. Uroczystość jubileuszu Biblioteki oraz inauguracja Muzeum wpisane zostały w program 40. Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Otwarcia i poświęcenia muzeum dokonał biskup senior diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Edward Dajczak w obecności członków Rady Programowej, przedstawiciela Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES ks. dr. Krzysztofa Krzysztofika – dyrektora Prymasowskiej Biblioteki Seminaryjnej w Gnieźnie, ks. dr. Tadeusza Ceynowy – dyrektora Archiwum Diecezjalnego i Biblioteki Seminaryjnej w Koszalinie, posła RP Krzysztofa Czarneckiego, radnego Sejmiku Województwa Wielkopolskiego Adama Bogrycewicza, a także gości z Koszalina, Piły i Trzcianki.

Muzeum Parafialne powstało dzięki wsparciu wielu osób i instytucji, wśród których należałoby wymienić: kolejnych proboszczów parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance ks. Wawrzyńca Skraby MS i ks. Zbigniewa Cybulskiego MS, proboszcza parafii pw. Matki Bożej Saletyńskiej ks. Andrzeja Żołyniaka, kolejnych dyrektorek Katolickiej Szkoły Podstawowej Bożeny Wargin i Doroty Pawłowskiej, posła Krzysztofa Czarneckiego, radnego wojewódzkiego Adama Bogrycewicza, nadleśniczego Nadleśnictwa Trzcianka dr. Radosława Gostołka, prezesa Stowarzyszenia Ludzi Kreatywnych „Pokrzywa" z Pokrzywna Bartosza Sokulskiego, a także wielu innych osób, które społecznie wykonywały prace przygotowawcze, sponsorowały koszty prac budowlanych, renowację eksponatów i zakup sprzętów.

Podziękowania należą się dyrektor Elżbiecie Wiśnickiej i pracownikom Muzeum Ziemi Nadnoteckiej w Trzciance za wieloletnią

współpracę i inspirację we wszystkich działaniach historycznych Biblioteki Parafialnej, w tym za współudział w zorganizowaniu w 2017 r. wystawy o historii parafii, która stanowiła poważny krok w tworzeniu Muzeum Parafialnego.

Opisywane Muzeum będzie stanowić stałą ekspozycję świadczącą w atrakcyjny sposób o historii swojej parafii, miasta i jego mieszkańców, którzy osiedlali się na tych terenach w wyniku burzliwych losów ostatnich stuleci.

EDWIN KLESSA

Książki o Wielkopolsce

Nowości wydawnicze

Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Poznania" 1923-2022, oprac. Danuta Balcerek, Jolanta Bagińska-Mleczak i Agnieszka Kraszewska (zawartość z lat 1923-1997) oraz Alicja Przybyszewska (lata 1998-2022), Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2023, 333 s.

„Kronika Miasta Poznania" w 2023 r. obchodzi stulecie swego istnienia. W *Bibiografii* zebrano informację o wszystkich tekstach opublikowanych w czasopiśmie w latach 1923-2022. W siedmiu rozdziałach ujęto: zagadnienia polityczno-społeczne oraz prawne, związane z historią kościołów i zakonów, dotyczące spraw społeczno-politycznych oraz dziejów kultury i nauki, dalej biografie, kronikę wydarzeń w Poznaniu oraz recenzje i omówienia książek. Dodatkowo przedstawiono tytuły tomów „Kroniki Miasta Poznania" o charakterze monograficznym oraz skorowidz nazwisk. Dostępne jest także wydanie elektroniczne publikacji.

Norbert Delestowicz, *Historia Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w latach 1857-2022*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2022, 306 s.

Bogato ilustrowana publikacja powstała z okazji 165. rocznicy utworzenia PTPN. Przedstawiono w niej losy utworzonej w okresie zaborów instytucji, która gromadziła książki, rękopisy oraz zbiory ikonograficzne i kartograficzne niezbędne do pielęgnowania języka polskiego i zachowania dziedzictwa kulturowego. Obecnie Biblioteka posiada około 340-tysięczny księgozbiór i jest ważnym punktem na kulturalnej i naukowej mapie Wielkopolski. Publikację autorstwa dyrektora Biblioteki uzupełniają: bibliografia, netografia, skorowidze i streszczenie w języku angielskim.

Grzegorz Dembiński, *Poznań. Miasto wielu perspektyw*, Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2022, 128 s.

Autorski album cenionego i nagradzanego fotografa zawiera kilkadziesiąt fotografii pokazujących Poznań „wielu perspektyw" . Opisy zdjęć zamieszczono po polsku, angielsku i niemiecku. Dopełnieniem zdjęć jest esej pióra Piotra Śliwińskiego.

Jarosław Gryguć, *Piastowskie grody. Przewodnik turystyczny nie tylko dla dzieci*, Klaster Turystyczny „Szlak Piastowski w Wielkopolsce", Gniezno 2022, 15 s.

Najważniejsze grody wzniesione w Wielkopolsce w X w. to: Giecz, Gniezno, Grzybowo, Ostrów Lednicki i Poznań. Ilustrowany przez autora przewodnik w ciekawy (nie tylko dla dzieci) sposób przedstawia fragment piastowskiej historii związany z grodami, które były pierwszymi stolicami państwa polskiego. Publikacja powstała w ramach projektu współfinansowanego przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego.

Dobrosława Gucia, Gabriela Klause, *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk*, Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2023, 200 s.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w 1857 r. jako polski organ naukowy w czasie, gdy w zaborze pruskim polskie uczelnie wyższe i instytucje kultury były pozbawione możliwości działania. W publikacji wydanej w serii „Zabytki Poznania" autorki opisały zespół budynków i ich otoczenie zarówno z historycznego, jak i architektonicznego punktu widzenia, a także działalność ludzi tworzących tę zasłużoną dla Poznania i Wielkopolski instytucję. Uzupełnieniem publikacji są aneksy, wybrana bibliografia, skorowidz osób i liczne, często unikatowe fotografie.

Marta Kalisz-Zielińska, *Edukacja i popularyzacja wiedzy o przeszłości w wielkopolskich muzeach historycznych w latach 1945-1989*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2022, 296 s.

Temat edukacji muzealnej, zarówno w przeszłości, jak i współcześnie, stanowi ważne zagadnienie merytoryczne i społeczne. W książce znajdują się opisy i analiza działań kilkudziesięciu muzeów oraz syntetyczne ujęcie ich działalności edukacyjnej i popularyzatorskiej. Tytuły kolejnych rozdziałów to: *Dyskusja wokół pojęcia muzeum historycznego*, *Polityka kulturalna w Polsce w latach 1945-1989*, *Polityka kulturalna wobec muzeów w Wielkopolsce*, *Dzieje muzeów historycznych w Wielkopolsce*, *Formy edukacji i popularyzacji wiedzy o przeszłości*. Uzupełnieniem publikacji są:

bibliografia, skorowidze miejscowości i osób, liczne ilustracje, tabele oraz streszczenie w języku angielskim. Książka ukazała się w serii „Dziedzictwo Wielkopolski" pod redakcją Andrzeja Gulczyńskiego.

Tomasz Kanoniczak, *Poligon Biedrusko*, cz. 1: *Garnizon. Plan 1901-1945*, Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2023.

Plan przedstawia poligon w podpoznańskim Biedrusku w latach 1901--1918 ze szczegółową legendą (na stronie pierwszej). Na odwrocie umieszczono plan obozu ćwiczebnego w latach 1918-1939 i 1939-1945 wraz z zarysem historii garnizonu Biedrusko. Ponadto zamieszczono plany sytuacyjne kasyna oficerskiego, baraku dla żołnierzy, szkic zewnętrznego widoku baraku oraz zdjęcia z początku XX w.

Krzysztof Kasprzak, Sławomir Pniewski, Anita Pniewska-Boroń, Mariusz Rybacki, *Zawód mój: fotograf-przyrodnik. Życie, praca, twórczość Zygmunta Pniewskiego*, Wydawnictwo Naukowe „Bogucki", Poznań 2023, 142 s.

Zygmunt Pniewski (1931-2019), urodzony w Poznaniu przyrodnik, fotograf i krajoznawca był m.in. towarzyszem podróży Arkadego Fiedlera i autorem zdjęć do jego książek. Ilustrowana zdjęciami z rodzinnych archiwów publikacja dokumentuje życie bohatera książki, jego pracę (m.in. 47 lat w strukturach organizacyjnych Polskiej Akademii Nauk) oraz hobby. Książkę uzupełniają bibliografia oraz zestawienia wystaw fotograficznych, publikacji, a także odznaczeń i wyróżnień.

Księga sądowa gnieźnieńskich wikariuszy generalnych Sędka z Czechla i Jana z Brzóstkowa (1449-1453, 1455). Studium źródłoznawcze i edycja krytyczna [*Liber iudicialis Sandconis de Czechel et Johannis de Brzóstków vicariorum generalium ecclesiae Gnesnensis ex annis MCDXLIX-MCDLIII et MCDLV. Commentatio et editio critica*], oprac. i edycja krytyczna Adam Kozak, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2023, LXXXV + 522 s.

Urząd wikariusza generalnego był jednym z kluczowych dla zarządzania diecezją w późnośredniowiecznej Polsce. Jego rolą było m.in. zastępowanie biskupa ordynariusza w czynnościach administracyjnych, dbanie o przestrzeganie dyscypliny przez kler czy też zwalczanie występków publicznych. Publikacja składa się z dwóch części: studium źródłoznawczego oraz edycji krytycznej 826 oryginalnych zapisków z księgi wikariuszowskiej, zaopatrzonych w polskojęzyczne streszczenia. Uzupełnienie publikacji stanowią skorowidze: osobowo-miejscowy, rzeczowy, wyrazów polskich oraz konkordancja chronologiczna zapisków z poszczególnych części księgi.

Którzy pogardy nie mogli znieść... Antologia tekstów o Czerwcu 56, pod red. Stanisławy Łowińskiej, Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2023, 88 s.

W książce znajdują się świadectwa i wspomnienia uczestników wydarzeń z 1956 r., a także opowieści ich rodzin i krótkie relacje z rocznicowych obchodów. Publikację wzbogacają poetyckie komentarze i grafiki Józefa Petruka.

Madonny ziemi wrzesińskiej, oprac. i redakcja Sebastian Mazurkiewicz, fotografie Krzysztof Marek Nowak, Muzeum Regionalne im. Dzieci Wrzesińskich, Września 2023, 104 s.

Kult maryjny na stałe wpisał się w obraz polskiej pobożności; wizerunki maryjne znajdują się w każdym kościele i są wartościowym dziedzictwem religijnym, a także sztuki artystycznej czy ludowej. Publikacja prezentuje 44 obiekty sakralne z wizerunkami maryjnymi znajdujące się na ziemi wrzesińskiej (tereny należące do powiatu wrzesińskiego w przeszłości i obecnie), a wśród nich Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Biechowie, które stało się szczególnym miejscem kultu w okresie zaborów i komunizmu. W opisie każdego miejsca przedstawiona jest historia miejsca, opis kościoła, mapka, opis wizerunku Matki Bożej, fotografie przedstawiające kościół współcześnie, fotografia archiwalna, obraz przedstawiony w kontekście, wreszcie same wizerunki Matki Bożej oraz towarzyszące im sukienki i wota.

Artur Makowski, *Życie codzienne mieszkańców Pleszewa w drugiej połowie XVIII wieku*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2022, 370 s.

Zakres chronologiczny publikacji, będącej rozprawą doktorską napisaną na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, obejmuje lata 1750-1793. Wykorzystano osiem ksiąg miejskich, które pozwoliły na analizę 2534 zapisków dokumentujących transakcje kupna-sprzedaży nieruchomości. Zawierają one również informacje dotyczące rejestru wydatków, zeznań świadków, testamentów, zaskarżeń, zniesławień i pobić, spraw rozliczeniowych i majątkowych, przeprowadzania wizji, sporządzania obdukcji, przekazywania pełnomocnictw zawierania ugód. W kolejnych częściach książki przedstawiono: *Obraz miasta*, *Ustrój miasta*, *Społeczeństwo*, *Gospodarkę* i *Kulturę*. Uzupełnieniem publikacji są: bibliografia, skorowidze miejscowości i osób, liczne ilustracje, tabele i wykresy oraz streszczenie w języku angielskim. Książka ukazała się w serii „Dziedzictwo Wielkopolski" pod red. Andrzeja Gulczyńskiego.

„Museion Poloniae Maioris. Rocznik Naukowy Muzeów Wielkopolskich" tom IX, pod red. Andrzeja M. Wyrwy i Jakuba Linettego, Fundacji Muzeów Wielkopolskich, Poznań 2022, 169 s.

„Museion" to wydawnictwo naukowe Fundacji Muzeów Wielkopolskich, w którym są prezentowane studia i materiały związane z historią muzealnictwa w regionie oraz opracowania ukazujące ich aktualną działalność. Kolejny tom, zawierający artykuły poświęcone muzeom klasztornym na ziemiach polskich, dedykowany jest pamięci zmarłego w 2022 r. prof. Andrzeja Marka Wyrwy – wykładowcy Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, dyrektora Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i redaktora naczelnego „Museion Poloniae Maioris". Otwiera go wspomnienie Jakuba Linettego o prof. Wyrwie.

Największe atrakcje Wielkopolski, pod red. Wiktorii Szulc, Wielkopolska Organizacja Turystyczna, Poznań 2022, 36 s.

Informator przedstawia najważniejsze atrakcje Wielkopolski: od miast i miasteczek, kościołów, zamków i pałaców, przez zabytki techniki, na turystyce wodnej i rowerowej kończąc. Są wśród nich m.in.: najstarszy kościół drewniany w Polsce (Domachowo), najgłębsza trasa turystyczna na świecie (kopalnia soli w Kłodawie) czy najstarszy znak drogowy w Polsce (Konin). Publikacja jest bogato ilustrowana, dostępna także w formie elektronicznej (www.*wielkopolska.travel/wydawnictwa/).*

Arleta Nawrocka-Wysocka, Anna Gałczyńska, *Śpiewnik kaliski*, Centrum Kultury i Sztuki, Kalisz 2022, 196 s.

Śpiewnik zawiera 92 pieśni i przyśpiewki śpiewane na wsiach w południowo-wschodniej części Wielkopolski. Znajdą się tu piosenki miłosne, rodzinne i obrzędowe z powiatów: kaliskiego, jarocińskiego, krotoszyńskiego, ostrowskiego, pleszewskiego i sieradzkiego. Do każdej pieśni dołączono informacje o artyście, miejscu i dacie rejestracji wykonania, a także rodzaju melodii i funkcji tekstu. Uzupełnieniem śpiewnika są komentarz etnomuzykologiczny i alfabetyczny spis pieśni.

Poznań. Mapa rowerowa z poradnikiem rowerzysty, oprac. Zarząd Dróg Miejskich we współpracy ze Stowarzyszeniem „Rowerowy Poznań", „Euro Pilot", Warszawa 2023.

Na awersie mapy – praktycznego przewodnika po miejskiej infrastrukturze rowerowej – znajduje się szczegółowy plan miasta w skali 1:25 000 z naniesionymi istniejącymi i budowanymi drogami rowerowymi, ciągami pieszo-rowerowymi, pasami i kontrapasami rowerowymi oraz drogami z dopuszczonym ruchem rowerowym. Na rewersie umieszczony zo-

stał *Poradnik rowerzysty* oraz szczegółowe plany terenów turystycznych i rekreacyjnych (Jezioro Maltańskie, Lasek Marceliński, Rusałka–Strzeszyn czy centrum miasta). Publikacja jest rozprowadzana bezpłatnie w punktach informacji oraz udostępniona w Internecie w formie elektronicznej.

Janusz Rochowski, Lech Drożdżyński, *110 lat krajoznawstwa i turystyki w Poznaniu i Wielkopolsce*, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział Poznański im. Bernarda Chrzanowskiego, Poznań 2023, 16 s.

Broszura przedstawia krótki rys historyczny krajoznawstwa i turystyki w Poznaniu – od powołania w 1913 r. Towarzystwa Krajoznawczego, poprzez jego zjednoczenie z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim (1951), do jubileuszu 110-lecia.

Agata Stanisz, *Atlas niematerialnego dziedzictwa kulturowego wsi wielkopolskiej*, tom 9: *Powiat chodzieski,* Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego, Szreniawa 2022, 229 s.

Publikacja zawiera podsumowanie wyników badań terenowych prowadzonych w powiecie w ramach projektu realizowanego przez Muzeum w Szreniawie w latach 2018-2019. Celem projektu było udokumentowanie niematerialnych elementów kultury wiejskiej, które przetrwały w miejscowej tradycji – takich jak: nazwy miejscowe, podania i legendy, zwyczaje i obyczaje doroczne, obrzędy świąteczne, umiejętności związane z przygotowywaniem tradycyjnych potraw i wykonywanym rękodziełem, a także lokalne miejsca kultu religijnego oraz uroczystości i obchody świeckie. Książkę uzupełniają: bibliografia, spisy miejscowości objętych badaniami i instytucji kultury, streszczenia w języku niemieckim i angielskim oraz atlas powiatu z naniesionymi na mapach piktogramami oznaczającymi przejawy niematerialnego dziedzictwa kulturowego. W ramach tej serii w 2022 r. Muzeum w Szreniawie wydało także tom 10: *Powiat pilski* autorstwa Karoliny Echaust i Marty Gensler (264 s.) i tom 11: *Powiat złotowski* Joanny Janiszewskiej i Kosmy Kołodzieja (184 s.)

„Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa" tom XIII, pod red. Szymona Bijaka, Oficyna Wydawnicza „Wierchy", Kraków 2023, 130 s.

Wydawnictwo ciągłe Komisji Historii i Tradycji Zarządu Głównego PTTK przedstawia artykuły w stałych działach: *Ludzie Towarzystwa*, *Z kart historii Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego*, *Formy działalności* oraz *Z dziejów turystyki*

polskiej. W bieżącym numerze zamieszczono m.in. bogato ilustrowany artykuł *40 lat Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych PTTK* (autor Witold Gostyński).

Wielkopolska dla wytrawnych kajakarzy, pod red. Anny Brykalskiej-Domańskiej, Wielkopolska Organizacja Turystyczna, Poznań 2022, 65 s.

W Wielkopolsce są doskonałe warunki do uprawiania kajakarstwa. Bogato ilustrowany informator przedstawia 19 szlaków po wielkopolskich rzekach (alfabetycznie) od Bukówki (prawego dopływu Noteci) przez Konwaliowy Szlak Kajakowy i Kajakową Pętlę Cysterską po Stołunię (dopływ Łobżonki). Uzupełnieniem publikacji są *Kajakowe wskazówki* oraz *10 przygód w Wielkopolsce* (dla wielbicieli adrenaliny). W 2021 r. WOT wydała publikację *Szlaki kajakowe w Wielkopolsce – Informator dla początkujących*. Oba informatory dostępne są także w formie elektronicznej (*www.wielkopolska.travel/wydawnictwa/)*.

Wielkopolska nazwami opisana, tom II, pod red. Małgorzaty Rutkiewicz-Hanczewskiej i Justyny B. Walkowiak, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne", Poznań 2022, 160 s.

Książka stanowi kontynuację zapoczątkowanej w 2020 r. serii wydawniczej ukazującej bogactwo onomastykonów Poznania i Wielkopolski. Pierwsza jej część poświęcona jest nazewnictwu osobowemu w kategorii uniwersaliów językowych. Druga część zawiera artykuły poświęcone nazewnictwu terenowemu Poznania, m.in. *Kryminalne zagadki Poznania. O mieście w powieści detektywistycznej słów kilka* (autorki Magdalena Graf i Marta Nowak), *Hyćka v.s. Hylle. Bez czarny w onimii Wielkopolski i południowej Szwecji* (Agata Michowska). W trzeciej części znajdują się teksty o charakterze źródłowym, jak *Między Kasi Dołkiem a Chatką Tereni. Odantroponimiczne nazwy terenowe w wybranych powiatach województwa wielkopolskiego* (Wojciech Mielewczyk) oraz *Historia zawarta w nazwiskach poległych mieszkańców Puszczy Noteckiej* (Władysław Kusiak). Artykuły uzupełniono bibliografią, streszczeniami w języku angielskim i informacjami o autorach.

Łukasz Wierzbicki, *Co hrabia porabia? Listy spod Góry Kościuszki*, Wydawnictwo Kazikowe, Borówiec 2023, 120 s.

Wśród wybitnych Polek i Polaków wybranych na patronów roku 2023 znalazł się Paweł Edmund Strzelecki – podróżnik, odkrywca i filantrop, najwybitniejszy dziewiętnastowieczny badacz Australii, pochodzący z Głuszyny (obecnie w granicach Poznania). Przygodowa książka dla dzieci ma

formę listów z podróży pisanych do ukochanej Adyny (Aleksandry) Turno, której ojciec – marzący o majętnym konkurencie do ręki córki – nie wyraził zgody na jej małżeństwo ze Strzeleckim. Tytuły niektórych rozdziałów (listów) to: *Hulanie na wulkanie*, *Terra australis incognita*, *Budzi mnie ptasi śmiech*, *Gdzie diabeł robi siku*, *Góra Kościuszki*, *Wśród wilków i diabłów*. Uzupełnieniem bogato ilustrowanej publikacji są: *Słowo od autora*, *Wybrana bibliografia* oraz *O Pawle Edmundzie Strzeleckim, człowieku z pasją*.

Małgorzata Wryk, *Opowieść mojej mamy. Ocalić rodzinną historię od zapomnienia*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak", Kraków 2023, 304 s.

Książka jest opisem dziejów rodziców autorki oraz ich krewnych uwikłanych w dwa totalitaryzmy: faszystowski i stalinowski, a także traum – skutków życia w tych dramatycznych czasach, które przenoszą się z pokolenia na pokolenie. Bohaterka opowieści to Wanda Serwańska – harcerka „Szarych Szeregów", łączniczka Armii Krajowej, w 1944 r. więźniarka Auschwitz (numer obozowy 70 337), po wojnie dyrektoka Redakcji Wydawnictw Naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Ojciec autorki – prof. Edward Serwański – był działaczem harcerskim, emisariuszem Biura Zachodniego Delegatury Rządu na Kraj, uczestnikiem powstania warszawskiego, a po wojnie historykiem okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce, autorem monografii na temat konspiracji w Wielkopolsce. Oskarżony o usiłowanie zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego, po dwuletnim śledztwie osadzony został w ubeckim więzieniu.

Zbigniew Zachariasik, *Klatki schodowe w Poznaniu. Centrum, Jeżyce, Łazarz. The Staircases of Poznań*, Wydawnictwo Miejskie „Posnania", Poznań 2023, 168 s.

Album przedstawia zdjęcia klatek schodowych wybranych zabytkowych budynków na Jeżycach, Łazarzu i na Starym Mieście. Z myślą o turystach publikacja została wydana w wersji polsko-angielskiej.

Opracował
WITOLD GOSTYŃSKI

Recenzje

O powstaniu wielkopolskim 1918-1919 dla Warszawy

Powstanie wielkopolskie 1918-1919, pod red. Olafa Bergmanna, wydawcy: Muzeum Historii Polski, Wielkopolskie Muzeum Niepodległości i Instytut Pamięci Narodowej, Poznań-Warszawa 2022, 311 s.

Tych, których ten tytuł razi, z góry przepraszam, ale nie ma w nim krzty uszczypliwości – tylko symboliczny ukłon w kierunku inicjatorów wydania opracowania, któremu nadano tytuł najprostszy z możliwych. Praca jest wynikiem współpracy kilkunastoosobowego zespołu autorów, a na jej stronach można spotkać nazwiska autorów, którzy od wielu już lat zajmują się powstaniem wielkopolskim.

Początków tej książki należy upatrywać w wydarzeniu, które miało miejsce w Sali Białej poznańskiego „Bazaru" – gdzie 23 listopada 2022 r. prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę o ustanowieniu dnia 27 grudnia Narodowym Dniem Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Dla wszystkich Wielkopolan – tych, którzy walczyli w powstaniu i tych, którzy czynili i czynią wszystko, aby pamięć o tym zrywie społecznym w grudniu 1918 r. nie zginęła – było to ogromne moralne zwycięstwo, ale także nadzieja, że wiedza o powstaniu wyjdzie z wielkopolskich opłotków i trafi na salony Warszawy, Krakowa, Lublina i innych miast i wsi w całej Polsce. Należy jednak mieć świadomość, że nawet podpis prezydenta nie sprawi, że teraz każdy Polak w kraju i za granicą będzie wiedział co to było powstanie wielkopolskie. To my, Wielkopolanie, musimy ponownie wziąć inicjatywę w swoje

ręce; to od nas będzie zależało, czy ta informacja „trafi pod strzechy". Nikt nas w tym dziele nie zastąpi.

Do tej pory ukazało się blisko 10 tys. opracowań traktujących o powstaniu. Są wśród nich syntezy, ale też lokalne monografie opowiadające o działaniach i ludziach, którzy walczyli w powstańczych oddziałach na terenie gminy, miasteczka czy wsi. Generalnie są to opracowania znajdujące odbiorców wśród lokalnej społeczności. Trudno wskazać takie, które znane są środowisku ogólnopolskim, a nawet – jeśli tak się stało – dotyczy to wąskiej grupy historyków.

Powstaniu omawianego opracowania towarzyszy anegdota, której bohaterem jest dyrektor Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości – Przemysław Terlecki. Podczas jednej z wizyt u dyrektora Muzeum Historii Polski Roberta Kostro otrzymał w prezencie książki z wydawanej przez Muzeum serii „Wokół Niepodległej", która ma przybliżać czytelnikowi „drogi do niepodległości Rzeczypospolitej". Wśród tytułów uwagę dyr. Terleckiego zwrócił tytuł *Powstania śląskie. Polityka – historia – pamięć*. Wyraził wtedy żal, że brak jest w tej serii opracowania dotyczącego powstania wielkopolskiego. Ku zaskoczeniu dyr. Kostro stwierdził, że jest gotowy je wydać, ale potrzebuje tekstów. Szczęśliwie się złożyło, że wystawie zorganizowanej przez Wielkopolskie Muzeum Niepodległości zatytułowanej „Wielkopolanie ku Niepodległej – w stulecie zwycięskiego powstania 1918-1919 roku" towarzyszył katalog. Nie było to jednak tradycyjne wydawnictwo wydawane przy takiej okazji – prof. Olaf Bergmann zaprosił do stworzenia katalogu kilkunastu poznańskich historyków (wśród nich była jedna kobieta) do napisania tekstów traktujących o przygotowaniach, przebiegu i konsekwencjach powstania wielkopolskiego.

Tym sposobem propozycja dyr. Kostry mogła zostać wdrożona niemal natychmiast. Należy dodać, że obok wspomnianych jednostek muzealnych do przygotowania tej publikacji włączył się poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Prof. Bergmann zaprosił do współpracy część autorów katalogu i kilku nowych. Powstał zespół autorów, którzy należą do różnych pokoleń badaczy – tych z dużym doświadczeniem i dorobkiem, i tych będących na początku swej drogi zawodowej Konstrukcja pracy była podobna do zastosowanej w katalogu. Niezwykle ważnym założeniem wstępnym postawionym przed każdym z autorów była prośba, by pamiętać, że potencjalnym czytelnikiem będą osoby, którzy nie są histo-

rykami, a ich znajomość wydarzeń dziejących się w Wielkopolsce na przełomie lat 1918 i 1919 jest znikoma. Generalnie nie chodziło o przygotowane monografii naukowej, lecz wydawnictwa mającego na celu popularyzację niepodległościowego zrywu Wielkopolan. W tym kontekście nie bez znaczenia jest obfita warstwa ikonograficzna, która w istotny sposób wzbogaca lub ilustruje proponowane teksty.

Konsekwencją takiego podejścia do problemu jest tekst otwierający zbiór, który tylko pozornie, w moim przekonaniu, nie powinien się tu znaleźć jako pierwszy. Jest to tekst Janusza Karwata *Znaczenie zwycięstwa powstania wielkopolskiego dla Polski i Wielkopolski*. Ma on za zadanie wprowadzenie czytelnika w istotę znaczenia powstania dla Polski, aby przekonać, że nie był to lokalny incydent zajmujący tylko Wielkopolan. Czytelnik spoza naszego regionu musi zdawać sobie sprawę jakie znaczenie dla odradzającej się Rzeczypospolitej miała „dawna dzielnica pruska", bo tak ją jeszcze przez kilka lat niepodległości nazywano. Niestety, przez lata także środowisko naukowe upowszechniało informację, że powstanie wielkopolskie wybuchło nagle i było kompletnie nieprzygotowane. Rzeczywistość jest zupełnie inna. Począwszy od końca XVIII w. społeczność narodowości polskiej zamieszkująca tereny zaboru pruskiego była systematycznie przygotowana na wolność, która nieuchronnie miała nastąpić. Trudno zapomnieć o programie pracy organicznej i dziesiątkach działaczy różnego rodzaju tajnych organizacji polskich, którzy swe siły i intelekt poświęcali temu celowi. O tych sprawach piszą autorzy czterech kolejnych tekstów.

Przemysław Matusik wprowadza czytelnika w historię Wielkiego Księstwa Poznańskiego 1815-1914 ze szczególnym uwzględnieniem wzajemnego stosunku do siebie Niemców i Polaków. Warto za autorem zwrócić uwagę, że nie zawsze one były czarno-białe. Polityka niemiecka w stosunku do ludności polskiej miała okresy szczególnej opresyjności, ale – należy to podkreślić – były też czasy (a raczej okoliczności) sprzyjające rozwojowi polskich inicjatyw gospodarczych czy kulturalnych. Różne barwy miały takie zjawiska, jak uwłaszczenie chłopów, wprowadzenie obowiązku szkolnego czy emigracja Polaków do Niemiec na „saksy".

Szczególną rolę w kształtowaniu postaw Polaków – co ważne: pochodzących z różnych środowisk – miał program pracy organicznej. Witold Molik postawił sprawę jasno już w tytule swego tekstu: *Pracą organiczną do zwycięstwa powstania wielkopolskiego 1918-*

-1919 roku. Dyskusja na temat roli pracy organicznej jako elementu przygotowań do powstania zbrojnego trwa w polskiej historiografii od dawna. Zdania były i – jak się zdaje – jeszcze są podzielone, ale jak twierdzi autor tego tekstu, rozstrzygnięcie tego sporu nie jest potrzebne i uzasadnione. Tekst prof. Molika jest zgrabną prezentacją osób i instytucji, które w swoich programach działania miały potrzebę realizacji głównego celu, jakim było przekształcenie polskiego społeczeństwa w zbiorowość świadomych obywateli przyszłego wolnego państwa. Zadziwiający jest proces kształtowania się w regionie elity intelektualnej, ilości organizacji i towarzystw – począwszy od chórów kościelnych aż po banki i zakłady przemysłowe.

Wbrew istniejącej jeszcze w Polsce opinii nie jest prawdą, że Wielkopolanie nie byli skorzy do organizowania zbrojnych wystąpień, które miały doprowadzić do odzyskania utraconej niepodległości. Olaf Bergmann podjął ten problem w tekście *Wielkopolan zbrojna droga do niepodległości 1793-1914*. Już samo sformułowanie tytułu może dla niektórych brzmieć jak prowokacja – jak to, w Wielkopolsce walka zbrojna i to przed rokiem 1914? Niemożliwe? A jednak – z faktami nie należy dyskutować. Autor nie próbuje tego robić, on stawia przed czytelnikiem obraz konkretnych i udokumentowanych zdarzeń. Robi to rzetelnie i uczciwie, bowiem wśród tych zbrojnych inicjatyw wiele kończyło się niepowodzeniem czy wręcz klęską. Wbrew pozorom zabranie przez władze pruskie Poznania i Wielkopolski w 1793 r. nie obyło się bez sprzeciwu. W 1794 r. wielu Wielkopolan włączyło się w walki insurekcji kościuszkowskiej, wspieranych przez korpus gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Już po 11 latach mieliśmy do czynienia z kolejnym zrywem Wielkopolan. Na czele polskich oddziałów 6 listopada 1806 r. wkroczył do Poznania gen. J.H. Dąbrowski. Spowodowało to spontaniczne powstanie przeciwko władzy pruskiej, co najważniejsze – zakończone zwycięstwem. To było często zapominane pierwsze zwycięskie powstanie wielkopolskie. Radość i względna wolność nie trwała długo, bowiem w 1815 r. zakończył się epizod napoleoński w historii Europy i, niestety, Wielkopolska wróciła pod władzę pruską. Autor niezwykle syntetycznie, ale rzetelnie przedstawił kolejne wydarzenia, z których wynika, że nie było w XIX w. takiej próby odzyskania niepodległości, w którym aktywnego udziału nie wzięli Wielkopolanie. Tak było w latach 1830-1831, 1848 i 1863. Skutki tych działań nie kończyły się dobrze dla ich organizatorów i realizatorów. Po krótkim i intensywnym czasie nadziei następował

czas represji i smutku wręcz żałoby narodowej. Dzisiaj trudno jednoznacznie określić jakie znaczenie miały te wydarzenia dla tego, co stało się 27 grudnia 1918 r.

Należy przyjąć, że następny tekst *Udział Wielkopolanek w inicjatywach niepodległościowych w XIX i na początku XX wieku* Patrycji Kanafockiej nie jest tylko wyrazem tak modnej obecnie poprawności. W rzeczywistości problem jest godny zauważenia, bo nie tylko panowie, przedstawiciele szlachty czy rodzącej się burżuazji byli tymi, którzy włączali się czy wręcz inicjowali szereg działań o charakterze społecznym czy politycznym. Procesy przeobrażania się społeczeństwa dotykały także kobiet, które często dosłownie wychodziły ze swych salonów czy wręcz kuchni, by podjąć pracę na rzecz innych kobiet, a nawet całego społeczeństwa. Na kartach tego artykułu spotykamy takie postacie, jak Emilia Sczaniecka czy Klaudyna Potocka, ale też wiele innych. Warto podkreślić za autorką, że owa aktywność nie wynikała li tylko z postaw patriotycznych. Przełom XIX i XX w. to czas, w którym kobiety zaczynały być aktywne w takich dziedzinach, jak szkolnictwo, handel czy wręcz przemysł. Zaowocowało to w dniach powstania, kiedy to wiele kobiet nie pozostało w domach, lecz włączało się aktywnie w działania powstańcze, może mniej z bronią w ręku, ale też trudno sobie wyobrazić sukcesy powstańczych oddziałów bez kobiecej opieki medycznej, łącznikowej czy wreszcie aprowizacyjnej. Gorąca zupa albo grube skarpety były niejednokrotnie potrzebniejsze na froncie niż amunicja.

Okolicznością sprzyjającą realnemu myśleniu o przyszłych działaniach zmierzających do odzyskania niepodległości był proces tworzenia, a raczej odtwarzania polskiej administracji. Andrzej Gulczyński pokazał to w tekście *Początki polskiej władzy przed, w okresie i po powstaniu wielkopolskim*. Mimo upływu czasu w dalszym ciągu w środowisku historyków trwa dyskusja nad słusznością wyboru wielkopolskiej drogi do niepodległości. Nie wchodząc w szczegóły należy stwierdzić, że ostatecznie dokonała się swoista symbioza obu kierunków. Zdawano sobie sprawę, że wywalczenie wolności z bronią w ręku będzie wymagało jej „zagospodarowania", czyli stworzenia warunków do realizowania wszystkich sfer działania państwa. W zaborze pruskim dość wcześnie zdano sobie sprawę z wagi tego problemu. Przyjmuje się, że twórcą koncepcji struktury polskiej reprezentacji gotowej do przejęcia władzy był ks. Stanisław Adamski. Co ciekawe, podstawą tego pomysłu były struktury popularnych

w tym czasie spółek zarobkowych. Podobnie jak tam, i w tym przypadku członkami takiej „spółki" mieli być wszyscy obywatele. Rolę zebrania delegatów miał pełnić Sejm Dzielnicowy, a rady nadzorczej – Naczelna Rada Ludowa i zarządu – Komisariat Rady. Tekst Gulczyńskiego jest udana próbą pokazania procesu budowania polskiej administracji państwowej – co ważne, w czasie próby, jakim było zbrojne powstanie, był on skuteczny. Powołując się na słowa autora można powiedzieć, że mieliśmy do czynienia z zasadą równoległości realizacji procesu odzyskiwania niepodległości.

Marek Rezler w kolejnym tekście zatytułowanym *Okoliczności wybuchu powstania wielkopolskiego w grudniu 1918 roku* założył, że powstanie zbrojne wtedy zainicjowane nie było dziełem przypadku. Mówiąc w dużym skrócie: ono nie wzięło się z niczego. Dla niektórych środowisk niepodległościowych cel, jakim było wywalczenie wolności z bronią w ręku, stanowiło oczywistość. Autor jednak zwrócił uwagę, że nie powstałyby radykalne organizacje konspiracyjne, gdyby wcześniej nie realizowano programu pracy organicznej. Generalizując: wyższa świadomość społeczna spowodowała, że jej część skupiona w takich organizacjach, jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" czy skauting, stała się programowo bardziej radykalna. Jak się później okazało, to członkowie tych organizacji tworzyli organizacje czy komórki o militarnym nastawieniu. Tak było z Polską Organizacją Wojskową zaboru pruskiego. Należy podkreślić, że o realizacji programu wojskowego nie zapominały także organizacje pozornie dalekie od radykalnych rozwiązań. Przykładem takiego pomysłu była Straż Ludowa, będąca m.in. efektem wydarzeń z 10-11 listopada; jej zadaniem było utrzymywanie porządku i ochrona administracji. Znakomity pomysł stanowiło przejęcie przez Polaków inicjatywy niemieckiej stworzenia formacji „Służba Straży i Bezpieczeństwa". Na radykalizację działania polskiej konspiracji z pewnością miała wpływ rewolucja niemiecka. Czas od połowy listopada do 27 grudnia 1918 r. to systematyczne i nieuchronne zbliżanie się do podjęcia zdecydowanego kroku, jakim było powstanie. Trzeba jednak zauważyć, że nawet gdy powstanie stało się faktem, nie zaprzestano dyplomacji – co ciekawe, realizowanej przez obie strony konfliktu. To nałożenie obu form działań stało się charakterystycznym obrazem powstania wielkopolskiego, który w efekcie przyczynił się do jego sukcesu.

W pewnym sensie kolejny tekst Michała Polaka *Powstanie wielkopolskie i jego uwarunkowania polityczne* jest dalszym ciągiem

rozważań z poprzedniego. O ile M. Rezler skupił się na wewnętrznych, wielkopolskich uwarunkowaniach, to M. Polak wyszedł poza jej granice i opisał uwarunkowania powstania na arenie międzynarodowej. Należy mieć świadomość, że czas Wielkiej Wojny to nie tylko działania militarne, ale też duża aktywność dyplomatyczna. Wojna ta uświadomiła, że tradycyjna jej definicja autorstwa Carla von Clausewitza nie jest już aktualna. W czasie wojny dyplomacja nie przestała funkcjonować – tak w wymiarze lokalnym, jak i globalnym. To również wysiłek dyplomacji doprowadził do podpisania 11 listopada 1918 r. traktatu o zawieszeniu broni. Autor przeprowadza czytelnika przez działania zmierzające do tego, aby „sprawa polska" nie stała się problemem polskich polityków i działaczy niepodległościowych, lecz by stanęła na forum międzynarodowym. Dzięki działaniom Komitetu Narodowego Polskiego, a szczególnie aktywności Romana Dmowskiego alianci podjęli temat powrotu Polski na mapę Europy. Przedmiotem rozmów stała się także sytuacja w Wielkopolsce – tym bardziej, ze jej militarny rozwój groził zerwaniem warunków zawieszenia broni. Nie było przypadku w tym, że 15 lutego 1919 r. pojawiła się w Warszawie misja koalicyjna, która miała podjąć zadanie obserwacji sytuacji na froncie wielkopolskim, a następnego dnia Niemcy podpisali traktat przedłużający wstrzymanie walk, w tym – co najważniejsze – także w Wielkopolsce. Tak więc także dyplomacja przyczyniła się do sukcesu powstania wielkopolskiego.

W walce o niepodległość Wielkopolski i jej powrót do Rzeczypospolitej brali udział nie tylko powstańcy zgrupowani w licznych oddziałach, a potem w szeregach Armii Wielkopolskiej, lecz także znaczna grupa wspierająca działania na froncie. Tymi pierwszymi zajął się Zbigniew Pilarczyk, pokazując *Powstanie wielkopolskie 1918-1919 w ujęciu militarnym*. Jest to bodaj najpopularniejszy sposób postrzegania powstania. O ile jednak opis walk jest sam w sobie ciekawy, to o wiele bardziej intryguje tworzenie się oddziałów powstańczych, szczególnie w pierwszych dniach. Z jednej strony to obraz powszechnego zrywu, spontaniczności działania, które nie zawsze sprzyjały skuteczności działań bojowych, a z drugiej podjęcie przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego próby ujęcia w ramy i rygory wojskowe czy wręcz wojenne. Nietrudno się domyśleć, że były to dwa różne światy.

Bogusław Polak zaprezentował *Kadry dowódcze powstania wielkopolskiego – ich aktywność i osiągnięcia*. Problem rzeczywiście był

poważny: byli powstańcy – żołnierze, a nie było dowódców. Rzecz dotyczyła także faktu, że gdy powstanie wybuchło, na jego czele w pierwszej chwili zabrakło głównodowodzącego. Można powiedzieć, że na szczęśnie pojawił się wtedy w Poznaniu Stanisław Taczak, jednak nie generał, a tylko... kapitan. Mówi się czasami, że było to powstanie sierżantów, bo ta grupa podoficerów – mających niejednokrotnie za sobą służbę frontową – dowodziła faktycznie oddziałami powstańczymi, szczególnie w pierwszym okresie walk.

Niejako osobna grupę problemową tworzą teksty Zdzisława Kościańskiego *Duchowieństwo katolickie wśród liderów powstania wielkopolskiego* i Anny Barłóg-Mitmańskiej *Udział kobiet w powstaniu wielkopolskim*. Być może reprezentacja różnych środowisk winna być poszerzona, choćby o udział skautów czy zupełnie pomijany problem pomocy powstańcom ze strony ludności wiejskiej, ale rozumiem redaktora prowadzącego, że trzeba było dokonać wyboru.

Często łączy się powstanie wielkopolskie z walkami o wschodnią granicę II Rzeczypospolitej. Geograficznie te zdarzenia są od siebie odległe, lecz nie o przestrzeń geograficzną tutaj chodzi. W godzinach próby, w których dosłownie i w przenośni ważyły się losy dopiero co odzyskanej niepodległości, do jej obrońców dołączyli żołnierze Armii Wielkopolskiej. Z okopów frontu wielkopolskiego trafili do okopów frontu wschodniego, by i tutaj dać przykład waleczności i odpowiedzialności nie tylko za skrawek swojej „małej ojczyzny", ale za całe państwo. Żołnierze w szarych mundurach i rogatywkach z treflami mieli swój walny udział w zwycięstwie z nawałą bolszewicką i uratowaniu nie tylko Polski przed światową rewolucją.

Używając daleko idącego skrótu myślowego można stwierdzić, że zwycięskie powstanie szczególnie zapamiętali Niemcy. We wrześniu 1939 r. szybko okazało się, że na wcześniej przygotowanych listach proskrypcyjnych znajdują się także powstańcy wielkopolscy i to oni byli jednymi z pierwszych ofiar okupacji hitlerowskiej. Wśród rozstrzelanych w pierwszych masowych i publicznych egzekucjach przeprowadzonych w wielu miastach Wielkopolski byli powstańcy. Nie lepiej traktowani byli powstańcy przez okupanta sowieckiego. Wśród zamordowanych w lasach katyńskich było wielu oficerów Wojska Polskiego, którzy walczyli wcześniej w szeregach powstańczych. Co ważne, mimo tych represji powstańcy włączali się do działalności konspiracyjnej. O zaciekłości Niemców w za-

cieraniu śladów powstańczego zwycięstwa świadczyło niszczenie pomników, których symbolem był pomnik dobosza w Śremie.

Interesującym tematem poruszonym przez Piotra Grzelczaka jest zagadnienie pamięci o powstaniu. W tekście pod tytułem *„Dzielni Poznańczanie". Pamięć powstania wielkopolskiego* dał on syntetyczny przegląd form upamiętniania powstania. Z jednej strony były uroczyste obchody kolejnych rocznic, odsłanianie tablic pamiątkowych, wznoszenie pomników, a z drugiej, doświadczenie wszystkich problemów młodego państwa: bezrobocia, bezdomności, braku uznania ich zasług w walkach o niepodległość. Najgorszym było instrumentalne traktowanie powstańców i ich czynu. Pozornie lepiej było w czasach PRL-u. Po okresie zapomnienia w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. „przypomniano" sobie o powstaniu. Ustanowiono wtedy Krzyż Powstańczy, awansowano wszystkich powstańców do stopni oficerskich, lecz w rzeczywistości była to tylko fasada, za którą kryły się stare problemy związane z egzystencją tych niejednokrotnie starych ludzi. Jaśniejszą stroną problemu pamięci o powstaniu była rozwijająca się historiografia – efekt podejmowanych badań naukowych.

Jest chyba najlepsza okazja, aby stwierdzić, że koncepcja omawianego opracowania rozkłada bardzo równomiernie aktywność Wielkopolan w czasie powstania. Dobór tekstów pozwolił na pokazanie, że wbrew jeszcze istniejącym opiniom powstanie wielkopolskie to nie tylko zbrojna insurekcja. Lata realizowania programu przygotowującego społeczność Wielkopolski do działania pozwoliło na właściwe rozłożenie akcentów. Kiedyś przeczytałem opinię, z którą się zgadzam, że powstanie zbrojne toczone było na marginesie budowania wolnej Wielkopolski. To w tym czasie tworzono zręby wolnego państwa, mimo że formalnie tereny te w dalszym ciągu należały do państwa niemieckiego. Symbolem tych działań było tajne spotkanie inicjujące prace zmierzające do utworzenia pierwszego na tych ziemiach polskiego uniwersytetu, które miało miejsce 11 listopada 1918 r.

Reasumując: uważam, że pomysł, a przede wszystkim realizacja przygotowania książki o powstaniu wielkopolskim pokazanym w tak szerokim kontekście, był bardzo dobry. W efekcie czytelnik otrzymał pokaźny zbiór tekstów wzbogaconych dużą liczbą zdjęć znakomicie uzupełniających słowo pisane. Słowa podziękowania należą się nie tylko instytucjom sprawczym, ale także patronowi honorowemu – marszałkowi województwa wielkopolskiego Markowi

Woźniakowi, który od lat promuje pamięć o wielkopolskim zrywie powstańczym.

I na koniec uwaga, a w zasadzie prośba, której trudno mi w tej chwili znaleźć adresata. Chciałbym namówić do przygotowanie tej książki w angielskiej i niemieckiej wersjach językowych. Truizmem jest stwierdzenie, że staliśmy się globalną wioską i że rzetelne opracowanie historii Wielkopolski na przełomie XIX i XX w., a zwłaszcza wieloaspektowe przedstawienie samego powstania pozwoli czytelnikowi na zrozumienie tych wydarzeń. O tym, jak potrzebne są tego typu opracowania wydane w językach obcych, przekonuje choćby wydawnictwo przygotowane przez pracowników Wydziału Historii UAM i kilku zaproszonych autorów (pod redakcją P. Matusika) pod tytułem *A Polish, European City. Studies In the History of Poznań*, która jest znakomitą syntezą dziejów Poznania. Wiem, że książka ta została przyjęta przez zagranicznych czytelników z dużym zainteresowaniem. Może zatem warto powtórzyć ten sukces w odniesieniu do powstania wielkopolskiego. Pierwszy krok został zrobiony – polskie teksty są gotowe.

LEON RUTA

Jak poruszano się po stolicy Wielkopolski

Remigiusz Grochowiak, *Komunikacja miejska w Poznaniu*, Wydawnictwo „Kolpress", Poznań 2022, 430 s.

Istotną częścią historii wielkich miast w ostatnich dwóch stuleciach urbanizacji i industrializacji jest wpierw powstająca, a następnie dynamicznie się w nich rozwijająca komunikacja. Bez niej funkcjonowanie miast i codzienne życie oraz praca mieszkańców zapewne nie byłyby możliwe, a ich losy potoczyłyby się zupełnie inaczej i w trudnym do przewidywania kierunku. Chociażby dlatego badania i publikacje na tematy wokół komunikacyjnych niuansów zawsze są godne uwagi.

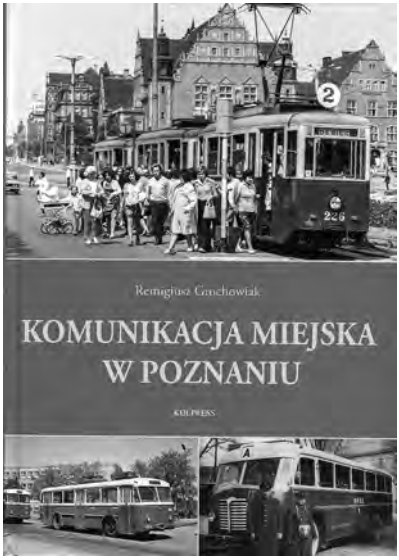

Wyjątkowej monografii na tym polu transportowych zainteresowań – raczej nieczęstych wśród badaczy przeszłości – doczekał się Poznań. Remigiusz Grochowiak, pasjonat poznańskiej komunikacji, na ponad 400 stronach przedstawił czytelnikom (jak domniemam nie tylko poznańskim) ponad półtora wieku dziejów wszelakich jej rodzajów i to w chyba wszystkich możliwych aspektach. Na potwierdzenie tej tezy wystarczy przyjrzeć się układowi rzeczowemu omawianej publikacji, wydanej w atrakcyjnej, wręcz ekskluzywnej i albumowej postaci (w formacie A4 i twardej okładce). Składa się ona z siedmiu zasadniczych rozdziałów oraz ze wstępu, zakończenia, dodatków, bibliografii i streszczenia w języku niemieckim.

Rozpoczynając swoją opowieść od opisu przestrzennego rozwoju stolicy Wielkopolski, w rozdziale pierwszym autor omówił początki komunikacji miejskiej w Poznaniu, w tym też szerszą, ogólnoeuropejską problematykę narodzin w XIX stuleciu komunikacji zbiorowej, jak też jej jeszcze „konną" i „omnibusową" odmianę.

Następnie i zgodnie z chronologicznym porządkiem w obszernym rozdziale drugim omówiono kolejne etapy rozwoju w Poznaniu komunikacji tramwajowej. Tu się należy drobna dygresja: niewątpliwie popularne „bimby" są najważniejszym bohaterem recenzowanej tu opowieści. Na nich jednak autor nie poprzestaje, gdyż w kolejnym i również obszernym rozdziale skupił swoją uwagę na poznańskiej komunikacji samochodowej, jak też często zapomnianej wodnej i turystycznej. Przybliżył nam kolejno dzieje transportu autobusowego, zaskakującego wielu elektrowózkami, nieistniejącego trolejbusowego, taksówkowego, wodnego na Warcie i związanego z „Maltanką" kolejowego.

Rzecz jasna trudno sobie wyobrazić transport bez pojazdów, które to Grochowiak opisał w rozdziale piątym. Przybliżył tu czytelni-

kom modele i typy wagonów tramwajów konnych i elektrycznych, tabor trolejbusowy, autobusowy, gospodarczy oraz będące pokłosiem pasji miłośników tychże historii i w ostatnich latach ratowane przed zagładą pojazdy historyczne. Transport publiczny to jednak nie wyłącznie pasażerowie, linie, rozkłady jazdy czy najróżniejsze pojazdy, ale także zajezdnie i wozownie tych ostatnich. Ich historia została zaprezentowana w kolejnym, szóstym rozdziale opracowania Grochowiaka. Interesujące uzupełnienie wcześniejszego wykładu stanowi ostatni, siódmy rozdział książki. Jego tytuł – *Inna działalność przedsiębiorstwa* – trafnie nam sugeruje omówienie wszelkich równie ciekawych zagadnień, ale nie wchodzących w zakres tematyczny wcześniejszych rozdziałów. Opowiedziano w nim o epizodzie z okresu Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r., który dotyczył współpracy Poznania z MPK w Gdyni, przedwojennych dziejach „Stomila" (firmy dla transportu – oczywiście samochodowego – nie tylko w Poznaniu bardzo zasłużonej), udziału pracowników poznańskiego transportu w powojennym uruchomieniu komunikacji miejskiej w Szczecinie i Gorzowie Wielkopolskim, jak też udziale MPK w projekcie budowy Szkolnego Ogródka Ruchu Drogowego na poznańskich Winogradach, co nasz poznański transport publiczny zaangażowało na polu aktywności edukacyjnej.

Przypuszczalnie w zamierzeniach autora i wydawcy dzieło Remigiusza Grochowiaka miało posiadać przede wszystkim charakter popularnonaukowy i popularyzatorski. Jednak nie tylko dzięki bibliografii oraz *Dodatkom* nabiera ono jak najbardziej naukowej wartości. Bibliografia pracy zawiera ponad 90 pozycji, w tym – i co w przypadku badań historii Poznania naturalne – również niemieckojęzycznych. Natomiast w będących właściwie klasycznym aneksem *Dodatkach* zaprezentowano sylwetki i dorobek kilkunastu dokumentalistów poznańskiej komunikacji oraz nieco nużące, chociaż niewątpliwie przez swoją szczegółowość wartościowe statystyki eksploatacyjne całego poznańskiego taboru oraz kroniki dotyczące głównie jego poszczególnych pojazdów. Ich zebranie w tabelarycznym układzie to iście benedyktyńska praca.

Niewątpliwym atutem tej publikacji wydawnictwa „Kolpress" jest też zaprezentowany w niej nadzwyczaj obszerny i różnorodny materiał ikonograficzny. Jego zebranie to musiały być lata pracy i zaangażowania całej „armii" pasjonatów – nie tylko komunikacji, lecz także poszukiwań w rodzinnych albumach rozmaitych osób, o których zresztą wspomniano w zawartych we wstępie podzię-

kowaniach. Z tego m.in. powodu należy się autorowi, wydawcy i redaktorom *Komunikacji miejskiej w Poznaniu* wielkie uznanie za edytorską maestrię, gdyż książkę Grochowiaka nie tylko świetnie się czyta, ale też ogląda.

Tak jak już w pierwszym zdaniu wstępu autor napisał, że: *Historia polskiej komunikacji miejskiej, licząca niemal 160 lat, wciąż skrywa wiele tajemnic i nieznanych wątków*, tak recenzujący jego ogrom pracy badawczej może stwierdzić, że *Komunikacja miejska w Poznaniu* wiele z nich przywróciła z otchłani niepamięci. Warto być może domniemywać, że książka, jak też właściwie album (a po części nawet specyficzne kalendarium) Remigiusza Grochowiaka stanie się dla wielu czytelników, i to w bardzo różnym wieku, sympatyczną podróżą sentymentalną, a dla badaczy historii swoich rodzin będzie impulsem do pracy w zakamarkach wyobraźni, gdyż otrzymali oni szansę odtwarzania realiów, a przede wszystkim dokładnych tras miejskich podróży swoich antenatów.

OLAF BERGMANN

Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
i Centrum Animacji Kultury
w Poznaniu

Zapraszamy do korzystania z naszego księgozbioru oraz oferty kulturalnej i edukacyjnej

BEZPŁATNE: **WYPOŻYCZANIE** / **WYDARZENIA** / **WARSZTATY EDUKACYJNE**

WYPOŻYCZ książkę lub pobierz bezpłatny kod do platform cyfrowych z ebookami i audiobookami

CZYTELNIA Twoje miejsce cichej pracy

EDUKACJA I WARSZTATY TEMATYCZNE dla dzieci, młodzieży i seniorów oraz osób obcojęzycznych

Biblioteka dla Ciebie!

UL. PRUSA 3 (JEŻYCE)

wbp.poznan.pl
f/WBPiCAKpoznan
✆ +48 61 66 40 850

Wydarzenia–problemy–opinie

Kwiecień-czerwiec 2023 r.

ZOSTANĄ PO NAS TYLKO GUZIKI… [1]
IX edycja Marszu Katyńskiego w Wolsztynie

Po ataku armii niemieckiej 1 września 1939 r. na Polskę i wybuchu II wojny światowej Armia Czerwona była zobowiązana do wkroczenia na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Wynikało to z ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow, podpisanego 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Mimo że stało się to dopiero 17 września, to od razu rozpoczęto represje w stosunku do Polaków. Pojmanych oficerów osadzono w obozach jenieckich w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (NKWD), kierowany przez Ławrientija Berię, przygotował 5 marca 1940 r. ściśle tajne pismo skierowane do Józefa Stalina i Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Informowano w nim, że: *W obozach dla jeńców wojennych NKWD ZSRR i w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi w chwili obecnej znajduje się duża liczba byłych oficerów armii polskiej, byłych pracowników policji polskiej i organów wywiadu, członków nacjonalistycznych, kontrrewolucyjnych partii, członków ujawnionych kontrrewolucyjnych organizacji powstańczych,*

[1] To nawiązanie do wiersza Zbigniewa Herberta *Guziki* oraz filmu Andrzeja Wajdy *Katyń* (obaj artyści stracili w Katyniu swoich bliskich).

Przemarsz rekonstruktorów podczas IX Marszu Katyńskiego ulicami Wolsztyna. Fot. R. Wojtyniak

uciekinierów i innych. Wszyscy są zatwardziałymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego. Biuro Polityczne tego samego dnia poleciło NKWD *sprawy znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych* [...] *rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania.* Do tego powinno się *sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, postanowienia o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia.* Wyroki wydawało trzyosobowe Kolegium Specjalne NKWD z pogwałceniem wszelkich norm prawnych i moralnych.

Pierwsza grupa polskich jeńców wyruszyła koleją 3 kwietnia 1940 r. z obozu w Kozielsku do stacji Gniezdowo. Każdy z transportów liczył od kilkudziesięciu do około 250 osób. Dalej wożono ich karetkami więziennymi w około 30-osobowych grupach na miejsce egzekucji na letnisku NKWD w Katyniu nad Dnieprem. Czarne autobusy z zamalowanymi szybami i wydzielonymi jednoosobowymi niewielkimi celami nazywano „czarnymi krukami".

W rezultacie w ciągu dwóch miesięcy 1940 r. zamordowano 21 857 jeńców wojennych wszystkich wyznań: katolików, protestantów, prawosławnych, żydów i muzułmanów. Byli to oficerowie zawodowi oraz rezerwiści powołani do wojska na czas wojny, a także funkcjonariusze służb mundurowych. Wśród nich znalazło się 18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiąc oficerów

Marsz Katyński tradycyjnie zakończyła uroczystość przy Pomniku Bohaterów Bielnika. Fot. R. Wojtyniak

niższych rang, 900 lekarzy i farmaceutów, ordynatorów i dyrektorów klinik, 1040 nauczycieli szkół średnich i powszechnych, 107 naukowców i wykładowców, 700 prawników, sędziów i prokuratorów, 6 tys. funkcjonariuszy policji oraz formacji mundurowych, kilkudziesięciu duchownych, 700 inżynierów. Byli też wynalazcy, przemysłowcy, handlowcy, urzędnicy, artyści, sportowcy oraz dziennikarze.

Od początku Rosjanie nie przyznawali się do zbrodni, próbując obciążyć odpowiedzialnością Niemców. Dopiero 14 października 1992 r. pierwsze archiwalne dokumenty pochodzące ze słynnej „Teczki specjalnej nr 1" zostały przekazane przez przedstawicieli Federacji Rosyjskiej prezydentowi RP Lechowi Wałęsie.

Jedną z najważniejszych imprez przypominających tę tragedię jest Katyński Marsz Cieni, organizowany w Warszawie od 2008 r. przez Stowarzyszenie „Grupa Historyczna »Radosław«" oraz Instytut Pamięci Narodowej. Ideą dorocznej uroczystości jest oddanie symbolicznego hołdu zamordowanym przez Sowietów Polakom w Katyniu i innych miejscach na Wschodzie.

W 2023 r. obchodziliśmy 83. rocznicę zbrodni katyńskiej, a jednym z największych przedsięwzięć w Wielkopolsce upamiętniających to wydarzenie był 1 kwietnia IX Marsz Katyński w Wolsztynie. Jest on organizowany tym mieście od 2015 r., jako młodsze i nieco mniejsze przedsięwzięcie od warszawskiego pierwowzoru. Organizatorem jest Stowarzyszenie Miłośników Historii Wojskowości przy

Członkowie Towarzystwa Miłośników Lubonia i Ostrowskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznej przy pomniku ofiar niemieckiego terroru na wolsztyńskim cmentarzu parafialnym. Fot. R. Wojtyniak

Lubuskim Muzeum Wojskowym oraz poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Tegoroczny IX Marsz Katyński rozpoczął się na cmentarzu parafialnym przy ul. Lipowej. Znajduje się tam pomnik upamiętniający 80 ofiar niemieckiego terroru podczas II wojny światowej. W zbiorowej mogile pochowano szczątki ekshumowane w różnych miejscowościach powiatu wolszyńskiego. Monument odsłonięto w listopadzie 1970 r., a jego twórcą był poznański rzeźbiarz i malarz Ryszard Skupin. Przy nim 11 listopada 1989 r. złożono urnę z ziemią z Katynia. W 2009 r. odsłonięto nowy pomnik, w sposób dość dowolny nawiązujący do pierwowzoru. Inny jest m.in. układ napisów, zmieniający akcenty – przez co jest on coraz częściej błędnie nazywany Pomnikiem Katyńskim.

Dalej rekonstruktorzy przedstawiający kolumnę polskich oficerów pilnowanych przez enkawudzistów pomaszerowała w milczeniu ulicami miasta na wolsztyński rynek. Wśród nich przypomniano postać jedynej kobiety zamordowanej w Katyniu – podporucznik pilot Janiny Lewandowskiej (1908-1940), Wielkopolanki, córki głównodowodzącego powstania wielkopolskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

Specyfiką Marszu Katyńskiego w Wolsztynie do 2020 r. był przejazd rekonstruktorów pociągiem składającym się z historycznego parowozu i wagonów towarowych. Fot. R. Wojtyniak

Kolejnym przystankiem był Pomnik Ofiar Katynia, usytuowany na niewielkim skwerze przy ul. 5 Stycznia. Upamiętnia on 32 oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej, zamordowanych w Katyniu, Charkowie oraz Miednoje-Twerze. Na cokole znajdują się słowa Adama Mickiewicza: *Jeśli zapomnę o nich, ty Boże na niebie zapomnij o mnie*. Odbył się tam apel pamięci oraz została odczytana lista mieszkańców ziemi wolsztyńskiej i Wielkopolski zamordowanych „na nieludzkiej ziemi" – cytując tytuł książki Józefa Czapskiego. Złożono wiązanki kwiatów, a rekonstruktorzy zapalili znicze w intencji ofiar. Następnie w poewangelickim kościele Wniebowstąpienia Pańskiego została odprawiona msza św. w intencji pomordowanych jeńców. Była ona koncelebrowana przez proboszcza parafii farnej, ks. kanonika Sławomira Majchrzaka.

Do 2020 r. chlubną specyfiką Marszu Katyńskiego w Wolsztynie był przejazd rekonstruktorów pociągiem składającym się z historycznego parowozu oraz wagonów towarowych. Wyruszał on z tutejszej stacji i jechał do lasku w pobliskim Bielniku. Nawiązywało to ideowo do transportu specjalnymi pociągami polskich jeńców z obozu w Kozielsku do stacji kolejowej Gniezdowo w pobliżu Smoleńska. Na Bielniku symbolicznie przedstawiano rozładunek jeńców, a następnie ich śmierć w wyniku strzału w tył głowy. Notoryczne proble-

my wolsztyńskiej parowozowni z taborem i remontami lokomotyw spowodowały przerwanie tej tradycji.

Po nabożeństwie kolumna udała się więc pieszo na Bielnik, gdzie w pobliżu skansenu budownictwa ludowego znajduje się Pomnik Bohaterów Bielnika. Miejsce to upamiętnia ofiary egzekucji przeprowadzonych przez Niemców podczas II wojny światowej. Wiosną 1945 r. podczas ekshumacji odnaleziono tam szczątki 11 osób, świadkowie jednak wskazywali, że rozstrzelań na pewno było więcej i najprawdopodobniej zginęło tam w sumie około 50 osób.

Nad tegoroczną edycją Marszu Katyńskiego honorowy patronat objął prezydent RP Andrzej Duda. Jednym z głównych partnerów wydarzenia było Ministerstwo Obrony Narodowej z wiceprezesem Rady Ministrów i ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem na czele, Wojsko Polskie oraz dowództwo Garnizonu Warszawa. Wśród nich nie zabrakło starosty wolsztyńskiego Jacka Skrobisza i burmistrza Wolsztyna Wojciecha Lisa.

W uroczystości na Bielniku ministra obrony narodowej reprezentował szef jego Gabinetu Politycznego Łukasz Kudlicki. Udział wzięli także m.in.: prezes Komitetu Katyńskiego Andrzej Melak, wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kombatanckiej Zenon Wechmann, dyrektor poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Rafał Reczek. Był też obecny Jarosław Wróblewski – twórca idei Marszów Cieni. Asystę honorową pełnili żołnierze 3. dywizjonu artylerii rakietowej z 5. Lubuskiego Pułku Artylerii z Sulechowa, natomiast oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych z Poznania.

Niedosyt powodował brak liczniejszego udziału mieszkańców miasta i okolic. Być może spowodowała to deszczowa aura, może popandemiczne zmiany w społeczeństwie. Szkoda jednak tak ciekawych inicjatyw...

Wybrana literatura

Katyń, „Biuletyn IPN" 2020 nr 4; * *Katyń 1940-2020. Zbrodnia. Kłamstwo. Pamięć*, Warszawa 2020; * Ł. Kudlicki, *Stefan Melak. Strażnik pamięci Katynia*, Warszawa 2016; * J. Rostkowski, *Pamięć o pomordowanych na Bielniku*, www.muzea-wolsztyn.com.pl [dostęp 5 VIII 2023].

PRZEMYSŁAW MAĆKOWIAK

DEBATY Z GWIAZDAMI
Kongres „Impact ’23” w Poznaniu

Wielki świat zagościł ponownie na Międzynarodowych Targach Poznańskich, gdzie w dniach 10-11 maja 2023 r. odbyło się jedno z najważniejszych wydarzeń technologiczno-gospodarczych w środkowo-wschodniej Europie: kongres „Impact ’23”. To spotkanie nie ograniczyło się jednak do świata biznesu i nauki, bo wśród prawie 5 tys. jego uczestników byli przedstawiciele światowej i krajowej polityki oraz administracji (w tym wielu członków rządu, na czele z premierem Mateuszem Morawieckim), gwiazdy sportu (choćby Kamil Stoch, Piotr Żyła, Bartosz Zmarzlik czy Krzysztof Wielicki), estrady i mediów, reprezentanci organizacji pozarządowych.

Uczestników kongresu przywitał marszałek Marek Woźniak, który tak scharakteryzował miejsce, w którym przyszło debatować gościom z Polski i świata: *Mówiąc o Wielkopolsce, używam sformułowania „europejski region aktywnych ludzi”. Dlaczego europejski? Bo Wielkopolanie szanują europejskie wartości – demokrację, praworządność, wolne media, są otwarci na to, co jest dobrego na świecie. Dlaczego aktywnych ludzi? Bo Wielkopolska ma bohatera zbiorowego. Wygraliśmy dwa powstania – jedno w XIX, drugie w XX wieku. Dzisiaj tworzymy wspólnie dobrobyt, zwiększamy PKB na głowę mieszkańca. Wielkopolska jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się regionów w Polsce, a od wielu lat – niezależnie od tego, kto sprawuje władzę w Warszawie – mamy najniższe bezrobocie. To trwała wartość tego regionu i efekt pracy kilkuset tysięcy pracodawców i dwóch milionów pracowników wielu branż, którzy na co dzień kultywują wielkopolski etos pracy, wypracowany jeszcze w XIX wieku i nazywany pracą organiczną.*

O skali zorganizowanego już po raz kolejny w Poznaniu wydarzenia może świadczyć fakt, że samych oficjalnych *speakerów* „Impactu ’23” było ponad 600! Osobą, która przyciągnęła prawdziwe tłumy do Sali Ziemi (największej z kilku scen będących równoległymi arenami obrad), była zdobywczyni Oscara Natalie Portman. Aktorka dzieliła się z uczestnikami spotkania nie tylko przemyśleniami dotyczącymi polskich korzeni jej przodków, pracy zawodowej i życia rodzinnego, ale przede wszystkim swoimi spostrzeżeniami na temat równouprawnienia. *Kiedy dorastałam, byłam przekonana,*

Wielkie zainteresowanie wzbudziła goszcząca na kongresie amerykańska aktorka Natalie Portman (po prawej). Fot. A. Boiński

że kobiety mają równe prawa i że ta walka została wygrana przez pokolenie mojej mamy. Jednak z biegiem czasu odkryłam, że wciąż jest dużo do zrobienia, nie tylko w zakresie równości płac, lecz także w kwestii możliwości, jakie mają kobiety w porównaniu z mężczyznami – mówiła Portman. Podczas pobytu w Poznania odwiedziła ona też marszałkowskie Wielkopolskie Centrum Pediatrii, gdzie wraz z ambasadorem USA w Polsce Markiem Brzezinskim czytała małym pacjentom bajki swojego autorstwa.

O czym jeszcze rozmawiano podczas „Impaktu"? Organizatorzy zaproponowali 23 główne ścieżki tematyczne, m.in. o sztucznej inteligencji, zdrowiu, bezpieczeństwie cyfrowym, sztuce i kulturze, marketingu sportowym, mobilności, energii, przemyśle 5.0.

Swoimi przemyśleniami w kwestii wyzwań stojących przed współczesnym światem dzielili się ze słuchaczami m.in. autor bestsellerowej powieści *Czarny łabędź* Nassim Nicholas Taleb, historyk i ekonomista z Uniwersytetu Columbia Adam Tooze, współautor innego bestselleru *Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości* David Wengrow. O wierze w potencjał młodego pokolenia przekonywała zgromadzonych Valerie Jarrett – wieloletnia przyjaciółka Michelle i Baracka Obamów oraz prezydencka doradczyni. Widownię rozbawił swoimi spostrzeżeniami na temat relacji męsko-damskich John Gray, twórca hitu *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus*. Chętni mogli posłuchać o tym, jak się robi marketing w Mastercard

W jednej z debat brał udział wicemarszałek województwa Wojciech Jankowiak (pośrodku). Fot. A. Boiński

albo dlaczego kobiety dobrze zarządzają koncernem IBM. Mówiono o „polskim atomie" i Centralnym Porcie Komunikacyjnym. Filozofię działania światowych gigantów biznesu tłumaczyli przedstawiciele takich firm, jak Google czy Amazon.

Oficjalnym regionalnym gospodarzem kongresu „Impact '23" był samorząd województwa wielkopolskiego, stąd udział w jego obradach wzięło wielu sejmikowych radnych, a wśród *speakerów* kilku debat znaleźli się przedstawiciele zarządu województwa. Marszałek Marek Woźniak uczestniczył w dyskusji „Mobilizacja międzynarodowego wsparcia dla stabilizacji gospodarczej i społecznej Ukrainy oraz wyjścia ze skutków wojny". *To wyzwanie na najbliższe miesiące i lata* – zauważył. – *Tu pada pytanie o rolę Polski i polskich regionów w procesie odbudowy infrastruktury gospodarczej, społecznej i mieszkaniowej. Nie chcielibyśmy zostać w nim pominięci, ponieważ jako kraj przyjmujący uchodźców z Ukrainy mamy legitymację do tego, aby w uczciwy sposób uczestniczyć w procesie wydatkowania środków wspólnoty światowej na odbudowę tego kraju.*

O swobodzie mobilności w zdekarbonizowanym świecie debatował podczas kongresowego warsztatu wicemarszałek Wojciech Jankowiak. O tym, jak będą wyglądać przyszłe społeczeństwa i o pomocy psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży mówiła członkini zarządu województwa Paulina Stochniałek. Z wielkopolskimi przedsiębiorcami rozmawiał z kolei członek zarządu Jacek Bogusławski.

Kongresowi towarzyszyło wiele eksperckich spotkań w węższym gronie. Jednym z nich był szczyt ministrów cyfryzacji krajów Trójmorza, w którym udział wzięło 14 narodowych delegacji. Dobre doświadczenia z dotychczasowych poznańskich edycji „Impaktu" sprawiły, że już zapowiedziano kolejną odsłonę kongresu – odbędzie się ona w stolicy Wielkopolski w połowie maja 2024 r.

ARTUR BOIŃSKI

WEIMAR W ROGALINIE I KÓRNIKU

Głównie kwestiom rozszerzenia Unii Europejskiej o kolejne kraje było poświęcone majowe spotkanie ministrów do spraw UE państw Trójkąta Weimarskiego, którzy rozmawiali w dwóch podpoznańskich miejscowościach.

Na zaproszenie polskiego ministra ds. UE Szymona Szynkowskiego vel Sęka 11 maja 2023 r. do pałacu w Rogalinie przyjechały Anna Lührmann – minister ds. Europy i klimatu Republiki Federalnej Niemiec – i Laurence Boone – sekretarz stanu ds. Europy Republiki Francuskiej. Warto przypomnieć, że rozmowy na podobny temat toczyły się już w tym miejscu prawie dwa lata wcześniej, kiedy to obradowali w rogalińskim obiekcie szefowie dyplomacji krajów Grupy Wyszehradzkiej i Bałkanów Zachodnich. *To miejsce, które z powodzeniem może być areną dla spotkań dyplomatycznych na wysokim szczeblu. Jego historia wiąże się z rodziną Raczyńskich. To nawiązanie do dziedzictwa polskiej dyplomacji* – tłumaczył ówczesny wiceszef polskiego MSZ, Szymon Szynkowski vel Sęk. Oficjalne rozmowy odbyły się tym razem 12 maja na zamku w Kórniku, a do wspomnianej wcześniej trójki ministrów dołączyła Olha Stefaniszyna – wicepremier Ukrainy ds. integracji z UE i NATO.

Jak podkreślali po zakończeniu spotkań ich uczestnicy, dążenia akcesyjne Ukrainy, państw Bałkanów Zachodnich, a także Mołdawii i Gruzji mają strategiczne znaczenie dla umacniania integracji europejskiej i stabilizowania sytuacji w aktualnych uwarunkowaniach geopolitycznych w Europie. Wymiernym rezultatem rogalińsko-

Uczestnicy spotkania na plenerowej konferencji prasowej przed zamkiem w Kórniku. Fot. archiwum

-kórnickich rozmów jest „weimarski" list do Komisji Europejskiej, wskazujący na kluczowe kwestie, które mogą istotnie przyczynić się do nadania tempa rozszerzeniu Unii. Ministrowie Polski, Niemiec i Francji w przesłaniu do Olivéra Várhelyi'ego, komisarza UE ds. sąsiedztwa i rozszerzenia, podkreślili m.in. potrzebę wypracowania efektywnych metod przyjmowania nowych państw członkowskich i reguł ich oceny, wzmocnienia wsparcia kandydatów ze strony instytucji unijnych oraz państw członkowskich, ściślejszej współpracy gospodarczej, integracji w różnych obszarach, w tym szerszego udziału w programach unijnych (jak Horizon Europe czy Erasmus+).

– *W liście tym formułujemy konkretne propozycje dla Komisji Europejskiej, mające na celu ulepszenie procesów akcesyjnych* – poinformował gospodarz kórnickiego spotkania. – *Podczas rozmów uzgodniliśmy też, że wspólnie, jako członkowie Trójkąta Weimarskiego, odwiedzimy kraje kandydujące do UE na Bałkanach Zachodnich. W najbliższym czasie udamy się więc do Skopje w Macedonii Północnej, ale też do stolicy Ukrainy – Kijowa.*

Ze względu na obecność ukraińskiej wicepremier wiele uwagi poświęcono proeuropejskim dążeniom naszych wschodnich sąsiadów. Wicepremier Olha Stefaniszyna podkreśliła podczas spotkania z dziennikarzami, że jej kraj nieustannie wprowadza reformy, które

mają przybliżyć członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej. Pod wrażeniem tempa wdrażania tych zmian jest – jak przyznała – minister Laurence Boone. Z kolei minister Anna Lührmann zauważyła, że wysiłek w integrację musi włożyć nie tylko Ukraina, ale także Unia Europejska, która powinna odrobić swoje „zadanie domowe" w tej kwestii.

Po zakończeniu oficjalnych rozmów czwórka ministrów znalazła czas, by wspólnie zwiedzić słynne kórnickie arboretum. Uczestnicy spotkania zostawili też po sobie pamiątkę, która będzie przypominać o tym wydarzeniu: wspólnie posadzili w przyzamkowym parku nową magnolię (arboretum jest znane z tych roślin, pięknie kwitnących wiosną) odmiany „Laura".

Przy okazji politycznego szczytu pomyślano też o mieszkańcach Kórnika i odwiedzających tamtejszy zamek gościach. Fundacja „Zakłady Kórnickie" i Biblioteka Kórnicka zorganizowały 13 maja „piknik weimarski". Jego uczestnicy mogli wziąć udział w konkursach wiedzy o kulturze państw Trójkąta Weimarskiego i Ukrainy, zabawach, grach integracyjnych i quizach, a także spróbować tradycyjnych potraw z krajów, których ministrowie obradowali dzień wcześniej na zamku.

– *Współpraca weimarska to nie tylko spotkania polityków, ale także integracja społeczeństw* – komentował minister Szynkowski vel Sęk, pod którego patronatem odbył się piknik.

ARTUR BOIŃSKI

JAK PRZECIWDZIAŁAĆ ZAGROŻENIOM TERRORYSTYCZNYM?

Specjalistyczne akcje testowano w Kaliszu i Kobylej Górze

Ćwiczenia taktyczno-specjalne z zakresu przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym dokonywanym z powietrza oraz prowadzenia akcji poszukiwawczo-ratowniczych na obszarze lądowym

Ćwiczenia w Kaliszu były okazją do sprawdzenia współdziałania służb ratowniczych. Fot. A. Kurzyński

odbyły się na terenie Kalisza. Z kolei w Kobylej Górze (powiat ostrzeszowski) miał miejsce wielki piknik służb mundurowych. Wszystko to zorganizowano w ramach ćwiczeń ogólnopolskich.

Podczas tegorocznej edycji ćwiczeń przeprowadzonych zostało siedem epizodów w przestrzeni powietrznej RP, a rozegrano je na obszarach województw: mazowieckiego, podkarpackiego, pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego. Organizatorem przedsięwzięcia było Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (RSZ) im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Pierwszy z epizodów zakładał uprowadzenie cywilnego statku powietrznego – jako możliwego sposobu ataku o charakterze terrorystycznym, stanowiącego zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Kolejne cztery epizody związane były z przeprowadzeniem akcji poszukiwawczo-ratowniczych po zdarzeniach lotniczych na obszarze lądowym, w terenie zurbanizowanym, trudno dostępnym rejonie o dużym stopniu zalesienia oraz nad rozległym akwenem. Epizod szósty dotyczył prowadzenia misji poszukiwawczo-ratowniczej w Zatoce Gdańskiej i wiązał się z zaangażowaniem sił powietrznych, nawodnych i lądowych. Siódmy i zarazem ostatni epizod związany był natomiast z prowadzeniem bojowych działań poszukiwawczo-ratowniczych po zdarzeniu lotniczym w rejonie aktywności grup terrorystycznych.

W ćwiczeniach wzięły udział podmioty odpowiedzialne za bezpieczeństwo w państwie oraz prowadzenie działań ratowniczych i ratunkowych, m.in.: Dowództwo Operacyjne RSZ z podporządkowanymi mu centrami i ośrodkami, Dowództwo Generalne RSZ z podległymi jednostkami wojskowymi, Żandarmeria Wojskowa, Wojska Obrony Terytorialnej, Polska Agencja Żeglugi Powietrznej, Policja, Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna, dyżurne siły i środki służby poszukiwania i ratownictwa lotniczego (ASAR) oraz systemu ratownictwa morskiego (SAR), w tym Cywilno-Wojskowy Ośrodek Koordynacji Poszukiwania i Ratownictwa Lotniczego (ARCC) oraz Centrum Ratownictwa Morskiego i Lotniczego (CRMiL). W szkoleniach uczestniczyły również właściwe Wojewódzkie Centra Zarządzania Kryzysowego, Systemy Państwowego Ratownictwa Medycznego, Polskiego Czerwonego Krzyża oraz organizacje pożytku publicznego zajmujące się statutowo działaniami ratowniczymi, m.in. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe czy Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Jeden z epizodów rozegrał się w Kaliszu. W sobotę 20 maja 2023 r. rano dyżurny Komendy Miejskiej Policji w Kaliszu otrzymał wiadomość o wypadku lotniczym nad miastem. Miało dojść do zderzenia dwóch szybowców. Policjanci pełniący służbę zostali skierowani do poszukiwań miejsca katastrofy. Zastępca komendanta miejskiego Policji w Kaliszu, mł. insp. Witold Goździelewski, powołał specjalny sztab kryzysowy. Państwowa Agencja Żeglugi Powietrznej po zgłoszeniu katastrofy wysłała jako wsparcie wojskowy śmigłowiec ratowniczy Asar. W działaniach poszukiwawczych specjalnie szkoleni policjanci z Oddziału Prewencji Policji w Poznaniu, wspierani przez kaliskich policjantów z drogówki, wykorzystali m.in. lokalizatory GPS połączone ze specjalną aplikacją. Dzięki tej technologii zespoły poszukiwawcze mogą skutecznie i szybko przeczesywać duże obszary miejskie oraz tereny otwarte.

Szybowce po kolizji w powietrzu znalazły się w dwóch różnych miejscach: jeden przy Szkole Podstawowej nr 13 przy ul. Kordeckiego, druga maszyna spadła na teren byłego zakładu karnego przy ul. Łódzkiej. Do akcji ratunkowej przystąpili ratownicy Pogotowia Ratunkowego, strażacy Państwowej Straży Pożarnej z Kalisza oraz śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Swoje scenariusze ćwiczyli także żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, Straż Graniczna i Straż Miejska Kalisza.

Jednym z przedmiotów ćwiczeń było ratowanie ofiary wypadku lotniczego.
Fot. A. Kurzyński

Po zakończeniu ćwiczeń na specjalnej odprawie omówiono szczegóły tego przedsięwzięcia. Koncentrowano się głównie na kanałach współpracy, osiągniętych celach oraz uwagach pomocnych przy organizacji podobnych ćwiczeń w przyszłości.

W ramach trwającego ćwiczenia, pomiędzy rozgrywanymi epizodami, w niedzielę 21 maja w Kobylej Górze odbył się wielki piknik służb mundurowych pod hasłem „Akademia Ratownicza »Renegade/Sarex-23«", zorganizowany przez Dowództwo Operacyjne RSZ im gen. B. Kwiatkowskiego. Głównym jego celem było zaprezentowanie poszczególnych służb ratowniczych jako elementów systemu bezpieczeństwa państwa do przeciwdziałania sytuacjom kryzysowym.

Majowe ćwiczenia były także okazją do zawarcia porozumienia o współpracy pomiędzy Dowództwem Operacyjnym RSZ a Grupą Poszukiwawczo-Ratowniczą „Nocny Tropiciel »Renegade/Sarex-23«" z Kalisza. W ramach tego porozumienia realizowana będzie współpraca m.in. w dziedzinie poszukiwania i ratowania ludzi, organizacji wspólnych szkoleń z zakresu działań poszukiwawczo-ratowniczych, promocji oraz organizacji ćwiczeń, konferencji pikników, promowania działalności ASAR oraz służby wojskowej i innych wydarzeń związanych z promowaniem służb ratowniczych.

ANDRZEJ KURZYŃSKI

POKŁOSIE ROKU JÓZEFA WYBICKIEGO W HOLANDII

W holenderskiej Lejdzie odsłonięta została tablica upamiętniająca pobyt i studia na uniwersytecie lejdejskim Józefa Wybickiego.

Lejda, założona w 1266 r., należy do najstarszych miast niderlandzkich. O powstaniu tamtejszego uniwersytetu w 1575 r. zadecydował namiestnik Wilhelm I Orański w uznaniu dla dzielnej postawy władz miasta i mieszczan w walkach z Hiszpanami i Habsburgami w tzw. wojnie osiemdziesięcioletniej. Na pierwszą siedzibę uniwersytetu przeznaczono budynek klasztorny białych sióstr dominikanek. Życzeniem fundatora było, aby nowa uczelnia stanowiła „bastion wolności". W tym duchu do dziś dewizą uniwersytetu są słowa: *Libertatis Praesidium* (z łac. Bastion Wolności).

Uczelnia od zarania miała bogatą bibliotekę, własną drukarnię, obserwatorium astronomiczne, pracownie anatomiczną i fizyczną, gromadziła zbiory z zakresu mineralogii, przyrody i starożytności. Wykłady i badania z różnych dziedzin wiedzy prowadzili wybitni naukowcy i badacze. Był to i jest znany, ważny i wysoko ceniony w Europie ośrodek akademicki i naukowy. Uniwersytet w Lejdzie szczyci się zasłużonym dorobkiem i sławą, choćby z faktu wyróżnienia Nagrodą Nobla licznego grona jego wykładowców, studentów i absolwentów.

Republika Zjednoczonych Prowincji Niderlandów przeżywała w XVII i przez część XVIII w. „złoty wiek", który obok rozkwitu ekonomicznego kraju wywarł znaczący wpływ na rozwój nauki, kultury, sztuki, piśmiennictwa, drukarstwa i oświaty (np. w 1619 r. wprowadzono tam pierwszy w świecie obowiązek szkolny). Upowszechniane wartości demokracji obywatelskiej promieniowały do krajów zachodniej Europy. Wolność w wyrażaniu nowych prądów umysłowych, tolerancja religijna i otwartość na przybyszów z innych krajów europejskich sprzyjały napływowi do Niderlandów młodzieży z zamiarem zdobycia uniwersyteckiego wykształcenia. Jeździli tam w tym celu także młodzi Polacy, głównie synowie rodów szlacheckich i magnackich.

Wśród nich był Józef Wybicki. We wspomnieniach *Życie moje* napisał jak mizerne uzyskał wykształcenie w latach wczesnej młodości, ucząc się najpierw pod okiem księdza wikariusza, a potem w kolegium jezuickim. Formalną edukację zakończył jako dwunastolatek. Trzy lata później rozpoczął pracę w kancelarii grodzkiej

i w niej uczył się podstaw prawideł prawa. Wykazując duże zdolności w jurystyce, awansował do Trybunału Poznańskiego – co dawało mu możliwość obserwowania posiedzeń Trybunałów Koronnych. W gruncie rzeczy został prawnikiem-samoukiem, ale utalentowanym i pracowitym. Jednak miał świadomość niedostatków wykształcenia i – co za tym idzie – ograniczonych zasobów wiedzy ogólnej.

Karierę polityczną rozpoczął uzyskując mandat poselski na sejm warszawski. W swoich wystąpieniach sejmowych protestował przeciw ograniczaniu wolności politycznej i obywatelskiej w Rzeczpospolitej, piętnował *gwałty i przemoc moskiewską*. Krytykował króla Stanisława Augusta i jego spolegliwość względem Rosji. Taka postawa młodego posła zwróciła nieprzychylną uwagę carskiego ambasadora Repnina.

Wybicki w 1786 r. czynnie zaangażował się w działalność konfederacji barskiej. Z ramienia jej władz wyjeżdżał do Paryża, Wiednia i Berlina z zadaniem agitacji i nakłonienia do wsparcia konfederacji przez dwory europejskie. Upadek konfederacji wymusił i przyspieszył decyzje Wybickiego o wyjeździe z kraju na emigrację. Za radą Józefa Rybińskiego, opata klasztoru cystersów w Oliwie, wybrał się wczesną jesienią 1770 r. jako pasażer duńskiego żaglowca z Gdańska do Niderlandów z zamiarem podjęcia studiów na uniwersytecie w Lejdzie.

W poczet studentów wydziału prawa został zapisany 10 października 1770 r. pod przybranym nazwiskiem *Josephus Enkler Polonus*. Przyczynę zatajenia prawdziwego nazwiska tak wyjaśniał: *szedłem z tym za radą przyjaciół z Gdańska, którzy rozumiejąc, iż przez gazety może moje imię było znane, lepiej być pod cudzym mnie radzono. Było mi jednak dogodne względem ekspensy, bo w Holandii, jak wszędzie za granicą, Polak z imieniem się na ski jest grafem i z tej opinii taksują go oberżyści i rzemieślnicy*. Zapewne tak też postąpił również z obawy o możliwą inwigilację przez agentów tajnych służb rosyjskich.

W Lejdzie mieszkał na stancji w domu kupca Reijtera przy ulicy Langeburg 10. Ten adres potwierdza notatka w księdze studentów z informacją, że lokator *Josephus Enkler* liczy sobie 23 lata. Studia były bezpłatne, jednak Wybicki żył oszczędnie i ostrożnie gospodarował niewielkim kapitałem, który na pobyt za granicą otrzymał od matki. Na uniwersytecie słuchał wykładów wybitnych niderlandzkich i europejskich naukowców tamtych czasów, prowadzonych w języku łacińskim, w którym dobrze sobie radził. Skupiał się na głównej

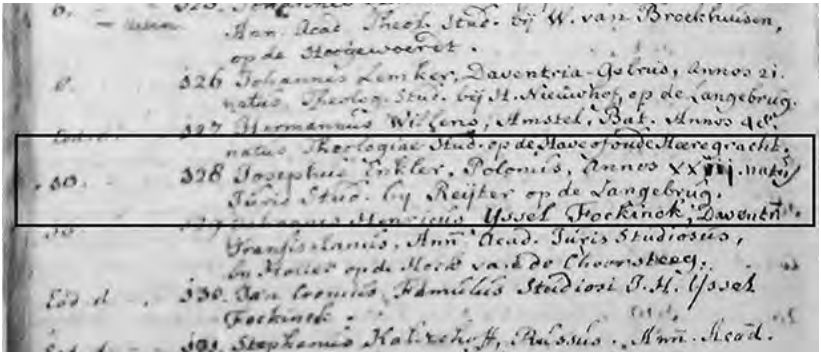

Wpis Józefa Wybickiego (jako Józefa Enklera) na listę studentów uniwersytetu w Lejdzie. Repr. A. Podsiadły

dziedzinie swoich studiów, tj. prawie, ale z nie mniejszym zainteresowaniem także na ekonomii, filozofii, geografii, historii powszechnej i dziejach politycznych Europy. W *Życiu moim* czytamy, że nęciły go wszystkie nauki *prócz teologii, bo ta nie była mojej wiary*. Po raz pierwszy w życiu zetknął się z fizyką eksperymentalną, obserwatorium astronomicznym i anatomią człowieka. Zgłębiał problemy studiów w dziełach zgromadzonych w uniwersyteckiej bibliotece. Z ambicji posiadania własnego księgozbioru kupował w księgarniach książki, uszczuplając przez to środki na codzienne utrzymanie. Poprawił na tyle znajomość języka francuskiego, że zabrał się do przetłumaczenia na język polski trzytomowego dzieła Jakoba Friedricha Bielfelda *Les Institutions politiques* (Instytucje polityczne).

Drugi obowiązkowy wpis Józefa Wybickiego w metrykę studentów w Lejdzie nosi datę 26 lutego 1771 r. Dalszych adnotacji przedłużających status studenta – formalnie Józefa Enklera – nie znalazłem podczas kwerendy w Archiwum Uniwersytetu w Lejdzie. Holandię i Lejdę żegnał niechętnie po wyczerpaniu środków finansowych na przedłużenie okresu studiów oraz ponaglany przez konfederacką Generalność na powrót do Polski. Wrócił do kraju w drugiej połowie 1771 r.

Dom, w którym Wybicki mieszkał w Lejdzie, zbudowany w 1616 r., istnieje do dziś. Ulica, przy której stoi, zachowała swoją historyczną nazwę: *Langebrug* (Długi most). Uległa tylko zmianie numeracja kamienicy: dawniej numer 10, obecnie 57.

Nowe ustalenia dotyczące pobytu Wybickiego w Lejdzie miałem okazję przedstawić w listopadzie 2021 r. na konferencji „Józef Wy-

bicki – poeta, prawnik, gospodarz ziemski" w Winnej Górze. Artykuły na ten temat opublikowane zostały w tomie pokonferencyjnym i w znacznie rozszerzonej wersji w „Roczniku Leszczyńskim".

Rok 2022 został ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Józefa Wybickiego i był to dobry moment do wystąpienia z pomysłem upamiętnienia jego pobytu na studiach w Lejdzie w formie umieszczenia tablicy z odpowiednią inskrypcją w miejscu gdzie mieszkał.

Dom przy Langebrug 57, w którym mieszkał J. Wybicki. Fot. A. Podsiadły

Dzięki wsparciu Jana Dziedziczaka – pełnomocnika rządu ds. Polonii i Polaków za granicą, udokumentowany wniosek w tej sprawie trafił do Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Hadze. Przez kilka miesięcy konsul Dagmara Bobak wspólnie z Natalią Zweekhorst-Krüger, odpowiedzialną w konsulacie za dyplomację publiczną, zajmowały się niezbędnymi uzgodnieniami z władzami miasta i uzyskaniem zgody od Grety van Bemmelen – właścicielki zabytkowej kamienicy. Historyk i archiwista Piet de Baar postarał się o sprawdzenie faktów, a Roland Mulders zajął się wykonaniem projektu samej tablicy.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się 8 czerwca 2023 r. i była częścią programu obchodów 35-lecia partnerskiej współpracy trzech miast akademickich: Lejdy, Torunia i Oxfordu. Przed domem na Langebrug 57 o godzinie 16 zebrało się liczne grono uczestników wydarzenia, Holendrów i Polaków. Po powitaniu gości przez Franka Cornelisse – przewodniczącego Fundacji Miast Partnerskich Lejda–Toruń (*Stichting Stedenband Leiden–Toruń*) głos zabrała Katarzyna Smoter – konsul generalny w Hadze, która przedstawiła sylwetkę i działalność Józefa Wybickiego oraz ideę umieszczenia tablicy pamiątkowej wielkiego Polaka w Lejdzie. Podziękowała wszystkim instytucjom i osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do realizacji tego przedsięwzięcia. Odsłonięcia tablicy z napisem

Odsłonięcie tablicy upamiętniającej pobyt Wybickiego w Lejdzie. Fot. A. Podsiadły

w językach niderlandzkim, polskim i angielskim: *Tutaj w latach 1770-1771 mieszkał Józef Wybicki, polski pisarz i polityk, autor słów polskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła..."* dokonali: konsul Katarzyna Smoter i burmistrz Lejdy Henri Lenferink, a toruński chór pięknie zaśpiewał *Mazurka Dąbrowskiego*. Greta Bemmelen szeroko otworzyła drzwi do „domu Wybickiego" i można było w środku obejrzeć pochodzącą z XVII w. konstrukcję sufitów i stary narożny kominek, dziś już nieużywany. Wszystkie wydarzenia zarejestrowała kamera reportera TVP Polonia. Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie przygotowało wydanie okolicznościowego folderu w językach polskim i niderlandzkim.

Następnie zebrani na zaproszenie burmistrza Lejdy udali się do ratusza. Henrik Lenferink wygłoszoną tam przemowę zakończył słowami: *od dziś mamy w Lejdzie nowego obywatela, nazywa się Józef Wybicki*. Zapewne w przewodniku *Polski spacer po Lejdzie*. wydanym przez wspomnianą Fundację, zostanie wskazane turystom nowe miejsce warte odwiedzenia: tablica ku pamięci Józefa Wybickiego, umieszczona na ścianie domu przy Langebrug 57.

W tych wyjątkowych okolicznościach narodził się u pani konsul Smoter nowy pomysł: umieszczenia na bocznej, lewej ścianie kamienicy muralu z wizerunkiem Józefa Wybickiego, z fragmentem tekstu i nut *Mazurka Dąbrowskiego*. Jako że pani Bemmelen, gospodyni nieruchomości, gorąco przyklasnęła temu pomysłowi, z pewnością taki ścienny obraz będzie można w tym miejscu za jakiś czas zobaczyć.

W podsumowaniu opisu wydarzenia w Lejdzie niech mi będzie wolno – jako inicjatorowi umieszczenia tablicy pamiątkowej Józefa Wybickiego – wyrazić podziękowania wszystkim osobom oraz Konsulatowi Generalnemu Ambasady RP w Hadze i ministrowi Janowi Dziedziczakowi, którzy z wielką życzliwością przychylili się do tego przedsięwzięcia i dołożyli starań przy jego realizacji.

Wraz ze mną świadkiem wydarzeń w Lejdzie był Krzysztof Budzyń – wydawca i redaktor czasopisma „Śremski Notatnik Historyczny", któremu wyrażam w tym miejscu wdzięczność za zainteresowanie holenderskimi polonicami.

ADAM PODSIADŁY

MŁODZI RADZĄ W WOJEWÓDZTWIE

Inauguracyjna sesja Młodzieżowego Sejmiku Województwa Wielkopolskiego odbyła się 12 czerwca w sali sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego. To historyczne wydarzenie, otwierające pierwszą kadencję takiego gremium w naszym regionie. Wcześniej – w latach 2017, 2018 i 2019 – zorganizowano już co prawda tzw. edycje projektowe młodzieżowego sejmiku, jednak jego uczestnicy byli wyłaniani i obradowali (jednorazowo) na nieco innych zasadach.

Uchwałę o powołaniu Młodzieżowego Sejmiku i przyjęciu jego statutu „dorosły" sejmik województwa przyjął we wrześniu 2022 r. Założono, że skład młodzieżowego gremium utworzy pięciu radnych z okręgu nr 1 (Poznań), siedmiu z okręgu nr 2 (subregion pilski), ośmiu z okręgu nr 3 (subregion poznański), pięciu z okręgu nr 4 (subregion koniński), siedmiu z okręgu nr 5 (subregion kaliski) i siedmiu z okręgu nr 6 (subregion leszczyński). To 39-osobowe grono, składające się z Wielkopolan w wieku 15-20 lat, ma charakter konsultacyjny, doradczy i inicjatywny dla sejmiku województwa. Jego kadencja potrwa trzy lata, a sesje będą się odbywały cyklicznie.

Sejmik województwa wyłonił też ze swojego grona 16-osobową komisję wyborczą, która zajęła się w pierwszych miesiącach 2023 r. ustaleniem składu MSWW. W naborze swoje zgłoszenia do MSWW złożyło 146 osób z całego regionu. Ostatecznie – po odrzuceniu aplikacji nie spełniających wymogów formalnych (np. w zakresie kryterium wieku) – merytorycznej ocenie poddano 136 z nich. Radni rozpatrzyli m.in. dotychczasowe osiągnięcia i działalność kandydatów, szczególnie przyglądając się przygotowanym przez nich pracom pisemnym pod tytułem *Wielkopolska moich marzeń. Moja praca na rzecz województwa wielkopolskiego.*

Obrady młodzieżowego sejmiku w sali sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego. W pierwszym rzędzie siedzą (od prawej): marszałek Marek Woźniak, wicemarszałek Wojciech Jankowiak, członek zarządu województwa Paulina Stochniałek, przewodnicząca Sejmiku Województwa Małgorzata Waszak-Klepka. Fot. A. Boiński

Wybrańcy 12 czerwca odebrali zaświadczenia o wyborze na młodzieżowego radnego województwa i złożyli uroczyste ślubowanie. *To uroczysty dzień, gratuluję wam uzyskania mandatu radnego. Możecie być dumni, bo to wasz osobisty sukces, pewnie nie pierwszy i nie ostatni* – zwróciła się do młodszych kolegów przewodnicząca sejmiku Małgorzata Waszak-Klepka. – *To, że postanowiliście się włączyć w pracę na rzecz Wielkopolski, jest zaszczytem, ale też misją.*

– *Tego głosu młodych ludzi dotąd nam brakowało; on jest ważny i będzie uwzględniony w naszych pracach i działaniach na rzecz Wielkopolski. Cieszę się, że reprezentujecie wszystkie subregiony, bo miejsce zamieszkania wpływa na nieco inny punkt widzenia w różnych kwestiach* – podkreślił z kolei marszałek Marek Woźniak. I radził młodzieży: – *Nie naśladujcie polityków, zwłaszcza tych z pierwszych stron gazet, łamiących zasady etyki, przekrzykujących się i wykorzystujących kłamstwo do bieżących zwycięstw. To są złe standardy, dlatego dbajcie o uczciwość, zasady i fair play w polityce.*

– *Liczę na waszą kreatywność i nieszablonowe pomysły, najlepiej takie, by dorosły sejmik miał kłopot z tym, jak je „ugryźć"* – mówił podczas czerwcowych obrad Andrzej Pichet, przewodniczący komisji wyborczej ds. młodzieżowego sejmiku.

Inauguracyjną sesję poprowadziła Karolina Walkowska – najstarsza spośród uczestników posiedzenia. W jego trakcie najważniejszym zadaniem młodych Wielkopolan był wybór ze swojego grona sejmikowego prezydium. Po kilkugodzinnych obradach, w trakcie których kandydaci na różne sposoby zachęcali do poparcia swoich kandydatur, najważniejsze funkcje w MSWW objęli: Szymon Piotr Wiśniewski (przewodniczący), Karolina Walkowska i Amelia Szafraniak (wiceprzewodniczące), Klaudia Marika Maria Małek (sekretarz). Wybrano też komisję regulaminową, która będzie pracowała nad określeniem szczegółowych zasad funkcjonowania MSWW.

Prezydium młodzieżowego sejmiku. Fot. A. Boiński

– Dziękuję za zaufanie. Nie mam gotowego przemówienia, a w dłoni tylko pustą kartkę, którą my swoimi działaniami teraz wypełnimy, działając na rzecz Wielkopolski – zadeklarował Szymon Piotr Wiśniewski krótko po wyborze na szefa młodzieżowego sejmiku.

ARTUR BOIŃSKI

LIDERZY REGIONALNYCH SAMORZĄDÓW OBRADOWALI W POZNANIU

W połowie czerwca 2023 r. Poznań symbolicznie stał się (nie po raz pierwszy zresztą w najnowszej historii naszego kraju) samorządową stolicą Polski. W odstępie zaledwie dwóch dni odbyły

Przemawia przewodnicząca sejmiku wielkopolskiego Małgorzata Waszak-Klepka. Fot. A. Boiński

się tu posiedzenia dwóch konwentów grupujących najważniejsze osoby w regionalnych władzach: najpierw marszałków województw, a następnie przewodniczących sejmików. Stało się to w symbolicznym momencie – w czasie świętowania 25-lecia funkcjonowania samorządów województw, które (razem z powiatami) zostały wprowadzone w ramach reformy administracyjnej przygotowanej przez rząd Jerzego Buzka, a zatwierdzonej ustawą uchwaloną przez parlament w czerwcu 1998 r.

Posiedzenie Konwentu Marszałków Województw RP, które odbyło się 13 czerwca na Międzynarodowych Targach Poznańskich, poświęcono przede wszystkim obecności amerykańskich wojsk w Polsce i możliwościom ich współpracy z samorządami regionów. Zaproszenie marszałka Marka Woźniaka przyjęli m.in.: Jonathan Cebra – rzecznik Ambasady USA w Polsce, gen. dyw. Jeffrey Broadwater – zastępca dowódcy V Korpusu Sił Lądowych USA, płk Jorge M. Fonseca – dowódca Garnizonu Sił Lądowych USA i płk pil. Norbert Chojnacki – zastępca dowódcy 2. Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu.

– *Obecność wojsk amerykańskich jest od dłuższego czasu widoczna w naszych regionach, dając nam poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza podczas konfliktu w Ukrainie i w sytuacji potencjalnego zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej* – zauważył gospodarz spotkania, marszałek Marek Woźniak. Przypominając, że żołnierzy z USA mamy w Wielkopolsce w Poznaniu, w Krzesinach i w Powidzu, marszałek zadeklarował: – *Ta obecność to również relacje ze społeczeństwem, to kontakty z instytucjami i przedsiębiorstwami. Samorządy są tu dobrym partnerem i możemy być pomocni w tym zakresie.*

Dziękując za gościnność, której doświadczają w Polsce, amerykańscy oficerowie podkreślali przede wszystkim, że starają się wypracowywać odpowiednie modele współpracy i podtrzymywać

Gośćmi konwentu byli stacjonujący w Poznaniu żołnierze amerykańscy.
Fot. A. Boiński

dobre relacje z lokalnymi społecznościami. Jak to określił płk Fonseca, na co dzień stacjonujący w poznańskim „Camp Kościuszko": *Chcemy być dobrym sąsiadem.*

Jeszcze inne spojrzenie na ten rodzaj sąsiedztwa przedstawił ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski, który w specjalnym przesłaniu wideo do marszałków mówił m.in.: *Tak jak ja jestem ambasadorem w Warszawie, tak wojska w waszych województwach są ambasadorami w społecznościach lokalnych, w których służą. Demonstrują nie tylko amerykańską siłę, ale także amerykańską dobroć, hojność i profesjonalizm.*

Pozostałe panele poznańskiego posiedzenia Konwentu Marszałków poświęcone były integracji obcokrajowców na polskim rynku pracy oraz zarządzaniu środowiskiem i ochronie klimatu. Przedstawiono w nich m.in. wielkopolskie doświadczenia w tych dziedzinach, omówione przez przedstawicieli instytucji samorządu województwa.

W poznańskim hotelu „Andersia" 15 czerwca zorganizowano z kolei obrady Konwentu Przewodniczących Sejmików Województw RP. Posiedzenie zdominowała tematyka związana z kondycją polskich samorządów województw po 25 latach ich funkcjonowania, a także z opieką zdrowotną. Gospodarzem spotkania, na które przyjechali szefowie polskich sejmików i towarzyszący im dyrektorzy biur (kancelarii), była przewodnicząca Sejmiku Województwa Wielkopolskiego Małgorzata Waszak-Klepka. Przypomniała ona, że ustanowienie samorządów województw miało służyć lepszemu roz-

wojowi gospodarczemu państwa. Regiony – powstałe w miejsce 49 województw – skuteczniej realizują te zadania, którymi wcześniej zajmowała się administracja centralna. *Powinniśmy nadal podążać drogą decentralizacji, bo ostatnie 25 lat udowodniło, że to dobry kierunek* – wskazała przewodnicząca.

Goszczący na obradach włodarzy sejmików marszałek Marek Woźniak przedstawił największe osiągnięcia Wielkopolski z minionego ćwierćwiecza, wskazując m.in. na skuteczne, sprzyjające dynamicznemu rozwojowi regionu wykorzystanie funduszy europejskich, a także najważniejsze inwestycje regionalnej wspólnoty, jak choćby wybudowany w Poznaniu nowoczesny szpital dziecięcy.

Z okazji jubileuszu 25-lecia samorządów regionów uczestnicy konwentu przyjęli specjalne stanowisko, podkreślając znaczenie województw w procesie budowy demokratycznej i wolnej Polski. Omówili też nowelizację ustawy o samorządzie województwa, wprowadzającą przepisy dotyczące rad seniorów.

Samorządowcy rozmawiali również o możliwości uzyskiwania przez medyków ze Wschodu warunkowego prawa wykonywania zawodu lekarza w Polsce, a także o narastających problemach związanych ze zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży. W tej ostatniej sprawie przewodniczący sejmików przyjęli drugie stanowisko konwentu, deklarując podjęcie odpowiednich działań przez samorządy województw, ale i apelując o intensyfikację niezbędnych prac nad rozwiązaniami systemowymi na szczeblu centralnym.

Na zakończenie obrad jednego i drugiego gremium nastąpiło symboliczne przekazanie prezydencji województwu dolnośląskiemu, które – po półrocznym wielkopolskim przewodnictwie – pokieruje pracami obu konwentów w drugiej części roku 2023.

ARTUR BOIŃSKI

SZTANDAR I KALENDARIUM
Obchody 770-lecia lokacji Śremu

Śrem należy do najstarszych miast w Wielkopolsce. Przywilej lokacyjny dla niego wydali w 1253 r. Bolesław Pobożny i Przemysł I.

Okładka książki pod redakcją Adama Podsiadłego, wydanej na 770-lecie miasta

Miasto jest więc pod tym względem równolatkiem Poznania. Jak czytamy w zachowanym do dziś dokumencie: *Z łaski Bożej książęta Wielkopolski, skorzystawszy z pożytecznej rady, daliśmy Konradowi miasto nasze Śrem, by lokował je na prawie magdeburskim.* W innym fragmencie przywileju założyciele miasta wyrazili intencję dla potomnych: *niech czas obecny pozna i niech wie przyszły, do którego wiadomości dojdzie nasze pismo, i aby starzejącą się przeszłość można było częściej odnowić.*

Niejako formą ,,odnowienia przeszłości" były obchody 770-lecia założenia miasta, które odbyły się w Śremie 14 czerwca 2023 r. Z tej okazji radni Rady Miejskiej zebrali się na uroczystej sesji, w której uczestniczyli także goście i mieszkańcy miasta. Rada podjęła uchwałę nawiązującą w treści do jubileuszu powstania miasta. W okolicznościowym wystąpieniu burmistrz Śremu Adam Lewandowski zakreślił w wielu aspektach dziejowy dorobek miasta, kładąc najwięcej akcentów na współczesny jego rozwój. Wspomniał także nazwiska znanych w przeszłości wybitnych obywateli, szczególnie zasłużonych dla Śremu, i poprzednich burmistrzów. Głos zabrali również goście: senator Zygmunt Frankiewicz – prezes Związku Miast Polskich i Marian Król – prezes Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego, którzy przekazali mieszkańcom, radnym i władzom miasta gratulacje i życzenia pomyślności.

Marszałek województwa Marek Woźniak odznakami „Za zasługi w rozwoju województwa wielkopolskiego" wyróżnił: Pawła Wojnę – prezesa Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalne w Śremie, Marię

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski zaprezentował nowy sztandar.
Fot. A. Wartecki

Świdurską – kierowniczkę Ośrodka Pomocy Społecznej i Mariusza Kondzielę – dyrektora Muzeum Śremskiego.

Zebrani wysłuchali wykładu prof. Piotra Pokory z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza o herbach Śremu, który nawiązywał do przygotowanej w Muzeum Śremskim wystawy dawnych dokumentów i uwiecznionych na nich herbów. Wśród nich można było zobaczyć wspomniany przywilej lokacyjny, który przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Poznaniu.

Wszyscy radni i goście otrzymali egzemplarz *Kalendarium Śremu*, wydany przez Bibliotekę Publiczną im. Heliodora Święcickiego. Opracowanie obejmuje osiem wieków miasta – począwszy od najstarszej, jeszcze przedlokacyjnej pisemnej wzmianki o nim w *Bulli gnieźnieńskiej* papieża Innocentego II z 1136 r. po rok 2020.

W drugiej część uczestnicy rocznicowej uroczystości byli świadkami nadania i wręczenia nowego sztandaru dla samorządu Śrem, który odebrał z rąk oficera Wojska Polskiego burmistrz Lewandowski. Sztandar poświęcił proboszcz śremski, ks. prałat Marian Brucki. Na zakończenie z koncertem wystąpiła Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego.

ADAM PODSIADŁY